81 LAT PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

3 sierpnia 2026

NR 180 (18573)

Sport



Liga naszego Narodu

VNL VOLLEYBALL NATIONS LEAGUE FIVB

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 1b79ab8cba

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Legia	2	6	4:1	2	0	0	1	3	3:1	1	0	0	1	3	1:0	1	0	0
2. Jagiellonia	2	6	3:1	2	0	0	1	3	1:0	1	0	0	1	3	2:1	1	0	0
3. Lech (m)	2	4	2:1	1	1	0	1	1	0:0	0	1	0	1	3	2:1	1	0	0
Wisła P	2	4	2:1	1	1	0	1	1	0:0	0	1	0	1	3	2:1	1	0	0
5. GKS	2	3	4:3	1	0	1	1	3	3:1	1	0	0	1	0	1:2	0	0	1
6. Górnik (p)	1	3	2:1	1	0	0	1	3	2:1	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0
7. Wisła K. (b)	2	3	5:5	1	0	1	1	3	2:1	1	0	0	1	0	3:4	0	0	1
8. Śląsk (b)	2	3	3:3	1	0	1	1	3	2:1	1	0	0	1	0	1:2	0	0	1
Zagłębie	2	3	3:3	1	0	1	1	3	2:0	1	0	0	1	0	1:3	0	0	1
10. Piast	2	3	4:5	1	0	1	1	1	4:3	1	0	0	1	0	0:2	0	0	1
11. Radomiak	2	3	3:4	1	0	1	1	3	2:1	1	0	0	1	0	1:3	0	0	1
12. Widzew	2	2	2:2	0	2	0	1	1	2:2	0	1	0	1	1	0:0	0	1	0
13. Cracovia	1	1	0:0	0	1	0	0	0	0:0	0	0	0	1	1	0:0	0	1	0
14. Motor	2	1	3:4	0	1	1	1	1	1:2	0	0	1	1	1	2:2	0	1	0
15. Korona	1	0	0:1	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0	1	0	0:1	0	0	1
Pogoń	1	0	0:1	0	0	1	1	0	0:1	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0
17. Raków	2	0	2:4	0	0	2	1	0	1:2	0	0	1	1	0	1:2	0	0	1
Wieczysta (b)	2	0	2:4	0	0	2	1	1	1:2	0	0	1	1	0	1:2	0	0	1

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, PP – el. LE, 16-18 – spadek

	Cracovia	Katowice	Górnik	Jagiellonia	Korona	Lech	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Radomiak	Raków	Śląsk	Widzew	Wieczysta	Wisła K.	Wisła P.	Zagłębie
Cracovia		20.03.	5.09.	21.11.	15.05.	12.12.	17.10.	31.10.	17.04.	1.08.	27.02.	15.08.	6.02.	5.12.	22.08.	1.05.	13.03.	10.10.
Katowice	19.09.		27.02.	1.05.	17.04.	21.11.	5.12.	13.02.	6.03.	17.10.	**3:1**	3.04.	15.05.	31.10.	8.08.	12.12.	22.08.	13.03.
Górnik	6.03.	29.08.		3.04.	30.01.	12.09.	31.10.	6.12.	17.10.	22.05.	6.02.	20.02.	**2:1**	17.04.	7.11.	15.08.	28.11.	8.05.
Jagiellonia	8.05.	7.11.	10.10.		**1:0**	20.02.	19.09.	30.01.	22.05.	15.08.	28.11.	27.02.	5.09.	8.08.	24.04.	13.03.	24.10.	10.04.
Korona	28.11.	24.10.	1.08.	12.12.		10.04.	8.08.	22.08.	8.05.	3.04.	7.11.	19.09.	13.03.	13.02.	22.05.	5.09.	27.02.	24.04.
Lech	**0:0**.	8.05.	13.03.	22.08.	17.10.		17.04.	22.05.	8.08.	28.11.	19.09.	5.09.	3.04.	27.02.	30.01.	31.10.	13.02.	7.11.
Legia	10.04.	22.05.	24.04.	20.03.	6.02.	24.10.		6.03.	20.02.	12.12.	15.08.	7.11.	29.08.	12.09.	28.11.	10.10.	8.05.	**3:1**
Motor	24.04.	15.08.	19.09.	**1:2**	20.02.	5.12.	5.09.		29.08.	6.02.	3.04.	13.03.	17.10.	12.12.	8.05.	15.05.	7.11.	24.10.
Piast	24.10.	5.09.	10.04.	5.12.	21.11.	6.02.	22.08.	27.02.		19.09.	13.03.	15.05.	1.05.	10.10.	15.08.	**4:3**	24.04.	12.12.
Pogoń	30.01.	10.04.	5.12.	13.02.	10.10.	15.05.	**0:1**	8.08.	20.03.		24.10.	24.04.	21.11.	1.05.	12.09.	22.08.	5.09.	27.02.
Radomiak	29.08.	30.01.	8.08.	15.05.	1.05.	20.03.	13.02.	10.10.	12.09.	17.04.		5.12.	31.10.	6.03.	**2:1**	21.11.	10.04.	22.08.
Raków	13.02.	27.09.	22.08.	29.08.	20.03.	6.03.	1.05.	12.09.	28.11.	31.10.	22.05.		30.01.	21.11.	10.04.	17.04.	**1:2**	8.08.
Śląsk	8.08.	28.11.	12.12.	6.03.	12.09.	10.10.	27.02.	10.04.	7.11.	8.05.	24.04.	**2:1**		22.08.	24.10.	20.03.	22.05.	13.02.
Widzew	22.05.	24.04.	24.10.	6.02.	15.08.	29.08.	13.03.	**2:2**	3.04.	7.11.	5.09.	8.05.	20.02.		19.09.	17.10.	30.01.	28.11.
Wieczysta	20.02.	6.02.	1.05.	31.10.	5.12.	**1:2**.	15.05.	21.11.	13.02.	13.03.	12.12.	17.10.	17.04.	20.03.		27.02.	10.10.	5.09.
Wisła K.	7.11.	**2:1**	13.02.	12.09.	6.03.	24.04.	3.04.	28.11.	30.01.	20.02.	8.05.	24.10.	19.09.	10.04.	29.08.		8.08.	22.05.
Wisła P.	12.09.	20.02.	15.05.	17.04.	29.08.	15.08.	21.11.	1.05.	31.10.	6.03.	17.10.	12.12.	5.12.	**0:0**	3.04.	6.02.		20.03.
Zagłębie	3.04.	12.09.	21.11.	17.10.	31.10.	1.05.	30.01.	17.04.	**2:0**	29.08.	20.02.	6.02.	15.08.	15.05.	6.03.	5.12.	19.09.	

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Słaby Raków

Jednym z najważniejszych wydarzeń początku ligowych rozgrywek jest bardzo słaba postawa jedenastki z Częstochowy, która po dwóch ligowych kolejkach jest bez punktu. To jedna rzecz; druga sprawa to postawa ekipy spod Jasnej Góry. Nie licząc pucharowych bojów ze słabeuszem z Malty (choć w meczu u siebie były problemy), w ekstraklasie jest źle. Przegrana w premierze z Wisłą Płock, a teraz w kocówce meczu ze Śląskiem. Trudno powiedzieć, co dzieje się z drużyną prowadzoną przez Dawida Kroczka, który przy linii bocznej wygląda równie bezradnie, jak gra jego drużyna na zielonej murawie. We Wrocławiu nie udało się nawet wykorzystać handicapu w postaci gola sprezentowanego przez gospodarzy.

Nie tego oczekuje właściciel, nie tego oczekują kibice zespołu, który w sześciu ostatnich sezonach nie meldował się w tabeli niżej niż na 7. pozycji. Czy to zapowiedź ciężkich rozgrywek dla Rakowa? Na ten moment trudno na to pytanie odpowiedzieć.

Jak w wielu ligowych klubach, tak i w Częstochowie latem doszło do kadrowego trzęsienia ziemi. Jest wielu nowych graczy, wszystko się zgrywa, tyle że u niektórych - czyli u tych, którzy reprezentują ekstraklasę w europejskich pucharach - nie ma na to czasu, bo ligowy kalendarz gna jak opętany, a spotkanie goni spotkanie. Że gra w pucharach to pocałunek śmierci? Nie kupuję takiego tłumaczenia. Po to grasz w piłkę, żeby być przygotowanym na różne warianty. Zresztą dla Częstochowian gra na europejskiej arenie to - można powiedzieć - w ostatnich latach rutyna. Pod Jasną Górą wiedzą doskonale, czym się to je. Nie są takimi nowicjuszami jak sąsiedzi z Zabrza czy Katowic.

Co do Rakowa i ligi to jest źle, alarmistycznie źle, a może być... jeszcze gorzej! Za tydzień Medaliki przekładają ligowe starcie z Zagłębiem Lubin, a potem w sierpniu grają jeszcze – planowo – z Cracovią na wyjeździe i z Jagiellonią oraz z Górnikiem u siebie. Gdy na początku roku szkolnego dzieci w Częstochowie wrócą do szkoły i sprawdzą ekstraklasową tabelę, to... mogą przecierać oczy ze zdumienia, patrząc na lokatę mistrza Polski z 2023 roku...

Wygrali spokojnie, choć byli na wojnie

GKS po pierwszej połowie przegrywał 0:1, a w drugiej bezproblemowo odrobił straty i zdobył trzy punkty.



Ilja Szkurin (w żółtej koszulce) w drugim meczu z rzędu zdobył niecodziennej urody gola.

Po zwycięstwie i awansie do trzeciej rundy eliminacji Ligi Konferencji, GKS Katowice nabrał pewności siebie. Widać to było od początku meczu z Radomiakiem. GieKSa wiedziała, co chce zrobić z piłką, jak przeprowadzać ataki, miała rozpracowanego rywala, którego nie dopuszczała do głosu. Gol dla podopiecznych Rafała Góraka wydawał się kwestią czasu, ale Radomiak potrafił Katowiczan zaskoczyć. Skutecznie zrobił to w 37 minucie, gdy po wyrzucie piłki z autu do siatki trafił Ibrahima Camara. GKS wyglądał więc bardzo dobrze na tle przyjezdnych, ale na przerwę do szatni schodził z jednobramkową stratą.

Po zmianie stron potwierdził się natomiast fakt, że przy Nowej Bukowej zespół GieKSy stworzył twierdzę nie do zdobycia. Po raz ostatni przegrał u siebie w listopadzie ubiegłego roku. I serię tę podtrzymał, ponieważ ostatecznie z Radomiakiem wygrał. Katowiczanie byli cierpliwi i skrupulatni, czekali na okazję, jakby podskórnie czując, że w końcu Filip Majchrowicz musi skapitulować. Do wyrównania doszło w 58 minucie, gdy Abdoul Tapsoba zdobył bramkę samobójczą po dośrodkowaniu z rzutu rożnego. Katowiczanie ruszyli za ciosem i w 66 minucie po raz kolejny trafili do siatki. Tym razem znakomitym trafieniem popisał się Ilja Szkurin. Podobnie jak w domowym starciu z MSK Żylina, uderzył pięknie, z woleja, nie dając golkiperowi szans.

Mecz po drugim trafieniu GieKSy zrobił się ostry, Radomiak - niczym na wojnie, nie oglądając się na zastosowane środki - walczył o to, żeby jeszcze powrócić do rywalizacji. Fauli było sporo z jednej i drugiej strony, sędzia Patryk Gryckiewicz miał dużo pracy. Ostatecznie walka przyjezdnych nie przełożyła się na ich gola, za to GKS dobił przeciwników. W 3. minucie doliczonego czasu Ilja Szkurin posłał dobre podanie w pole karne do Bartosza Nowaka. Najlepszy strzelec GieKSy w poprzednim sezonie nie zmarnował doskonałej okazji – atomowym strzałem zaskoczył Majchrowicza, ustalając wynik meczu.

Kacper Janoszka

MÓWIĄ LICZBY

GKS		RADOMIAK
56	posiadanie piłki	44
22	strzały	8
6	strzały celne	2
10	rzuty rożne	1
15	faule	9
1	spalone	2
4	żółte kartki	5

OCENA MECZU ★ ★ ★

GKS Katowice **3:1 (0:1)** Radomiak

0:1 – Camara, 37 min (bez asysty), 1:1 – Tapsoba, 58 min (samob.), 2:1 – Szkurin, 66 min (bez asysty), 3:1 – Nowak, 90+3 (asysta Szkurin)

GKS: Kobylak 6 – Czerwiński 7 (71. Klemenz niesklas.), Jędrych 6, Resta 5 – Jirka 6, Łukasiak 5, B. Wolski 7 (71. Kowalczyk niesklas.), Wdowiak 5 (59. Galan 5) – Markovic 5 (59. Bartlewicz 5), Szkurin 8 (90+4. Kokosiński niesklas.), Nowak 7. Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Kikolski, Milewski, Olsen, Wasielewski, Wędrychowski, Zrelak.

RADOMIAK: Majchrowicz 5 – Ouattara 5, Szczęśniak 4, Dieguez 4, Conrado 4 (70. Balde 4) – Donis 4 (88. Manu niesklas.) – Grzesik 5, Camara 6, R. Wolski 5, Luquinhas 6 – Tapsoba 4 (70. Goure 3). Trener Tomasz KACZMAREK. Rezerwowi: Gradecki, Blasco, Karasek, Koperski, Lumungo, Nunnely, Zabicki.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – 5. **Sędzia VAR** Paweł Pskit (Zgierz). **Czas gry** - 98 min (46+52). Widzów 10155. **Żółte kartki**: Czerwiński (43. faul), Łukasiak (72. niesp. zach.), Klemenz (75. faul), Galan (79. faul) – Luquinhas (62. faul), Donis (72. niesp. zach.), R. Wolski (80. faul), Goure (83. faul), Dieguez (89. faul)

Sport 1b79ab8cba

WYNIKI 2. KOLEJKI (31.07-3.08)

Wisła Płock – Widzew Łódź	0:0
Motor Lublin – Jagiellonia Białystok	1:2 (0:1)
Piast Gliwice – Wisła Kraków	4:3 (2:1)
Wieczysta Kraków – Lech Poznań	1:2 (0:2)
Legia Warszawa – Zagłębie Lubin	3:1 (1:1)
Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa	2:1 (0:0)
GKS Katowice – Radomiak	3:1 (0:1)
Cracovia – Pogoń Szczecin	poniedziałek 19.00
Korona Kielce – Górnik Zabrze	przełożony

PROGRAM 3. KOLEJKI (7-9.08)

Piątek	Wisła Kraków – Wisła Płock	20.30
Sobota	Radomiak – Górnik Zabrze	14.45
	Pogoń Szczecin – Motor Lublin	17.30
	Korona Kielce – Legia Warszawa	20.15
Niedziela	Śląsk Wrocław – Cracovia	14.45
	Lech Poznań – Piast Gliwice	17.30
	Jagiellonia Białystok – Widzew Łódź	20.15
	Raków Częstochowa – Zagłębie Lubin	przełożony
	GKS Katowice – Wieczysta Kraków	przełożony



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Tak fatalnego wejścia w sezon Rakowa nie spodziewali się nawet najwięksi pesymiści.

Kłopoty po częstochowsku

W Rakowie mogą już mówić o blamażu. Częstochowianie przegrali we Wrocławiu ze Śląskiem 1:2 i znaleźli się w strefie spadkowej!

Przed meczem postawa Częstochowian w stolicy Dolnego Śląska była dużą niewiadomą. Z jednej strony Raków miał za sobą bardzo udany mecz na Malcie z Valletą (4:0) i pewny awans do kolejnej rundy Ligi Konferencji. Z drugiej świeżo w pamięci była jeszcze wpadka na ligową inaugurację z Wisłą Płock (1:2) i ogólna postawa drużyny – delikatnie mówiąc – daleka od optymalnej.

Kibice zadawali sobie pytanie, na kogo pomiędzy słupkami zdecyduje się sztab ekipy spod Jasnej Góry. Ostatecznie wybór padł na sprawdzonego w bojach i dobrze znającego Tarczyński Arenę Kacpra Trelowskiego, ale zaskoczeń nie brakowało na innych pozycjach. Fundamentalną było przejście na ustawienie 4-4-2. W obronie, przynajmniej wedle oficjalnej klubowej rozpiski, znaleźli się Jean Carlos (na prawej) oraz Erick Otieno (na lewej). Wyjście dwójką nominalnych napastników – Patrykiem Makuchem oraz Mahirem Emrelim - również było w Rakowie niewidziane od niepamiętnych czasów. Wydaje się nie być to jednak trwała zmiana systemu w Częstochowie, a bardziej potrzeba chwili. Stratos Svarnas i Fran Tudor nie byli w niedzielę gotowi do gry.

Strzały niecelne

Spotkanie w stolicy Dolnego Śląska rozkręcało się dość powoli. Pierwsi zaatakowali Wrocławianie, ale jakoś bez przekonania, bardziej kurtuazyjnie. Raków na początku wyglądał jeszcze gorzej, niczym grupa spedycyjna mająca za zadanie sprawdzić jedynie, na co stać rywala. W płynnej grze mocno przeszkadzały też przerwy spowodowane odpalaniem rac przez miejscowych (efekt: dziewięć doliczonych minut do pierwszej połowy). W 25 minucie poszukujący dawnej formy Władysława Koczergin uderzył jeszcze mocno na wiwat, ale później Raków miał kilka okazji, kiedy mógł i powinien strzelić gola. Z bliska próbował Emreli, do odbitej przez Karola Niemczyckiego piłki dopadł jeszcze Otieno i sam chyba tylko wie, w jaki sposób piłka nie wpadła do bramki. Zdecydowanie najlepszą okazję w 30 minucie zmarnował jednak Tomasz Pieńko. Dopadł do piłki zagranej z własnej połowy, znalazł się oko w oko z golkiperem Śląska i… uderzył obok bramki. Szczęścia i precyzji brakowało później jeszcze Emrelemu i Makuchowi. Śląsk? Nie pozostawał dłużny. Trelowskiego pokonać próbowali Lamine Ba, Piotr Samiec Talar (najgroźniej i najczęściej) czy Luka Marjanac. Była to wyjątkowo obfita w doskonałe okazje pierwsza połowa jak na wynik bezbramkowy.

Minimalizm nie popłaca

Po zmianie stron obie ekipy nadal chciały grać ofensywnie. Remis nikogo specjalnie nie interesował, dzięki czemu akcje raz za razem przenosiły się z jednego w drugie pole karne. Pierwszy cios w 60 minucie wyprowadził Raków. Jean Carlos zagraniem po ziemi z głębi pola szukał Patryka Makucha, ale obrona Wrocławian się zdrzemnęła i piłka spadła wprost pod nogi Emrelego, a ten jak rasowy snajper nie dał szans Niemczyckiemu.

Częstochowianie na objęcie prowadzenia zareagowali jednak w najgorszy możliwy sposób – oddając piłkę rywalom i nastawiając się jedynie na kontry. Podrażnieni Wrocławianie oblegali pole karne Rakowa, w końcówce zadając dwa ciosy, które obnażyły słabość defensywy gości. Trelowski robił, co mógł, bronił w sytuacjach bardzo trudnych, ale w obliczu strzałów sam na sam z kilku metrów najpierw Luki Marjanaca, a potem Piotra Samca-Talara był bezradny. Raków nie potrafił na to w żaden sposób odpowiedzieć.

Dwie ligowe porażki z rzędu oraz przełożony najbliższy mecz z Zagłębiem Lubin sprawiają, że drużyna Dawida Kroczka może utknąć pod kreską na długie tygodnie. A już w czwartek pierwszy mecz III rundy eliminacji Ligi Konferencji z Hammarby Sztokholm…

Mariusz Rajek

OCENA MECZU ★★★★

Śląsk Wrocław **2:1 (0:0)** **Raków Częstochowa**

0:1 – Emreli, 60 min (asysta Silva), 1:1 – Marjanac, 87 min (bez asysty), 2:1 – Samiec-Talar, 90 min (asysta Mokrzycki)

ŚLĄSK: Niemczycki 6 – Macenko 6 (89. Malec niesklas.), Ba 6, Christodoulou 6 – Rosiak 6 (61. Timossi 6) Yriarte 7 (70. Mokrzycki 7), Tomasiewicz 6, Llinares 6 – Samiec-Talar 8 – Marjanac 7, Banaszak 6 (61. Dembele 5). Trener Ante SIMUNDZA. Rezerwowi: Szromnik, Szala, Diajkovic, Shabani, Ciućka.

RAKÓW: Trelowski 5 – Silva 5, Racovitan 4, Debohi 5, Otieno 3 – Ameyaw 3, Repka 2, Koczergin 3 (72. Bulat niesklas.), Pieńko 2 (46. Molnar 3) – Emreli 6 (72. Brusberg niesklas), Makuch 5 (85. Basse niesklas.). Trener Dawid KROCZEK. Rezerwowi: Żołneczko, Karić, Napieraj, Tudor, Kwiatkowski, Jendryka, Ojo, Struski.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 7. **Sędzia VAR** Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 22 841. **Czas gry** 103 min (54+49). **Żółte kartki**: Yriarte (45+2. niesp. zach.) - Racovitan (45+2. niesp. zach.), Debohi (82. faul)

MÓWIĄ LICZBY

ŚLĄSK		RAKÓW
50	posiadanie piłki	50
11	strzały	17
5	strzały celne	3
4	rzuty rożne	3
15	faule	9
2	spalone	0
1	żółte kartki	2

WYGRANI…

1. Uśmiechnięty futbol

■ Szalony, piękny mecz oglądali kibice, którzy przyszli w sobotę na stadion w Gliwicach. Piast wygrał z Wisłą Kraków 4:3, grając otwarty futbol, idąc na wymianę ciosów. Tym razem uśmiechnięty styl piłkarski przyniósł Gliwiczanom trzy punkty. I może to jest sposób, w jaki drużyna trenera Daniela Myśliwca powinna grać? W końcu przed sezonem wielu – słusznie – widziało Piasta w roli jednego z kandydatów do spadku. Może szalony futbol będzie receptą na utrzymanie?

2. Zamiana ról

■ Śląsk Wrocław zmienił swoją rolę w porównaniu do poprzedniej kolejki. W meczu z Górnikiem podopieczni Ante Simundzy wyszli na prowadzenie, a następnie stracili przewagę, przegrywając 1:2. Tym razem w starciu z Rakowem najpierw stracili bramkę, by z nawiązką odrobić straty. A dokonali tego na kilka minut przed końcowym gwizdkiem, w 86 minucie doprowadzając do wyrównania, potem zaś przechylając szalę na swą stronę. Śląsk pokazał, że trzeba się z nim liczyć.

3. Znów na finiszu

■ Po meczu Motoru z Jagiellonią znów należałoby wyróżnić Nika Preleca, który w drugim meczu zdobył drugą bramkę. Jednak poza tym w oczy w ekipie Adriana Siemieńca rzuca się fakt, że Białostoczanie w drugim meczu z rzędu byli w stanie zdecydować o losach meczu w ostatnich minutach. W pierwszej kolejce Prelec zdobył gola na 1:0 w 89 minucie. Tym razem Sergio Lozano (Prelec zdobył gola w pierwszej połowie) trafił do siatki na 2:1 w 85 minucie, chwilę po tym, jak Jagiellonia straciła bramkę.

PRZEGRANI…

1. Pechowiec

■ Wycieczki do Katowic dobrze nie będzie wspominał Abdoul Tapsoba. Napastnik Radomiaka trafił do siatki, ale nie do tej, do której powinien. Gdy Radomiakanie wygrywali 1:0, to on doprowadził do wyrównania golem samobójczym. Nie był w stanie wygrać pojedynku fizycznego z Alanem Czerwińskim podczas stałego fragmentu i nie zrobił wiele ku temu, żeby uniknąć pokonania bramkarza. Po tym trafieniu GKS poczuł krew, a Radomiak wyjechał z Górnego Śląska bez chociażby jednego punktu.

2. Nie pomagają mu

■ Nie ma szczęścia po awansie do ekstraklasy bramkarz Wieczystej, Antoni Mikułko. W dwóch pierwszych meczach stracił w sumie cztery gole. Nie pomagają mu nawet interwencje partnerów z zespołu. W meczu z Radomiakiem w pierwszej kolejce stracił gola po rykoszecie od nogi Lucasa Piazona, a w miniony weekend został przelobowany po tym, jak strzał Allahyara Sayyadmanesha próbował zablokować Aleksandar Djermanović.

3. Jak to zero?

■ Remis zawsze jest lepszy od porażki, ale drugi podział punktów na start sezonu nie jest wynikiem, o jakim marzyliby kibice Widzewa, który ma ogromne ambicje. Tymczasem podopieczni Aleksandara Vukovicia po remisie 2:2 z Motorem, bezbramkowo zremisowali z Wisłą Płock. A wcale ten mecz nie musiał się tak skończyć. Gdyby tylko Sebastian Bergier wykazał się większą skutecznością, już po pierwszej połowie cieszyłby się z kilku goli.

KJ

Sport 1b79ab8cba

Taką ligę to my kochamy!

Kosmiczny mecz w Gliwicach: kosmiczne gole, kosmiczne emocje, kosmiczne zwroty akcji! Pokłony dla zwycięskiego Piasta i przegranej Wisły.

Piłka nożna, spać nie można! Po meczu rozemocjonowany spytałem trenera gospodarzy Daniela Myśliwca: czy woli takie szalone, choć z niedoróbkami 4:3, czy raczej perfekcyjne 1:0? Zaśmiał się, że między tymi dwiema opcjami nie będzie wybierał, bo zdecydowanie woli... 3:0! Gdyby takie mecze odbywały się co tydzień, świat byłby lepszy!



Fot. PAP/Art Service

Tak to się robi, panowie! Od lewej: przegrany Marcel Łubik oraz wygrani Ivan Lima, Quentin Boisgard i Samuel Ntamack.

Nie martw się na zapas!

Uwielbiam zostawiać auto daleko od stadionu i iść przez miasto gawędząc z przygodnie spotkanymi kibicami. Tak zrobiłem i tym razem. - Oj, ciężko będzie... Wisła pokazała w pierwszej kolejce, że potrafi, a u nas? Nie wiem, na kim opiera się nasza drużyna... - wzdychał kibic w koszulce Piasta, jeszcze starszy ode mnie. No i co? Okazało się, że nigdy nie warto martwić się na zapas! No i jest się na czym oprzeć: na ofensywie!

Najbardziej zagorzali fani obu drużyn nie znoszą się (nigdy nie znam przyczyn tego rodzaju nienawiści, nie obchodzi mnie to, odnotowuję jedynie), więc na trybunach nikt do słabości się nie przyznawał, obie strony od razu warknęły na siebie jak wygłodzone bulteriery. Jedynie cztery zwrotki Mazurka Dąbrowskiego zagrane przed meczem z okazji 82. rocznicy Powstania Warszawskiego połączyły na chwilę obie strony. Potem spiker wielokrotnie prosił o „nieużywanie niepotrzebnych wulgaryzmów" (niezmiennie zastanawiam się, gdy to słyszę, które w takim razie są potrzebne).

Połówka jak ta lala

Nie miałem wątpliwości, że spotkanie z Wisłą było probierzem (nie, nie widziałem Michała na trybunach) możliwości i oczekiwań Piasta względem tego sezonu. Druga z rzędu porażka w lidze ustawiałaby Gliwiczan w trudnej sytuacji, sprawiłaby, że walka o utrzymanie znalazłaby się w ustawieniach fabrycznych. Piłkarze Piasta nie zamierzali być oczywiście szufladkowani w żadnych pesymistycznych prognozach, więc od początku zaatakowali. Stadion jako pierwszy uszczęśliwił debiutujący przed gliwicką publicznością Samuel Ntamack. Francuz w 17. minucie zrobił, co w polu karnym należało, był bezlitosny... Podobnie zresztą jak kwadrans później Hugo Vallejo, który przywalił w róg tak, że nie było co zbierać. Marcel Łubik był oszołomiony jak niemowlę...

Wisła nie zamierzała się jednak poddawać, więc natychmiast wzięła do roboty i efekty przyszły nadspodziewane szybko. Nie było siły, żeby kontaktowy gol nie padł, więc w końcu padł... Jordi Sanchez zachował się jak rasowy napastnik. Wisła ożywiła się, poszła za ciosem, jednak bramkarz gospodarzy Domen Grill spisywał się nienagannie. Wydawało się jednak, że w doliczonym czasie nie da rady nic zrobić. Sędzia podyktował karnego za rękę, ale bramkarz Piasta spisał się fantastycznie, wybijając piłkę po uderzeniu z wapna Marko Bozicia. Dobitka Alana Urygi trafiła w słupek. Gliwicka publiczność wpadła w euforię! Zaraz potem sędzia zakończył tę wyjątkowo emocjonującą połowę. Piłkarze opuszczali murawę przy brawach.

Kosmos też po przerwie

W drugiej połowie nowe nadzieje, nowe złudzenia, obie drużyny wymieniły po dwóch graczy. Okazało się, że emocje nadal w rozmiarach niecodziennych! Oba zespoły stwarzały okazje od początku tej części gry, ale albo brakowało szczęścia, albo wykończenia. Do czasu: w 55. minucie Marko Bozić zdecydował się na uderzenie z dystansu. Wpadło, a Grill wściekał się, że koledzy z defensywy nie powstrzymali strzelca.

Piast nie rezygnował. Sędzia podyktował wolnego z linii pola karnego, za rękę Maxence'a Maisonneuve'a, ale po analizie VAR zmienił decyzję: jedenastka! Tę bezbłędnie wykorzystał Jakub Łabojko. Mało?! Zaraz więc potem wyrównanie! Jordi Sanchez znakomitą główką zamknął dogranie Angela Rodado!

Kiedy wydawało się, że spotkanie zakończy się remisem, decydujący cios zadał z linii pola karnego rezerwowy Leandro Sanca. Ale przymierzył... „Profesor!" - podsumował zachwycony spiker i... trudno nie przyznać mu racji. Wisła mogła jeszcze wyrównać, ale słoweński bramkarz Domen Gril uratował gospodarzom zwycięstwo. To pierwsza ligowa wygrana Piasta od 27 kwietnia (4:1 z Arką). Nie wiem, ilu ludzi obecnych na stadionie zdołało w sobotni wieczór od razu zasnąć...

Paweł Czado

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		WISŁA
47	posiadanie piłki	53
15	strzały	26
8	strzały celne	12
4	rzuty rożne	11
0	spalone	1
10	faule	6
3	żółte kartki	0

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★ ★

Piast Gliwice **4:3 (2:1)** **Wisła Kraków**

1:0 – Ntamack, 17 min (asysta Lima), 2:0 – Vallejo, 32 min (asysta Lewicki), 2:1 – Sanchez, 38 min (asysta Bozić), 2:2 – Bozić 55 min (asysta Maisonneuve), 3:2 – Łabojko, 65 min (karny), 3:3 - Sanchez, 69 min (asysta Rodado), 4:3 - Sanca, 88 min (asysta Twumasi)

PIAST: Gril 7 - Borowski 5 (57. Twumasi 5), Rivas 5, Drapiński 4, Lewicki 5 - Lima 4 (46. Mucha 3), Leśniak 6, Boisgard 4 (58. Jorge Felix 3), Vallejo 7 (74. Sanca 1), Łabojko 7 - Ntamack 4 (46. Katsantonis 3). Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Mendes-Dudziński, Fikaj, Czerwiński, Pitan, Maziarz, Kucharski.

WISŁA : Łubik 4 - Giger 2 (34. Lelieveld 5), Uryga 4, Maisonneuve 4, Krzyżanowski 4 - Duda 5 (86. Carbo niesklas.), Igbekeme 2 (46. Ertlthaler 2), Kuziemka 2 (46. Rodado 4), Duarte 5 - Bozić 6 (73. Youan niesklas.), Sanchez 8. Trener Mariusz JOP. Rezerwowi: Letkiewicz, Omić, Kutwa, Biedrzycki.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock) - 7. **Sędzia VAR** Paweł Malec (Łódź). **Czas gry** - 100 min (50+50). **Widzów** 5762. **Żółte kartki**: Drapiński (21. faul), Łabojko (72. faul), Leśniak (82 faul).

ZDANIEM TRENERÓW

■ **Daniel MYŚLIWIEC:** - Co powiedzieć, żeby oddać, co się zdarzyło... (uśmiech). Upiekło nam się, patrząc na przebieg meczu. Zdarzyło się wiele dobrych, ale i złych rzeczy. Duży szacunek dla piłkarzy, że wierzyli do końca. Robili to, o czym rozmawialiśmy - celem naszej pracy jest, by jak najlepiej atakować. Miałem poczucie, że bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy tego zwycięstwa. Decyzjami chciałem być bezkompromisowy, zero-jedynkowy, ale kiedy bardzo chcesz wygrać, warto zachować spokój.

■ **Mariusz JOP**: - Bardzo słabo zaczęliśmy, pierwsze dwadzieścia minut to mnóstwo strat. Dużo traciliśmy sił w pressingu. W drugiej pokazywaliśmy, co potrafimy, stwarzaliśmy wiele sytuacji i byliśmy groźni w ataku. To było pozytywne, ale zdecydowanie poprawić musimy grę w obronie. Za dużo błędów, które mniej widoczne w I lidze, nie przechodzą bez echa w ekstraklasie. Traciliśmy bramki w zbyt prosty sposób.

Klynge już strzela

Trafienie na wagę trzech punktów w 89. minucie meczu z Koroną; gol Sergio Lozano w 85. minucie piątkowej potyczki w Lublinie – Jaga najwyraźniej ma siłę na 90 (i więcej) minut walki o boiskową wygraną. - W drugim meczu zdobyliśmy zwycięską bramkę w samej końcówce, co niewątpliwie buduje drużynę – podkreślał Adrian Siemieniec. Podobnie jak w poprzedni weekend, szkoleniowiec Białostoczan, mając w perspektywie twardą czwartkową walkę z Rangersami, w niedzielę sprawdził dyspozycję swych kandydatów do pierwszej jedenastki w kontrolnym meczu z Suduvą Marijampol. Tym razem scenariusz był inny: jego podopieczni wygraną... stracili w ostatniej minucie spotkania (skończyło się 1:1). Odnotować wypada pierwsze trafienie w nowych barwach zakontraktowanego ledwie kilkadziesiąt godzin wcześniej Andersa Klynge. Na twardego Duńczyka, mającego niemałe pucharowe doświadczenie, w kontekście rywalizacji ze Szkotami w ekipie Dumy Podlasia liczą bardzo mocno.

(DaL)

MECZE PIĄTKOWE

OCENA MECZU ★ ★ ★

Motor Lublin **1:2 (0:1)** **Jagiellonia Białystok**

0:1 – Prelec, 33 min (bez asysty), 1:1 – Czubak, 83 min (asysta N'Diaye), 1:2 – Lozano, 85 min (asysta Szmyt)

MOTOR: Popa 5 – Santos 5 (79. Aiko niesklas.), Bereszyński 5, Bartos 5, Luberecki 5 – Bourhane 5 (86. Plavotic niesklas.), Łęgowski 6 (79. Meyer niesklas.), Simon 5 (86. Haxha niesklas.), N'Diaye 7 – Ronaldo 4, Czubak 6. Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Tratnik, Akatau, Brzozowski, Lewandowski, Kraska, Plichta, Gregorski.

JAGIELLONIA: Abramowicz 8 – Wojtuszek 6, Kobayashi 6, Vital 6, Montoia 6 – Conceicao 5 (62. Agbonifo 4), Romanczuk 6, Lozano 7 (88. Konstantopoulous niesklas.), Szmyt 7 (88. Józwiak niesklas.) – Imaz 5 (68. Klynge 3), Prelec 7 (68. Rallis 3). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Perchel, Drachal, Sylla, Krasiewicz, Zalewski, Kozłowski.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) – 7. **Sędzia VAR**: Jarosław Przybył (Kluczbork). **Czas gry** 95 min (45+50). **Widzów** 15220. **Żółte kartki:** Montoia (40. faul), Vital (82. faul), Józwiak (90+2. faul).

OCENA MECZU ★ ★

Wisła Płock **0:0** **Widzew Łódź**

WISŁA: Leszczyński 7 – Haglind-Sangre 6, Kamiński 6, Flis 5 – Rogelj 5, Radwański 3, Pacheco 4 (82. Pomorski niesklas.), Kun 4 – Jime 4 (66. Gallapeni 4), Hamulić 2 (82. Sekulski niesklas.), Kobacki 5 (70. Prsir 4). Trener Adam MAJEWSKI. Rezerwowi: Burek, Więckowski, Karamarko, Savvidis, Hiszpański, Kuczko.

WIDZEW: Drągowski 6 – Krajewski 5, Wiśniewski 6, Kapuadi 6, Cheng 4 (66. Garcia 4) – Alvarez 6, Shehu 7, Kornvig 5, Fornalczyk 3 (73. Baena niesklas.) – Świderski 3, Bergier 1 (66. Papanikolaou 3). Trener Aleksandar VUKOVIĆ. Rezerwowi: Ilić, Gazibegović, Żyro, Visus, Akere, Selahi, Kłukowski.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice) – 7. **Sędzia VAR:** Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 11089. **Czas gry** - 98 min (49+49). **Żółte kartki:** Flis (41. faul) – Alvarez (38. faul), Shehu (68. faul), Papanikolaou (87. faul), Świderski (89. faul).

Sport 1b79ab8cba

Uff, jak gorąco



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Allahyar Sayyadmanceh strzelił pierwszego gola w ekstraklasie.

Mistrzowie Polski zakończyli trudny sportowo i emocjonalnie tydzień wygraną z beniaminkiem.

Lech zyskał trzy punkty, ale prawdopodobnie na dwa-trzy tygodnie stracił Filipa Jagiełłę, który doznał kontuzji przy próbie pokonania bramkarza.

Jak w saunie

Odpadnięcie z walki o Ligę Mistrzów mocno podniosło temperaturę w poznańskim klubie. Trzy dni po blamażu drużyna w iście saunowych warunkach grała w Krakowie. Stadion Wisły, na którym Wieczysta jest gospodarzem, słynie z dobrej cyrkulacji powietrza, ale w sobotę trudno było na nim wysiedzieć, a co dopiero biegać za piłką.

Nie z powody przegrzania, a pechowego urazu szybko udział w zawodach zakończył Filip Jagiełło. Wymyślił sobie, że spróbuje otworzyć wynik z niemal połowy boiska. Gola nie było, za to naciągnął mięsień dwugłowy i trzeba było go zmienić.

Kolejorz strzelił zwycięskie gole w ostatnim kwadransie przed przerwą. Allahyar Sayyadmanesh uderzył z dystansu, piłka otarła się od krótko ściętych włosów Aleksandara Djermanovicia i zaskoczyła bramkarza. 8 min wcześniej Yannick Agnero wyprowadził w pole obrońców i także z dalszej odległości przymierzył przy słupku.

Zdecydowanie za mało

Wieczysta znalazła się w sytuacji podobnej do debiutanckiego występu w Radomiu. Tak jak wtedy, zdołała odpowiedzieć i miała sporo czasu, by poszukać wyrównania. Dośrodkowanie z prawego skrzydła Kamila Dankowskiego zdecydowanym atakiem na piłkę zamienił na gola Lucas Piazon. Był to jednak jedyny celny strzał gospodarzy w drugiej połowie. Odpowiedzią na kontuzję Stefana Feiertaga była godzinna gra bez typowego napastnika. Wysoko ustawiony Tobias Christensen był nieskuteczny, a rezerwowy Paulino też nie błysnął.

Kwietniowa cierpliwość

Wieczystej do punktowania brakuje balansu. Potrafi strzelić gola, nawet zepchnąć do defensywy mistrza Polski, ale musi sporo popracować nad dyscypliną w grze obronnej. Na żywo widział to sponsor Wojciech Kwiecień, dla którego słaby początek będzie testem cierpliwości. Wielokrotnie szybko zmieniał trenerów, ale mówi się, że Moskal bardzo mu odpowiada i obdarzył go większym kredytem zaufania. Kwiecień oglądał mecz razem z Jarosławem Królewskim, który ma ostatnio nadmiar podróży i postanowił nie jechać za Wisłą do Gliwic. A Lech? Nie wygrał lekko, łatwo i przyjemnie, ale dał oznaki życia po ostatnim nokaucie.

Michał Knura

OCENA MECZU ★★

Wieczysta Kraków	1:2 (0:2)	Lech Poznań

0:1 – Agnero, 35 min (asysta Palma), 0:2 – Sayyadmanesh, 43 min (asysta Rodriguez), 1:2 – Piazon, 66 min (głową, asysta Dankowski)

WIECZYSTA: Mikułko 5 – Dankowski 6, Djermanović 4, Milić 4 (87. Dujmović niesklas.), Vojtko 4 (61. Pestka 3) – Semedo 5, Lederman 2 (46. Knežević 5), Maigaard 3, Piazon 6, Lungoyi 4 (75. Villar niesklas.) – Christensen 3 (61. Paulinho 3). Trener Kazimierz MOSKAL. Rezerwowi: Czavlina, Mras, Puszić, Szymonowicz, Wieteska, Zagrodzki.

LECH: Lis 4 – Pereira 3, Skrzypczak 3, Mońka 5, Moutinho 3 (46. Gurgul 4) – Walemark 3 (46. Murawski 4), Kozubal 4, Jagiełło niesklas. (11. Rodriguez 6), Palma 5 (77. Gumny niesklas.) – Agnero 5, Sayyadmanesh 5 (61. Hakans 4). Trener Niels FREDERIKSEN. Rezerwowi: Mrozek, Ishak, Obremski, Thordarsin, Yegbe.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) – 3. **Sędzia VAR** Tomasz Musiał (Kraków). **Czas gry** - 100 min (50+50). **Widzów** 6755. **Żółte kartki**: Christensen (4. faul), Piazon (76. niesp. zachow.) – Piazon (76. niesp. zachow.).

MÓWIĄ LICZBY

WIECZYSTA		LECH
52	posiadanie piłki	48
12	strzały	21
2	strzały celne	7
4	rzuty rożne	7
3	spalone	0
11	faule	9
2	żółte kartki	1

GŁOS TRENERÓW

■ **Niels FREDERIKSEN**: - Wróciliśmy na odpowiednie tory po tym trudnym doświadczeniu ze środy. To było ważne także pod kątem fizycznym. Mieliśmy 120 minut w nogach, długą podróż autokarem, a do tego było niewiarygodnie gorąco. Pociłem się, stojąc przy linii, a co dopiero piłkarze... Trudno mi sobie przypomnieć mecz, po którym praktycznie wszyscy zawodnicy upadli na murawę.

■ **Kazimierz MOSKAL:** - Lech był lepszy, aczkolwiek my też mieliśmy sytuacje. Druga połowa była lepsza, w pierwszej trochę wystraszyliśmy się Lecha, momentami graliśmy zbyt nerwowo. Myślałem, że po golu na 1:2 będzie więcej emocji, pójdziemy za ciosem i stworzymy więcej zagrożenia.

Amerykańsko-niemiecka historia

Maximilian Dietz podpisał przy Roosevelta trzyletni kontrakt i ma spore oczekiwania i nadzieje.

GÓRNIK ZABRZE

W Zabrzu trwają przygotowania do środowego spotkania w III rundzie eliminacji Ligi Europy z Ferencvarosem. Jednym z tych, na których mocno się liczy, jest pozyskany w połowie lipca Maximilian Dietz.

Chce trafić do kadry

To 24-letni środkowy, defensywny pomocnik, który ma ciekawą historię. Urodził się w Nowym Jorku. Jego mama jest Amerykanką, ojciec Niemcem. Piłkarskiego abecadła uczył się właśnie za zachodnią granicą. Ostatnie kilka lat spędził w Greuther Furth na poziomie 2. Bundesligi. Ma w niej 85 meczów. Dwa lata temu grał w olimpijskiej reprezentacji USA na igrzyskach w Paryżu. Jego celem jest dorosły zespół Jankesów.

- Tak, gra w reprezentacji Stanów Zjednoczonych to mój plan. Ale kiedy wychodzę na boisko tutaj, to o tym nie myślę. Chcę pomóc Górnikowi w osiągnięciu najlepszych wyników – zaznacza Maximilian Dietz.

Pytamy, jak było z jego transferem do Górnika. – Wszystko zaczęło się już na początku roku. Od tego czasu rozmawialiśmy. Nie zajęło mi wiele czasu podjęcie decyzji co do przejścia do takiego klubu jak Górnik ze swoim projektem, historią - mówi.

Niesamowita atmosfera

Za nim trzy gry w górniczej jedenastce. Zadebiutował w trudnym momencie, w meczu na gorącym terenie w Stambule z Fenerbahce. Potem była pierwsza połowa w ligowym meczu ze Śląskiem przed tygodniem, no i rewanż z turecką ekipą w Zabrzu.

- W dwumeczu z Fenerbahce wiadomo jak było, nie chcesz przegrywać, ale porażka w Stambule 0:1 nie była złym wynikiem przed rewanżem u nas. Mieliśmy jasny plan od trenera na to, jak grać. Mieliśmy nie stracić bramki w pierwszej połowie, a potem ruszyć. Jak wiemy, wszystko skomplikowało się, kiedy straciliśmy bramkę z karnego. Wielkie słowa uznania dla zespołu za to, co było potem, bo wszyscy ruszyli do odrabiania straty. Zrobiliśmy wszystko, żeby zdobyć drugiego gola. Nie wyszło, ale słowa uznania dla kolegów – komentuje dramatyczne starcia z Fenerbahce w II rundzie eliminacji Ligi Mistrzów (0:1, 1:1).

Dietz był pod wrażeniem atmosfery na stadionie w Zabrzu. – To coś niesamowitego! Było naprawdę głośno. Przy takim natężeniu emocji, krzyku jeszcze nie grałem, choć oczywiście mam za sobą grę przy kilkudziesięciotysięcznej publice w Kolonii czy Gelsenkirchen. To było coś specjalnego, to dodało energii - podkreśla.

MAXIMILIAN DIETZ

■ **Urodzony:** 9 lutego 2002, Nowy Jork
■ **Wzrost/waga**: 188 cm/74 kg
■ **Pozycja na boisku**: defensywny pomocnik
■ **Kariera**: Bornheim Grun-Weiss, Eintracht Frankfurt, FSV Frankfurt, SC Freiburg, Greuther Furth, Górnik Zabrze

ZAGRANICZNY TRANSFER

■ Zabrzanie szykują kolejną transferową bombę, do zespołu dołączy kolejny zagraniczny zawodnik. Licząc Taofeeka Ismaheela, który latem wrócił z wypożyczenia do Lecha, to w Górniku znalazło się 9 innych nowych graczy, z Maximilianem Dietzem na czele.

Z sercem i zaangażowaniem

Jak się czuję w Polsce, w Górniku, gdzie jest od kilkunastu dni? - Mogę mówić tyko pozytywnie i dobrze. Każdy w klubie pomaga jak może, więc z miejsca się zaaklimatyzowałem. To też było widać na boisku, jak jako drużyna walczymy. Celem jest taka gra w kolejnych spotkaniach - zaznacza.

Przed wicemistrzem i zdobywcą Pucharu Polski mecz w III rundzie eliminacji Ligi Europy z Ferernvarosem. Pierwsze spotkanie w środę wieczorem w Budapeszcie. Jak tam będzie? – Z Fenerbahce pokazaliśmy, że jak gramy z sercem, z zaangażowaniem, zgodnie z założeniami, to możemy grać nawet w Champions League. Więc trzeba to kontynuować w kolejnych spotkaniach.

Dietza pytamy o przygotowanie do sezonu. Trener Michal Gasparik podczas jednej z konferencji prasowych mówił, że zawodnik zza zachodniej granicy nie jest jeszcze w stu procentach gotowy do grania. – Moje przygotowania do rozgrywek to ledwie dwa tygodnie. Górnik był już w treningu od kilku tygodni. Z dnia na dzień jest jednak coraz lepiej. Widzę to po sobie, po kolejnych treningach i meczach. Na pewno te minuty, które dostaję, pomagają - mówi.

Michał Zichlarz



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Maximilian Dietz w rewanżowym meczu z Fenerbahce.

Sport 1b79ab8cba

Fortuna woli wojskowych

Miedziowi lepiej nie mogli sobie wyobrazić otwarcia na Łazienkowskiej, lecz koniec był taki, jak zawsze w ostatnich siedmiu latach. Legia odniosła szóste ligowe zwycięstwo z rzędu i wskoczyła na czoło tabeli.



Fot. Radosław Makuch / Press Focus

Tą główką Łukasz Zjawiński otworzył bramkowe konto na Łazienkowskiej.

Faworytem niedzielnego meczu byli mający patent na Miedziowych legioniści, ponieważ seria porażek Zagłębia przy Łazienkowskiej trwa już ponad siedem lat. Tymczasem goście błyskawicznie zaskoczyli gospodarzy. Po rzucie rożnym piłkę głową zgrał Aleks Ławniczak, a Filip Kocaba z bliska - także główką - pokonał Otto Hindricha. - Głową bardzo rzadko strzelam bramki. Przypomniała mi się tylko jedna w meczu młodzieżówki z Macedonią, więc może to jest moja tajna broń? – uśmiechał się lubiński pomocnik.

Po stracie bramki Legia natychmiast przeniosła grę pod pole karne gości. Zdominowała spotkanie, wykonywała rzuty rożne, próbowała zaskoczyć Jasmina Buricia to z dystansu, to z bliska. W końcu dopięła swego. Paweł Wszołek precyzyjnie dośrodkował z prawej strony – asysta numer 42/ w ligowej karierze – a będący na 11. metrze Łukasz Zjawiński precyzyjną główką posłał piłkę do siatki.

- Lepszego domowego debiutu nie mogłem sobie wyobrazić, długo czekałem na tę bramkę. Smak gola jest jednak słodko-gorzki, bo tylko remisujemy. A cieszynkę wykonałem z Rafałem (Adamskim - dop. aut.), którego - choć rywalizujemy o miejsce w składzie, darzę sympatią i wiem, że dzisiaj wejdzie i też dołoży coś od siebie – mówił w przerwie jakże proroczo „Zjawa".

Chwilę po jego trafieniu legioniści mieli kolejną szansę, lecz strzał Bartosza Kapustki wylądował na słupku. Potem Łazienkowska ponownie eksplodowała, jednak po długiej analizie VAR Karol Arys nie uznał bramki głową Milety Rajovicia, gdyż będący na pozycji spalonej Robert Diezel jr przeszkadzał w skutecznej interwencji Buriciowi.

Druga połowa rozpoczęła się od zaskakujących okazji dla gości, którzy omal ponownie nie objęli prowadzenia. Najpierw jednak Marcel Reguła z bliska huknął w poprzeczkę, w kolejnej akcji Filip Szymczak główkował tuż obok słupka, a kilka minut później strzał Michałą Nalepy wylądował na słupku. Fortuna w niedzielę nie była sprzymierzeńcem gości... W 72 minucie Ruben Vinagre zebrał przed polem karnym odbitą piłkę i strzałem z dystansu dał Legii prowadzenie. W doliczonym czasie gry ostatnia bramka padła po akcji rezerwowych - Wahan Biczachczjan podał do Adamskiego, który z bliska umieścił piłkę w bramce.

Legia odniosła szóste ligowe zwycięstwo z rzędu włączając mecze z poprzedniego sezonu i - przynajmniej na moment zakończenia gry - wskoczyła na czoło ligowej tabeli.

Zbigniew Cieńciała

MÓWIĄ LICZBY

LEGIA		ZAGŁĘBIE
62	posiadanie piłki	38
8	strzały celne	2
22	strzały	13
9	rzuty rożne	2
8	faule	12
2	spalone	2

OCENA MECZU ★ ★ ★

Legia Warszawa **3:1 (1:1)** **Zagłębie Lubin**

0:1 – Kocaba, 4 min (głową, asysta Ławniczak), 1:1 – Zjawiński, 25 min (głową, asysta Wszołek), 2:1 – Vinagre, 72 min (bez asysty), 3:1 – Adamski, 90+1. min (asysta Biczachczjan)

LEGIA: Hindrich 6 – Piątkowski 6, Augustyniak 6, Deziel jr 6 (81. Reca niesklas.) – Wszołek 7, Szymański 5 (69. Żewłakow 2), Vinagre 6 – Kapustka 6, W. Urbański 4 (57. Biczachczjan 4) – Rajović 5 (69. Adamski 3), Zjawiński 6 (81. Arreiol niesklas.). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Bienduga, Arsenić, Chodyna, Ševčík, Kovačik.

ZAGŁĘBIE: Burić 6 – Colina 5, Ławniczak 5, Nalepa 6, Michalski 6, Corluka 6 – Reguła 5 (83. Łyczko niesklas.), Kocaba 6 (83. Dziewiatowski niesklas.), Kolan 2 (46. Dąbrowski 3), Kerk 4 (73. Nowogoński niesklas.) – Szabo 2 (46. Szymczak 3). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Nowak, Karasiński, Kossidis, Mlinarić, Orlikowski, M. Urbański, Woźniak.

Sędziował: Karol Arys (Szczecin) - 8. **Sędzia VAR** Tomasz Musiał (Kraków). **Widzów** 26 762. **Czas gry** – 95 min (47+48).

Ajax dla GieKSy, dla Lecha... Aarhus?

W poniedziałek dowiemy się, co – potencjalnie – przyniesie los tym naszym zespołom, które przebrną trzeci etap kwalifikacji.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Przed nami w tym tygodniu pierwsze mecze III rundy eliminacji europejskich pucharów. Jeszcze z udziałem pięciu polskich ekip, ale – po kompromitacji Lecha z minionej środy – już bez szans na udział w najważniejszym z nich, czyli Lidze Mistrzów. Wcześniej, już w poniedziałek, w Nyonie rozlosowana zostanie IV runda, nazywana przez UEFA „rundą play off".

Liga Europy

Dzięki wysokiemu rankingowi swych rywali w tym losowaniu w gronie rozstawionych znajdą się i Jagiellonia (teraz gra z Rangers FC), i Górnik (mierzy się z Ferencvarosem). Dzięki własnemu współczynnikowi pucharowemu w gronie ekip rozstawionych jest i Lech (gra z farerskim Klaksvik), na tym etapie LE podążający jeszcze „ścieżką mistrzowską" dla drużyn wyeliminowanych z kwalifikacji Champions League (w IV rundzie już tej ścieżki nie ma). Rywale dla naszych ekip, o ile sobie poradzą w III rundzie, wybierani więc będą z tego samego grona. Wśród potencjalnych przeciwników są m.in. Belgowie z Sint-Truidense VV i Turcy z Trabzonsporu, Grecy z OFI Kreta i Norwegowie z Lillestroem. Każdy z tych przeciwników teoretycznie pozostaje w zasięgu naszych ligowców, ale warto pamiętać, że może nim zostać także przegrany w championsleague'owej rywalizacji Aarhus GF - Sabah Baku...

Liga Konferencji

Tu sprawa jest bardziej skomplikowana. Zacznijmy od Lecha, bo przecież po jego ostatnim „popisie" trzeba zakładać, że i Fararom może nie dać rady w LE. W IV rundzie LK w „ścieżce mistrzowskiej" (tu obowiązuje!) byłby... nierozstawiony, na mocy rankingu swego przeciwnika z Wysp Owczych. Nawet wtedy jednak należałoby wymagać wygranej z rywalem z Rumunii, Węgier, Finlandii, Cypru, Białorusi. Choć – z drugiej strony – mógłby Kolejorz wpaść i na Lincoln Red Imps z Gibraltaru. A co to znaczy – wiemy z ubiegłorocznej jesieni...

Jagiellonia – jeśli odpadnie z LE – oraz Raków (gdy pokona Szwedów z Hammarby) będą rozstawione dzięki własnym współczynnikom. Może to oznaczać grę np. z lepszym z pary Auda Kekava (Łotwa) - Dinamo City Tirana, ale też dwumecz z Getafe lub zwycięzcami dwumeczów Beitar Jerozolima - Austria Wiedeń albo Twente Enschede - DAC 1904 Dunajska Streda.

Górnik (jeśli nie da rady Węgrom w LE) i GKS Katowice (po ewentualnym wyeliminowaniu Hapoelu) nie będą rozstawione. Mogą więc wpaść na Atalantę Bergamo, Freiburg, AS Monaco, Brighton & Hove Albion lub lepszego w parze Ajax Amsterdam - Shelbourne (Irlandia). Losowanie potencjalnie najłatwiejsze? Ktoś ze zwycięzców dwumeczów Partizan Belgrad - Toboł Kustanaj (Kazachstan), Lugano - NSI Runavik (W-y Owcze) czy Sheriff Tiraspol - Sankt Gallen. Ale... słabych w Europie już nie ma!

Przed samym losowaniem UEFA – zarówno w LE, jak i LK – podzieli jeszcze drużyny na mniejsze grupy.

(DaL)

Będzie rekord?

Pasy chcą skończyć z remisami. Pod wodzą Bartosza Grzelaka wygrywały tylko w sparingach.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

W poprzednim tygodniu klub skorzystał z opcji przedłużenia umów Ajdina Hasicia (z prawej) i Amira Al-Ammariego.

CRACOVIA

Krakowianie zaczęli sezon tak samo, jak kończyli poprzedni po zmianie trenera – od remisu. – Nie miałem wcześniej takiej serii. Zacząłem się interesować tym, czy niedługo to nie będzie jakiś rekord – mówi Bartosz Grzelak. W połowie tych meczów kibice nie zobaczyli goli. Tak było I w Poznaniu. – Tego remisu nie da się jednak porównać z Radomiakiem u siebie lub z Zagłębiem na wyjeździe, kiedy przez wiele minut graliśmy z przewagą zawodnika. Teraz było inaczej; to krok do przodu – ocenia szkoleniowiec.

To banał, ale w zwycięstwach pomógłby skuteczny napastnik. Rok temu taką rolę świetnie spełniał sprzedany po jednej rundzie do Włoch Filip Stojilković. Szkoleniowiec nie wie, czy klub zdecyduje się na sprowadzenie kolejnej „dziewiątki", ale wskazuje, że Kahveh Zahiroleslam, który wygrał rywalizację, w pięciu meczach o punkty po zmianie trenera strzelił dwa gole oraz trafiał w sparingach. – Ma niezłą statystykę, gdy gra u mnie i w naszym systemie, więc zobaczymy, jakie decyzje podejmiemy – mówi Grzelak.

Klub nie miał wątpliwości, by przedłużyć umowy z pomocnikiem Amirem Al-Ammarim, uczestnikiem ostatniego mundialu w barwach Iraku, i skrzydłowym Ajdinem Hasiciem. W obu przypadkach zostały aktywowane opcje zapisane w kontraktach, których warunki były ustalane jeszcze przez poprzednie władze. Od ubiegłego tygodnia są związani z Pasami do zakończenia sezonu 2027/28.

(mik)

DRAMAT „MARCHEWY"

■ Filip Marchwiński niedawno wrócił do Polski, by się odbudować. Jego plany szybko legły w gruzach i ten sezon już może spisać na straty. Zawodnik Cracovii w czasie treningu doznał urazu skrętnego stawu kolanowego, w wyniku którego zerwał przeszczep więzadła krzyżowego przedniego. To drugie jego zerwanie w karierze.

Sport 1b79ab8cba

TABELA BETCLIC 1. LIGA

1. Arka (s)	2	6	5:0	2	0	0
2. Pogoń G. M.	2	6	4:0	2	0	0
3. Bruk-Bet (s)	2	6	4:1	2	0	0
Polonia W.	2	6	4:1	2	0	0
5. Miedź	2	4	3:1	1	1	0
6. Stal M.	2	4	5:4	1	1	0
7. ŁKS	2	4	3:2	1	1	0
8. Chrobry	1	3	5:1	1	0	0
9. Warta (b)	2	3	6:4	1	0	1
10. Polonia B.	2	3	5:5	1	0	1
11. Podbeskidzie (b)	2	2	4:4	0	2	0
12. Pogoń S.	2	1	2:3	0	1	1
13. Odra	1	0	0:1	0	0	1
14. Puszcza	2	0	0:2	0	0	2
15. Unia (b)	2	0	2:5	0	0	2
16. Ruch	2	0	0:4	0	0	2
17. Lechia (s)	2	0	0:6	0	0	2
18. Stal Rz.	2	0	1:9	0	0	2

[1-2] - awans, [3-6] - baraże, [16-18] – spadek

WYNIKI 2. KOLEJKI

ŁKS Łódź – Polonia Bytom	2:1 (2:1)
Lechia Gdańsk – Warta Poznań	0:3 (0:3)
Pogoń Siedlce – Bruk-Bet Termalica Nieciecza	1:2 (1:0)
Arka Gdynia – Stal Rzeszów	4:0 (1:0)
Polonia Warszawa – Unia Skierniewice	3:1 (0:1)
Ruch Chorzów – Miedź Legnica	0:2 (0:0)
Stal Mielec – Podbeskidzie Bielsko-Biała	3:3 (3:0)
Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Puszcza Niepołomice	1:0 (1:0)
Chrobry Głogów – Odra Opole	poniedziałek 19.00

PROGRAM 3. KOLEJKI (7-10.08)

Piątek: Polonia B. – Pogoń S. (18.00), Polonia W. – Ruch (20.30), **sobota:** Miedź – Pogoń G.M., Puszcza – Odra, Stal M. – Stal Rz. (wszystkie 15.30), Podbeskidzie – Lechia (20.15), **niedziela:** ŁKS – Chrobry (14.30), Bruk-Bet – Warta (17.00), **poniedziałek:** Unia – Arka (19.00)

	Arka	Bruk-Bet	Chrobry	Lechia	ŁKS	Miedź	Odra	Podbeskidzie	Pogoń G.	Pogoń S.	Polonia B.	Polonia W.	Puszcza	Ruch	Stal M.	Stal R.	Unia	Warta
Arka		24.10.	1.05.	17.04.	5.09.	27.02.	12.12.	7.11.	15.05.	3.04.	29.08.	10.10.	15.08.	28.11.	29.05.	**4:0**	13.02.	20.03.
Bruk-Bet	24.04.		7.11.	5.09.	20.02.	1.05.	19.09.	15.05.	6.03.	6.02.	29.05.	22.08.	17.10.	**2:0**	20.03.	28.11.	10.04.	8.08.
Chrobry	31.10.	8.05.		29.05.	13.02.	13.03.	1.08.	15.08.	10.10.	12.09.	17.04.	3.04.	21.11.	29.08.	24.04.	12.12.	28.11.	27.02.
Lechia	17.10.	13.03.	5.12.		22.05.	12.09.	21.11.	13.02.	**0:3**	22.08.	8.05.	6.03.	24.04.	20.02.	19.09.	10.04.	31.10.	**0:3**
ŁKS	13.03.	15.08.	8.08.	28.11.		15.05.	6.03.	17.10.	3.04.	12.12.	**2:1**	31.10.	20.03.	10.10.	22.08.	7.11.	29.05.	24.04.
Miedź	22.08.	31.10.	5.09.	20.03.	21.11.		10.04.	**1:1**	8.08.	29.05.	28.11.	24.04.	8.05.	6.02.	17.10.	19.09.	20.02.	6.03.
Odra	**0:1**	3.04.	6.02.	15.05.	29.08.	10.10.		27.02.	29.05.	24.10.	1.05.	28.11.	13.02.	17.04.	13.03.	12.09.	7.11.	15.08.
Podbeskidzie	8.05.	21.11.	20.02.	8.08.	17.04.	12.12.	22.08.		28.11.	10.10.	13.03.	29.05.	6.03.	20.03.	6.02.	24.10.	19.09.	31.10.
Pogoń G.	21.11.	29.08.	10.04.	12.12.	19.09.	13.02.	5.12.	22.05.		8.05.	27.02.	7.02.	**1:0**	24.04.	31.10.	15.08.	20.03.	5.09.
Pogoń S.	19.09.	**1:2**	20.03.	27.02.	**1:1**	5.12.	24.04.	10.04.	7.11.		13.02.	15.08.	5.09.	31.10.	29.08.	17.10.	15.05.	22.05.
Polonia B.	6.03.	5.12.	17.10.	7.11.	6.02.	22.05.	31.10.	5.09.	22.08.	8.08.		20.03.	10.04.	19.09.	20.02.	15.05.	24.04.	**4:3**
Polonia W.	10.04.	27.02.	19.09.	29.08.	1.05.	24.10.	22.05.	5.12.	17.04.	20.02.	12.09.		12.12.	8.08.	21.11.	13.03.	**3:1**	8.05.
Puszcza	20.02.	17.04.	15.05.	24.10.	12.09.	7.11.	8.08.	29.08.	6.02.	13.03.	10.10.	**0:1**		29.05.	28.11.	1.05.	22.08.	3.04.
Ruch	22.05.	12.12.	6.03.	15.08.	10.04.	**0:2**	17.10.	12.09.	24.10.	1.05.	3.04.	13.02.	5.12.		8.05.	27.02.	5.09.	21.11.
Stal M.	5.12.	12.09.	24.10.	3.04.	27.02.	17.04.	5.09.	**3:3**	1.05.	6.03.	15.08.	15.05.	22.05.	7.11.		13.02.	12.12.	10.10.
Stal R.	6.02.	22.05.	**1:5**	10.10.	8.05.	3.04.	20.03.	24.04.	20.02.	17.04.	21.11.	5.09.	31.10.	22.08.	8.08.		6.03.	5.12.
Unia	8.08.	10.10.	22.05.	1.05.	5.12.	15.08.	8.05.	3.04.	12.09.	21.11.	24.10.	6.02.	27.02.	13.03.	**1:2**	29.08.		17.04.
Warta	12.09.	13.02.	22.08.	6.02.	24.10.	29.08.	20.02.	1.05.	13.03.	28.11.	12.12.	7.11.	19.09.	15.05.	10.04.	29.05.	17.10.	

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Ruchu, co ty ro**bisz?**

Powiedzieć, że to nie był „nasz” – śląski – weekend na pierwszoligowych stadionach to nic nie powiedzieć... Przegrały Polonia Bytom i Ruch Chorzów. Remis w Mielcu udało się uratować jedynie Podbeskidziu. To ostatnie to w sumie cenna zdobycz beniaminka. Bytomianie z porażką na ŁKS-ie, którego rezerwy jeszcze w poprzednim sezonie prowadził Konrad Gerega, zapewne się liczyli (choć przegrać nie musieli, gdyby nie stusekundowa drzemka w końcówce pierwszej połowy). Porażka Niebieskich jest tyleż niepokojąca, co frustrująca – w kolejności dowolnej. Niełatwo być w ostatnim czasie fanem 14-krotnych mistrzów Polski. Ruch zafundował swoim kibicom traumatyczny koniec poprzedniego sezonu, a z początkiem nowego, zamiast ich ze stanu permanentnego wkurzenia wyprowadzać, tylko pogłębia problem. Stratę punktów ze spadającym z ekstraklasy Bruk-Betem da się jeszcze wytłumaczyć i zrozumieć, ale przegrana u siebie z Miedzią jest nie do zaakceptowania. Tym bardziej, że Chorzowianie jeszcze w tym sezonie nie zdobyli bramki! Nie da się oprzeć wrażeniu, że najbliższy mecz z Polonią w Warszawie będzie już na musiku. A rywal – jak na złość – początek sezonu ma świetny i chce iść po ekstraklasę. Oj, nie zazdrościmy Waldemarowi Fornalikowi. To nie będą ciche dni przy – nomen omen – Cichej...



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Ten faul Israela Puerto na Jewgieniju Szykawce dał gościom rzut karny i gola na wagę remisu. A było już fatalnie!

Góralski charakter

Piłkarze Podbeskidzia w niesamowity sposób wyszarpali punkt w Mielcu. A po upływie 20 minut przegrywali różnicą trzech bramek!

Takiego początku spotkania Stal nie mogła sobie nawet wymarzyć. Po dośrodkowaniu na dalszy słupek spod opieki Maksymiliana Sitka uwolnił się Tymoteusz Gmur, który strzałem po koźle z bliska pokonał Konrada Forenca. Drugi gol padł w 10 minucie. Dwa podania wystarczyły, by w polu karnym przed bramkarzem znalazł się Paweł Kruszelnicki, który - korzystając z biernej postawy Kacpra Gacha - podwyższył prowadzenie Stali.

Po upływie kwadransa kolejny raz Sitek nie upilnował Getingera, a boczny obrońca posłał płaskie podanie na 5. metr do wbiegającego Kamila Odolaka, któremu zabrakło centymetrów, by trącić ją do pustej bramki. Kolejna doskonała okazja zakończyła się już jednak golem. Będący na własnej połowie Piotr Wlazło zauważył wbiegającego w pole karne Getingera, który przyjął piłkę, „nawinął” Sitka i pewnie pokonał Forenca.

Przed upływem dwóch kwadransów wydawało się, że okazję, by wrócić do meczu, będą mieli „górale”. W polu karnym upadł Oskar Sewerzyński, a arbiter wskazał na „wapno”. Do piłki podszedł Marcin Biernat, a sędzia udał się do monitora. I po czterech minutach od odgwizdania karnego... zmienił swoją decyzję.

Zupełnie inny zespół z Bielska-Białej obserwowaliśmy po przerwie. O ile strzał Wojciecha Słomki z 50 minuty nieznacznie minął poprzeczkę, to sześć minut później jego dośrodkowanie z rzutu rożnego trafiło na głowę Lucjana Klisiewicza, który zgrał ją na dalszy słupek, a tam niepilnowany Arkadiusz Kasperkiewicz dołożył nogą i pokonał Macieja Gostomskiego. Nie popisał się bramkarz Stali kilka minut później, gdy „wypluł” przed siebie mocne podanie Daniela Pietraszkiewicza, a z prezentu skorzystał Marcin Urynowicz.

Równie fatalnie, co bramkarz, w 65 minucie we własnym polu karnym zachował się Israel Puerto, który równo z murawą wyciął będącego na wolnej pozycji Jewgienija Szykawkę. Do piłki podszedł Biernat – tym razem już VAR mu tej okazji nie zabrał... – i pewnym uderzeniem doprowadził do remisu. W końcówce oba zespoły zdawały się szanować punkty, ale nieznaczną przewagę miało Podbeskidzie. Goście ambitniej i do samego końca szukali zwycięskiej bramki. Najbliżej jej był Klisiewicz, ale w 80 minucie niecelnie uderzał na bramkę Stali. **(gru)**

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★ ★

Stal Mielec - Podbeskidzie Bielsko-Biała

3:3 (3:0)

1:0 - Gmur, 3 min, 2:0 - Kruszelnicki, 10 min, 3:0 - Getinger, 21 min, 3:1 - Kasperkiewicz, 56 min, 3:2 - Urynowicz, 62 min, 3:3 - Biernat, 65 min (karny)

STAL: Gostomski - Kukułowicz, Kwiecień, Puerto, Getinger - Kruszelnicki (69. Oure), Gerbowski (83. Kościelny), Wlazło, Gmur (69. Niedźwiedź) - Cebula (60. Domański), Odolak (83. Sommerfeld). Trener Damian SKIBA.

PODBESKIDZIE: Forenc - Sochań, Biernat, Gach (46. Kasperkiewicz) - Sitek (46. Pietraszkiewicz), Urynowicz, Takać (46. Słomka), Sewerzyński, Kolanko (73. Martosz) - Klisiewicz, Tomczyk (59. Szykawka). Trener Marcin WŁODARSKI.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 4049. **Żółte kartki**: Getinger, Puerto, Domański - Tomczyk, Klisiewicz.

Sport 1b79ab8cba

Chcemy odstąpić większ

Rozmowa ze **Zdzisławem Bikiem**, udziałowcem Ruchu Chorzów



Fot. Jacek Sroka

Jeden z prywatnych udziałowców Ruchu, Zdzisław Bik, po latach jest gotowy sprzedać swoje akcje.

Jak pan odbiera w tej chwili Ruch? To klub, który idzie do góry, czy jednak stoi w miejscu?

– Przed rozpoczęciem sezonu mieliśmy spotkania z prezesem Seweryn Siemianowskim, z trenerem Waldemarem Fornalikiem. To na pewno nie jest ideał naszych marzeń. Wiemy, że mamy braki na różnych pozycjach. Pasowałoby je wzmocnić, ale liczymy, że tym zespołem – jak powiedział trener – możemy dużo zdziałać. Najbliższe mecze pokażą, w jakiej jesteśmy sytuacji. Pierwsze spotkanie, w Niecieczy, nam nie wyszło, chociaż pierwsza połowa była obiecująca. Nie wiem, co się stało w drugiej, ale tak to w piłce bywa. Jesteśmy jednak optymistami.

Ale cel pozostaje jeden – ekstraklasa.

– Celem minimum są baraże. Natomiast naszym szczytem oczekiwań, żeby znaleźć się w czołowej dwójce.

A czy ocenia pan obecny potencjał Ruchu jako ekstraklasowy?

– Nie jestem ekspertem i specjalistą w piłce i nie mogę tak jednoznacznie powiedzieć. Jestem natomiast fanem piłki nożnej od dzieciństwa i stąd moje zaangażowanie trwa już 26 lat, jeszcze od czasów prezesa Rogali. Z perspektywy obserwatora to nie jest na pewno szczyt tego, czego byśmy oczekiwali w Ruchu. Mamy jednak realną świadomość, na co nas stać. Na pewno liczę na zdolności trenera Fornalika, który w swoim życiu już pokazał, że nawet ze średniaka potrafi zrobić bardzo dobrą drużynę. Uważam, że mamy jednego z najlepszych szkoleniowców 1. lidze. Natomiast sezon jest długi i jeżeli nie uda nam się wzmocnić drużyny teraz, być może uda się ją wzmocnić zimą. Wiosna będzie decydująca.

Trener Fornalik pytany o potencjalne wzmocnienia wielokrotnie odwoływał się do ograniczonych możliwości finansowych Ruchu. Jak pan je ocenia?

– O tym między innymi mówię. Obecna piłka poszła finansowo bardzo daleko. Oczywiście mówię niepopularną tezę – nie godzę się z wysokimi, nieraz nieuzasadnionymi zarobkami, ale niestety nie mogę bić głową w mur. Musimy się dostosować do warunków na rynku, a rynek nas trochę wyprzedził. My, jako akcjonariusze – mówię w imieniu swoim i Aleksandra Kurczyka, który dał mi plenipotencje przemawiania jednym głosem – mamy świadomość, że przydałoby się więcej finansów. Wydaje mi się, że jak na te, którymi Ruch obecnie dysponuje, drużyna jest optymalna. Razem z panem Aleksandrem prowadzimy działania w celu wzmocnienia akcjonariatu. Bardzo chętnie podzielimy się naszymi akcjami, żeby ktoś następny mógł dojść jako akcjonariusz i wzmocnić finansowo Ruch. Nie jestem upoważniony, by zdradzać szczegóły, ale już pół roku temu podpisaliśmy umowę z renomowaną firmą w celu poszukiwania dodatkowego udziałowca. Szukamy, kto by mógł nas wzmocnić finansowo. Niestety, ale ja jestem w branży górniczej, o której dużo mówić nie trzeba: to branża schyłkowa. Pan Aleksander jest w branży medycznej, o której też wszyscy słyszą, że ciągle są tam niedopłaty.

Myślicie o akcjonariuszu mniejszościowym, czy w grę wchodziłby zakup większości?

– Chcielibyśmy pozostać akcjonariuszami chociaż w paru procentach. Jesteśmy w stanie odstąpić większość naszych akcji – nawet znaczną większość, by potencjalny akcjonariusz miał decydujący głos. Myślę, że chodzi nawet o 40 procent w ogólnym akcjonariacie Ruchu.

Mówimy też o akcjach firm powiązanych z panami, jak np. Carbonex, który również posiada udziały?

– Tak, również o tych, na które mamy wpływ i z którymi współpracujemy. Nie ukrywamy, że jesteśmy z nimi powiązani – ja z Carbonexem, a pan Aleksander z Urovitą. Wspólnie dysponujemy bodajże 50,5 procent akcji. Do zarządzania natomiast wystarczy 40 procent, bo nigdy nie ma stuprocentowej obecności na walnych zgromadzeniach. My z naszymi 50 procentami na walnych stanowimy 70 procent głosów.

A jak na ten pomysł zapatruje się największy obecnie akcjonariusz, czyli miasto Chorzów?

– Ostatnio mieliśmy spotkanie – miasto, pan Aleksander i ja - z przedstawicielami kibiców. Nie słyszałem sprzeciwu ze strony miasta. Zaproponowaliśmy również miastu odkupienie naszych udziałów, żeby miasto – które twierdzi, że ciągle ma mniejszość i nie może dofinansowywać Ruchu tak, jak ma to miejsce w innych klubach, w innych miastach – mogło łatwiej wspomagać klub. Dlatego też zdecydowaliśmy się na uchwałę, że Ruch będzie firmą pro publico bono (non profit – przyp. PT). Dla nas jako akcjonariuszy i dla potencjalnego nowego akcjonariusza to takie dwuznaczne. Bo akcjonariusze w spółkach giełdowych inwestują po to, żeby mieć z tego korzyści. Natomiast tutaj z góry zakładamy, że Ruch potrzebuje sponsorów i zaangażowania niebieskiego serca, żeby to było pro publico bono, a nie na zasadzie, że można stąd wyciągać finanse. Okres najbliższych pary lat to temat budowy Ruchu.

Czy można mówić już o jakichś efektach pracy firmy, która od pół roku szuka akcjonariuszy?

– Są pewne propozycje, trwają rozmowy. Wszyscy czekają na rozwój sytuacji w rundzie jesiennej. Uważam, że zainteresowane są poważne osoby i instytucje. Nie ulega wątpliwości, że siła marketingowa Ruchu i w ogóle piłki nożnej jest nieporównywalna z innymi działaniami marketingowymi. Mam nadzieję, że coś się z tego urodzi.

Inwestowanie w piłkę przez bardzo bogatych Polaków stało się ostatnio modne.

– Na to też liczymy (uśmiech). Z informacji, które mamy od tej firmy wiemy, że zainteresowane są też podmioty zagraniczne. Ameryki na pewno nie odkryję, że łatwiej by nam się rozmawiało, gdybyśmy byli w ekstraklasie. 1. liga jest zawsze tą najcięższą ligą do przebicia się.

Czy chętnych szuka tylko ta firma, czy panowie również szukacie, wykorzystując swoje kontakty?

– Sami też szukamy. Mówiliśmy ostatnio przedstawicielom kibiców, że prosimy o sprawdzanie informacji. Jeżeli proponujemy kogoś do współpracy, to nie kierujmy się plotkami, pomówieniami, że kolega coś mi powiedział i ja to przekazuję dalej. Uważam, że dużym błędem byłoby odrzucenie oferty akademii ze Szczecina, którą proponowaliśmy rok temu (FASE, z Robertem Soperkiewiczem na czele – przyp. PT). Nie daliśmy jej nawet żadnej szansy. Powinniśmy ją dać i po 3-4 miesiącach ocenić, w jakim kierunku to idzie. Zawsze możemy z kogoś zrezygnować.

A była taka opcja?

– Można było. W ogóle nie doszło wtedy do przedstawienia planu działania. Gdy kogoś zatrudniam do firmy, to najpierw pokazuje mi swoje CV, a potem koncepcję funkcjonowania. Tutaj nawet im na to nie pozwoliliśmy.

W obecnej sytuacji mówimy o rodzaju transakcji łączonej, między chętnym a panem i panem Kurczykiem?

– Obydwaj jesteśmy w stanie odpuścić znaczną część swoich udziałów. Mówię jedynie, że chciałbym zachować chociaż jeden procent, bo jestem tu 26 lat i chciałbym świętować chociaż 30-lecia funkcjonowania razem z Ruchem. W tym roku obchodzę też 40 lat prowadzenia prywatnej działalności, a przywiązuję wagę do takich symboli. I przez takie przywiązanie... popełniliśmy kiedyś błąd. Już kiedyś mówiłem, że lepszym byłoby wówczas, żeby Ruch był w 4. lidze i żeby budować od tamtego poziomu niż żeby spłacać długi poprzedników.

O jakich kwotach za sprzedaż akcji mówimy?

– Proszę wybaczyć, ale nie można przez prasę wypowiadać się, że – przykładowo – życzę sobie 100 milionów (uśmiech).

Akcje są notowane na giełdzie, więc pytanie, czy chodzi o cenę rynkową, czy jesteście w stanie trochę z niej zejść?

– Jesteśmy w stanie zejść nawet do 50 procent tego, co fizycznie – cashowo – zainwestowaliśmy w te akcje.

Czy macie jakiś wstępny plan, kiedy chcielibyście sfinalizować sprzedaż akcji?

– Chcielibyśmy to dopiąć w ciągu najbliższego miesiąca, ale wiemy, że to nierealne. Teraz kończy się sezon ogórkowy – bo co chwilę ktoś jedzie na urlop, ktoś wraca. Taki marazm potrwa na pewno do września. Mam nadzieję, że wtedy zaczną się konkretne propozycje, rozmowy; i wrzesień, październik to będą przełomowe miesiące. Na żadne spektakularne informacje bym wcześniej nie liczył.

Już trochę czasu funkcjonuje pan jako duży akcjonariusz. Wchodząc do Ruchu miał pan pewnie swoje plany, może marzenia. Czy teraz, chcąc sprzedać akcje, może pan powiedzieć, że udało się spełnić te założenia?

– W 2017 roku – kiedy postanowiłem wspomóc Ruch, gdy ówczesny prezydent i jeszcze parę innych osób prosiło mnie o ratowanie klubu – odzywała się

Sport 1b79ab8cba

zość akcji!

we mnie przede wszystkim miłość do piłki nożnej i generalnie do Ruchu, z którym miałem rozbrat od 2008 roku. Zawsze kibicowałem jednak z sentymentem. Wówczas nie liczyłem, że środki, które zainwestuję, będą aż tak duże. Wstępne założenia były takie, że miałem wydać 1/3 tego, co wydałem. Niestety później, gdy dogłębnie weszliśmy w bilanse, to okazało się, że aby ratować, trzeba jeszcze dołożyć te 2/3. Mojego marzenia nie udało się jednak zrealizować. Mieliśmy firmę, która sponsorowała Borussię Dortmund i Schalke – połowa była za jednymi, połowa za drugimi. Mieliśmy cztery krzesełka na Dortmundzie, dwa na Schalke. Widziałem też, jak funkcjonują te drużyny, podobał mi się ich wizerunek, który – małymi krokami – prezes Siemianowski realizuje. Żeby zaangażować całą społeczność i żeby każdy miał swoje miejsce, krzesełko na stadionie, żeby każdy się z nim utożsamiał. Żeby to był klub wszystkich kibiców.

Gdyby cofnął pan czas do 2017 roku, zastanowiłby się pan drugi raz?

– Nie, byłem przekonany, że trzeba ratować Ruch. Tylko w sensie prawnym nie godziłem się na spłatę zobowiązań, które według mnie były wyimaginowane, a które PZPN niestety nakazał nam spłacić. Nie było pod to umów, dokumentów – a i tak musieliśmy płacić. Ale do już historia, której się nie wróci. Natomiast gdy spadliśmy do 3. ligi, to walczyliśmy w zasadzie tylko o historię. Przedstawiano mi, że zobowiązania wynoszą 12 milionów, a okazało się, że jest... 56 mln! (uśmiech). Wtedy trzeba było zrobić metodą GKS-u Katowice, czyli spaść do 4. ligi i nie spłacić wyimaginowanych zobowiązań, a pieniądze, które włożyliśmy w te spłaty, zainwestować w klub, żeby odbudować go piłkarsko. Do dzisiaj twierdzę, że najważniejsze jest zaangażowanie maksymalnych środków w budowę drużyny, a w drugim momencie - w budowę stadionu. Ten stadion musi być wybudowany, ale czy będzie wybudowany rok wcześniej czy dwa lata później – to drugorzędny temat. Pierwszorzędna jest drużyna, bo jeśli będzie drużyna, jest dla kogo budować stadion.

A jak pan zapatruje się na inwestowanie środków przez prywatnych inwestorów, bo pod tym kątem – choć mówicie z miastem jednym głosem – jesteście trochę po dwóch stronach. Jednak patrząc po liście wspomagających, sponsorów, to na koniec władze klubu zawsze będą patrzeć na udziałowców.

– Niewątpliwie tak to jest. Natomiast uważam, że mamy jeden z najlepszych marketingów, a marketing też ma swoje zadania. Może powiem coś niepopularnego, ale nie jest rolą udziałowców, właściciele, dosypywanie pieniędzy. To jest rolą zarządu. Po to powołuje się zarząd firmy, aby swoimi umiejętnościami i kompetencjami mógł przyciągnąć różnych sponsorów. Bo od czego ma być zarząd? Tylko od zarządzania wpływami od udziałowców? To też bym chciał być takim prezesem, któremu ktoś dosypie do firmy pieniędzy. Jeśli mamy stratę, to... likwidujemy firmę albo przestajemy być prezesami. To normalne (uśmiech).

A czy mógłby pan powiedzieć coś więcej o propozycji sprzedaży waszych udziałów miastu?

– Złożyliśmy taką i powiedzieliśmy, że nie chcemy nawet żadnej gotówki. Miasto ma trochę zbędnych nieruchomości czy innych zbędnych aktywów. Na zasadach czysto profesjonalnych możemy wycenić, ile nasze akcje są rynkowo warte i możemy się wymienić. To bardzo popularne.

Jaka była odpowiedź?

– Z tego, co nam wiadomo, miasto zleciło swoim prawnikom tę sprawę; jest w toku.

Po wielu latach władza miejska w Chorzowie się zmieniła. Teraz prezydentem jest Szymon Michałek, znany przecież z silnego zaangażowania w Ruch przed wyborami. Czy z obecnie rządzącymi rozmawia się łatwiej niż z poprzednikami?

– Niewątpliwie łatwiej, ponieważ obecny prezydent dotrzymuje słowa (uśmiech). Poprzednicy w ogóle go nie dotrzymywali. Zeszły rok był bardzo trudny ze względów proceduralnych. Dopóki nie było pro publico bono, miasto miało związane ręce. Natomiast to, czego się wtedy nie udało pod kątem finansowania, teraz miasto stara się nadrobić. Widać zaangażowanie i nie dyskutujemy o tym, bo wszyscy wiemy, że pan prezydent ma niebieskie serce.

Rozmawiał i notował Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Jedyne, co mogli zrobić Chorzowianie po meczu z Miedzią, to skryć twarz w dłoniach – tak jak kapitan Szymon Szymański.

Jakoś to się turlało, ale podwójnie beznadziejny faul Abrahama del Morala wbił gwóźdź do chorzowskiej trumny.

Kiedy już po drugim meczu z chorzowskich trybun słychać nawoływania do – określmy to eufemistycznie – lepszej gry, wiadomo, że dzieje się źle. A dzieje się zero punktów Ruchu, które ponownie zostały osiągnięte na własne życzenie. W Niecieczy – przez nieskuteczność pierwszej połowy. Wczoraj z Miedzią – przez głupotę obrońcy.

Pierwsza połowa była dosyć wyrównana, choć bliżej trafienia byli goście z Legnicy – dwukrotnie Daniel Stanclik, z czego raz strzelił gola, ale spalił. Tuż przed przerwą po składnej akcji „patelnię" zmarnował z kolei Kamil Antonik, chybiając celu tak wykwintnie, że niektórzy na stadionie... byli przekonani, że strzelił gola, tyle że również ze spalonego. Ruch także miał swoje akcje – choćby duetu legnickich skrzydłowych, Patryka Szwedzika i Kacpra Laskowskiego, lecz ponownie brakowało lepszego zachowania w kontekście wykończenia czy ostatniego podania.

To zwiastowało problemy, choć wydawać się mogło, że Ruch przejdzie w tryb: „jeśli nie możesz wygrać, to chociaż zremisuj". Niestety dla niego, chwilę zaciemnienia miał pozytywnie się prezentujący do tej pory lewy obrońca Abraham del Moral. Legniczanie „rzucili" piłkę za plecy chorzowskiej defensywy, a goniący przeciwnika Hiszpan pchnął go w plecy, w ogóle nie będąc zainteresowanym piłką. Faul był ewidentny, a jako że zaistniał ów czynnik futbolówkowego niezainteresowania – sędzia Łukasz Szczech z tylko minimalnym zawahaniem pokazał del Moralowi czerwoną kartkę. Gdyby faul nastąpił w walce o piłkę, skończyłoby się „tylko" na karnym i „żółtku".

To była woda na młyn dla Miedzi. „Jedenastkę" wykorzystał Myrosław Mazur, który tydzień wcześniej strzelił wyrównującego gola z Podbeskidziem. W poprzednim sezonie w Chrobrym Ukrainiec miał osiem bramek... a to przecież stoper! Nie bez powodu Legniczanie od razu po sezonie zaklepali sobie jego transfer. Ale w Chorzowie to nie był jeszcze koniec. Osłabiony Ruch nie był już w stanie przeciwstawić się Miedzi, która dobiła rywala po rajdzie 19-letniego Oliwiera Szymoniaka, kiwającego Jakuba Kristana i Szymona Szymańskiego. Niebiescy będą mieli o czym myśleć, a del Moral... niech lepiej unika w najbliższym czasie trenera Fornalika.

Piotr Tubacki

GŁOS TRENERÓW

■ **Janusz NIEDŹWIEDŹ:** - Wiedzieliśmy, że przyjeżdżamy na ciężki teren. Mało kto wywozi stąd trzy punkty, a my to zrobiliśmy. Postawa naszego zespołu była naprawdę dobra – nie powiem, że wszystko było perfekcyjne, bo jestem trenerem, który nawet przy zwycięstwie widzi detale do poprawy. Przed meczem czułem, że w drugiej połowie będziemy mogli podkręcić tempo, a nasi zmiennicy będą mogli wejść i zrobić różnicę.

■ **Waldemar FORNALIK:** - Nie tak wyobrażaliśmy sobie początek tego sezonu. Dwa mecze, zero punktów, zero strzelonych goli. Trzeba podkreślić, że kalendarz nas nie rozpieszcza. Mamy problem ze zdobywaniem bramek, a po drugiej stronie tracimy je zbyt łatwo. W tym meczu one nie powinny paść, a padły. Mecz był ogólnie wyrównany.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów – Miedź Legnica

0:2 (0:0)

0:1 – Mazur, 74 min (karny), 0:2 – Szymoniak, 84 min

RUCH: Wrąbel – Wójcik (82. Komor), Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral – Szymański, Chrapek (46. Kristan) – Laskowski (66. Lachendro), Nagamatsu (75. Wachowiak), Szwedzik – Szczepan. Trener Waldemar FORNALIK.

MIEDŹ: Sydorenko – Jovicić, Grudziński, Mazur – Szymoniak, Petrović (59. Hajda), Serafin (59. Letniowski), Bochnak (59. Norlin) – Cordoba, Stanclik (66. Fucak), Antonik (85. Noiszewski). Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.

Sędziował Łukasz Szczech (Warszawa). **Widzów** 10 063. **Żółte kartki**: Nagamatsu, Szwedzik – Bochnak; **czerwona** - del Moral (72. faul)

Sadowią się u góry

Jednym radość, drugim smutek. Pogoń i Puszcza mijają się jak na wielopasmówce. Pierwsi przyśpieszają, drudzy - zwalniają. Pogoń z kompletem punktów po dwóch kolejkach jest na górze tabeli ligowej. Tymczasem Puszcza - jeszcze nie tak dawno przecież ekstraklasowicz - wciąż czeka nie tylko na zwycięstwo, ale również premierowego gola w sezonie. Jedni więc nie strzelają, drudzy - nie tracą.

Pogoń, która nie straciła jeszcze bramki w tym sezonie, w niedzielę wiązała rywali w jakiejś strefie boiska, a potem nagłymi, dalekimi podaniami przerzucała grę. Goście stracili gola dość szybko, ale długo byli niemrawi. Pół godziny przed końcem dokonali potrójnej zmiany, ale nawet to nie przyniosło im rezultatu.

(pacz)

OCENA MECZU ★ ★

Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Puszcza Niepołomice

1:0 (1:0)

1:0 – Niski, 25 min

POGOŃ: Kamiński - Jędrasik, Głogowski, Dembek, Niewiadomski, Niski (65. Zbróg) - Korczakowski, Łoś, Ciepiela - Jaroń (65. Oshafi), Majewski (88. Turski). Trener Tomasz KAFARSKI.

PUSZCZA: Andrzejczak - Szabaciuk, Stępień, Kasolik, Przybyłko (79. Strajnar) - Trubeha, Filipe Nascimento (83. Pieprzyca), Piekarski (79. Korczakowski), Kocar (66. Sajdak), Cholewiak (79. Iwao) - Barkowskij. Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** ok. 2000. **Żółte kartki**: Dembek, Łoś - Kasolik, Stępień, Filipe Nascimento

Sport 1b79ab8cba

Festiwal napastników

Drugie zwycięstwa odnieśli w sobotę spadkowicze z Gdyni i Niecieczy, jak również stołeczny pretendent do gry w ekstraklasie.

W związku z przypadającą w sobotę 82. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego, PZPN i Pierwsza Liga Piłkarska zdecydowały, że mecze 2. kolejki zostaną poprzedzone odegraniem hymnu państwowego oraz minutą ciszy. Niezależnie od tego kibice zaprezentowali efektowne oprawy, a o 17.00 spotkania zostały przerwane dla upamiętnienia „Godziny W".



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

W meczu z rzeszowską Stalą Vladislavs Gutkovskis ustrzelił swojego pierwszego hat tricka na polskich boiskach.

To było łotwe

Koncertowy mecz zagrała Arka. Gdynianie pokazali siłę w ofensywie, a bohaterem był kapitan Żółto-niebieskich, Vladislavs Gutkovskis, który popisał się hat trickiem i asystą przy pierwszym golu w barwach zespołu z Gdyni Michała Milewskiego. - Takiego meczu oczekiwałem. Czekałem na te bramki, wiedziałem, że przyjdą, no i nagle przyszły aż trzy. A jak już strzelasz trzy, to jest po prostu twój dzień. To mój pierwszy hat trick na polskich boiskach – przyznał szczęśliwy łotewski napastnik.

Stal na inaugurację sezonu przegrała w Rzeszowie z Chrobrym 1:5, nad morzem została rozgromiona ponownie. To pokazuje, jak beznadziejną defensywę mają Żurawie i, co nie dziwi, w coraz ciemniejszych barwach rysuje się przyszłość trenera Marka Zuba w Rzeszowie.

Mają się od kogo uczyć

Gorzej układał się pojedynek Termaliki w Siedlcach. Po niefortunnej interwencji Adriana Chovana, do jej siatki w końcówce pierwszej połowy trafił Damian Szuprytowski. Po przerwie goście długo bezskutecznie gonili wynik, udało się w ostatnim kwadransie. Wyrównał Radu Boboc, a zwycięstwo gościom dał jeden z najlepszych napastników na zapleczu ekstraklasy, Kamil Zapolnik. - Przewagą okazało się to, że mamy w składzie Rafała Kurzawę, który rozegrał fantastyczne spotkanie. Moi młodzi zawodnicy powinni się od niego uczyć. To klasa, którą czasem ogląda się tylko na najlepszych boiskach, w telewizji. Rafał i Kamil po raz kolejny napędzili nas. Dzięki temu wywozimy cenne trzy punkty z trudnego terenu – skomentował spotkanie trener gości Marcin Brosz.

Zwrot po przerwie

Sporo zwrotów miało też spotkanie Czarnych Koszul z beniaminkiem ze Skierniewic. Unia od 40 minuty grała w osłabieniu, gdyż Bartosz Bida otrzymał czerwoną kartkę za brutalny faul. Goście w tym momencie prowadzili po golu Kamila Sabiłły i byli bliscy zdobycia historycznych punktów na tym szczeblu rozgrywkowym. W drugiej połowie na K6 dominowała już jednak tylko jedna drużyna.

Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★ ★ ★

Arka Gdynia - Stal Rzeszów 4:0 (1:0)

1:0 – Gutkovskis, 25 min, 2:0 – Gutkovskis, 48 min, 3:0 – Milewski, 59 min (głową), 4:0 – Gutkovskis, 65 min

ARKA: Arndt – Gruszkowski, Szota, Komenda, Gojny – Lewkot (61. Ambrosiewicz), Kun, Solecki, Waluś (61. Pawłwski) – Milewski, Gutkovskis (71. Rama). Trener Marek JAROLIM.

STAL: Waniwskyj – Machura (60. Pukała), Thiede, Kaczor, Kukułka – Goss, Listkowski, Junior (71. Salamon), Rittmuller – Madej (60. Masiak), Buksa. Trener Marek ZUB.

Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Widzów** 9302. **Żółte kartki**: Lewkot, Gruszkowski – Machura.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Pogoń Siedlce - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 1:2 (1:0)

1:0 – Szuprytowski, 45 min, 1:1 – Boboc, 77 min, 1:2 – Zapolnik, 88 min

POGOŃ: Lemanowicz – Barczak, Kendzia, Szur, Miś (80. D. Jakubik) – Zielonka (64. Marzec), Poczobut (64. Kizyma), Dzięcioł, Szuprytowski (75. Makowski), Demianiuk – Rosołek (75. Kobusiński). Trener Adam NOCOŃ.

TERMALICA: Chovan – Jaroszewski (54. Dombroski), Zarówny, Masoero, Opanasenko, Hilbrycht (90. Putiwcew) - Kurzawa (90. W. Jakubik), Guerrero, Kubica (65. Boboc), Jimenez (54. Biniek) – Zapolnik. Trener Marcin BROSZ.

Sędziował Mariusz Myszka (Brzesko). **Widzów** 1273. **Żółte kartki**: Szuprytowski, Kendzia, Dzięcioł – Kubica, Zapolnik.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Warszawa - Unia Skierniewice 3:1 (0:1)

0:1 – Sabiłło, 37 min, 1:1 – Gnaase, 55 min (karny), 2:1 – Terpiłowski, 90 min, 3:1 – Skrabb, 90+10 min

POLONIA: Jeleń – Olszewski, Budnicki, Marcjanik, Olafsson - Dadok (75. Terpiłowski), Gnaase, Kuusk (85. Mróz), Skrabb, Durmus (75. Paszkowski) – Kostorz (90. Kapusta). Trener Piotr STOKOWIEC.

UNIA: Pruszkowski – Mierzwa (87. Kalisz), Woliński, Stępień, Hawrylenko, Szmyd (65. Bierański) – Bida, Makuch (65. Eizenhart), Dudek, Gąska (80. Toporkiewicz) – Sabiłło (87. Straus). Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Patryk Świerczek (Brzesko). **Widzów** 3211. **Żółte kartki**: Gnaase – Stępień, Gavrylenko, Bierański; czerwona - Bida (40. faul).

Kibice nudzić się nie będą



Rozmowa z **Jehorem Szaraburą,** napastnikiem Chrobrego Głogów

Dwie bramki i asysta – czy marzył pan o takim debiucie w nowej drużynie?

- Nie jestem marzycielem. Chciałem po prostu w pierwszym meczu dobrze wypaść, a wyszło super. Wygraliśmy 5:1. Zostaliśmy liderem I ligi, ale to tylko początek i nie chcę się tym zadowolić. Jestem głodny gry, spragniony goli i asyst. Chcę pomagać drużynie w wygrywaniu i liczę na więcej.

Ostatni w poprzednim sezonie mecz w 1. lidze zaliczył pan 28 lutego, grając ostatnich 7 minut przeciwko... Chrobremu, który wyjechał z Wrocławia z porażką 1:2, a 19 kwietnia wystąpił pan w drugoligowych rezerwach Śląska w meczu wygranym 2:0 z Unią Skierniewice. Co się później działo?

- Trenowałem i... siedziałem na ławce rezerwowych. Byłem zdrowy i do dyspozycji trenerów. W pierwszym zespole Śląska nastąpiła jednak zmiana systemu gry. Drużyna grała z wahadłowymi, bez skrzydłowych i dlatego nie wchodziłem na boisko. Wiedząc o tych planach, już zimą chciałem szukać innego klubu albo iść na wypożyczenie, ale nic z tego nie wyszło. Zostałem myśląc, że może na wahadle albo w ataku dostanę szansę, ale trener zadecydował inaczej.

Jak znalazł się pan w Chrobrym?

- Zadzwonił do mnie trener Łukasz Becella. Osobiście. Porozmawialiśmy chyba 5 minut i od razu byłem pewien, że to będzie dla mnie dobry krok. Zadzwoniłem więc do menedżera i powiedziałem, że to jest miejsce, w którym mogę grać i rozwijać się piłkarsko, a reszta poszła już szybko i zostałem wypożyczony na sezon, bo kontrakt ze Śląskiem obowiązuje do końca czerwca 2028 roku.

Szybko się pan zaaklimatyzował w Głogowie?

- Bardzo fajnie zostałem przyjęty i od pierwszego dnia bardzo dobrze się tu czuję. Znałem wcześniej Adriana Bukowskiego, bo był kilka lat temu w Śląsku. We Wrocławiu był też wcześniej Mateusz Bartolewski, no i nasz fizjoterapeuta Andrzej Korytek był też w sekcji kobiet Śląska. Ułatwili mi trochę wejście do szatni, ale w tej drużynie jest tak dobra atmosfera, że nawet bez przewodników człowiek od razu czuje się jak w domu.

Kiedy pomyślał pan, że już wywalczył miejsce w wyjściowej jedenastce Chrobrego?

- Od takiego myślenia jest trener (śmiech). Ja jestem od tego, żeby na każdym treningu pokazywać, że sztab szkoleniowy może na mnie liczyć. Na sparingach też szło mi dobrze, bo strzeliłem dwa gole i to wszystko zaowocowało tym, że Łukasz Becella zaufał mi, a ja zrobiłem chyba więcej, niż się spodziewałem. Wynik 5:1 ze Stalą może sugerować, że było lekko, łatwo i przyjemnie. Najważniejsze dla mnie było to, że mimo prawie półrocznej przerwy w grze czułem się dobrze fizycznie i psychicznie.

Jaki cel postawił pan sobie przed sezonem?

- Przede wszystkim chcę sobie udowodnić, że mogę grać i strzelać. W Chrobrym dostałem taką szansę i choć jako podstawowy cel w Głogowie wyznaczono nam utrzymanie, to myślimy o tym, żeby z każdym rywalem walczyć o zwycięstwo. Mój strzelecki rekord jeszcze z czasów gry w III lidze, w sezonie 2024/25, wynosi 9 goli i chyba 5 asyst. Myślę jednak, że stać mnie na więcej.

Jak wysoko pan mierzy?

- Jako dziecko chciałem grać w reprezentacji Ukrainy i w Manchesterze United sięgnąć po zwycięstwo w finale Ligi Mistrzów. Jeżeli tego dokonam, to uznam, że się spełniłem jako piłkarz (śmiech). Od najmłodszych lat siedziałem w piłce po same uszy. Tata był piłkarzem ukraińskiej ligi jeszcze w czasach Związku Radzieckiego, a starszy brat gra na drugim poziomie rozgrywkowym na Ukrainie. Jest typową „dziewiątką", więc możemy sobie urządzić rodzinny wyścig strzelecki. Zdobywanie bramek było u nas w domu na pierwszym miejscu, dlatego moim idolem od zawsze był Lionel Messi, ale w tegorocznych mistrzostwach świata życzyłem Ronaldo zdobycia tytułu, a oglądając finał, trochę się wynudziłem. Mam nadzieję, że na naszych meczach kibice nudzić się nie będą. Tego życzę im i sobie.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 1b79ab8cba

KRÓTKA PIŁKA

PORTUGALIA

TRIUMF I KONTUZJA

■ Po raz 25. piłkarze mistrza Portugalii, FC Porto, sięgnęli po krajowy superpuchar. Pokonali zdobywcę pucharu, drugoligowe SCU Torreense, 1:0 po golu Victora Froholdta w 38. minucie. Jakub Kiwior i Jan Bednarek wyszli w podstawowym składzie Smoków, ale ten drugi – na skutek kontuzji – w przerwie pozostał w szatni. Oskar Pietuszewski całe spotkanie spędził na ławce rezerwowych. 9 sierpnia Porto zainauguruje sezon ligowy meczem z FC Alverca.

„KAMYK" Z NASTĘPCĄ

■ Na tydzień przed rozpoczęciem rozgrywek portugalskiej ekstraklasy Jakub Kamiński – nowy zawodnik Benfiki – pochwalił się narodzonym właśnie potomkiem. „Kamyk"-junior otrzymał imię Benedykt.

CZECHY

TAK CZY OWAK – NOWAK!

■ Wiktor Nowak, sprzedany latem przez Górnika Zabrze do Slavii Praga, nie zatrzymuje się. Po dublecie w ligowej inauguracji, w meczu 2. kolejki czeskiej ekstraklasy zdobył gola (już w 3. minucie) w wyjazdowym spotkaniu w Ostrawie z Banikiem. Obrońcy tytułu wygrali ostatecznie 4:0. W Slavii poza kadrą meczową znaleźli się kontuzjowany Oskar Kubiak i Bartosz Szywała. Prażanie są liderem z dorobkiem sześciu punktów.

AUSTRIA

„WŁODAR" POD PARĄ

■ Dobrze wszedł w ligowy sezon Szymon Włodarczyk. Po okresie wypożyczeń do Salernitany i Excelsioru Rotterdam wrócił w szeregi Sturmu Graz i zdobył gola w wyjazdowym zremisowanym 1:1 meczu 1. kolejki austriackiej Bundesligi z WSG Tirol. Polak grał do 72. minuty. Poza kadrą drużyny gości znalazł się kontuzjowany Filip Rózga.

ANGLIA

„BLUES" WELBECKA

■ 35-letni Danny Welbeck za około 6 mln euro przeszedł z Brighton&Hove Albion do Chelsea, podpisując dwuletni kontrakt. Doświadczony napastnik rozegrał 42 mecze w reprezentacji Anglii i zdobył 16 bramek. Wcześniej był zawodnikiem Arsenalu, Manchesteru United, Watfordu i Sunderlandu. Dwukrotnie zdobył mistrzostwo, Puchar Anglii i Puchar Ligi. W jego CV jest także triumf w Lidze Mistrzów i Klubowych Mistrzostwach Świata.

Inny świat

Robert Lewandowski rozegrał pierwszy mecz przed chicagowską publicznością i zdobył dwa gole.



Fot. Marcus Nichols/SIPA USA/PressFocus

Tak Robert Lewandowski (w środku) cieszył się z premierowego trafienia w MLS.

STANY ZJEDNOCZONE

Robert Lewandowski po dwóch przeciętnych meczach w MLS, w których jego Chicago Fire poniosło dwie porażki (2:3 z Interem Miami i 1:3 z New York City), w końcu dostał szansę debiutu na stadionie Soldier Field, gdzie w końcu mógł się przedstawić kibicom swojego nowego zespołu. Po tym, jak w dwóch poprzednich meczach zawiódł, tym razem rozegrał fantastyczne zawody. Polak wyszedł w pierwszym składzie na spotkanie z Charlotte i praktycznie samodzielnie wygrał mecz!

Wyrównał i przechylił szalę

Fire źle zaczęło rywalizację, ponieważ w 18 minucie straciło gola po tym, jak kompletnie pogubiła się obrona, a do siatki trafił Pep Biel. Lewandowski poczuł, że tak być nie może, wziął sprawy w swoje ręce i 2 minuty później doprowadził do wyrównania, precyzyjnym strzałem sprzed pola karnego. Później Polak ustalił wynik meczu w 68 minucie. Tym razem genialnie przyjął trudne podanie, wbiegł w pole karne i bezproblemowo pokonał bramkarza w sytuacji sam na sam. Dubletem 37-latek udowodnił, że pierwsze słabsze mecze były spowodowane okresem aklimatyzacji w nowych warunkach. – Dla mnie jest to inny świat i nie chodzi tylko o to, że jestem w Stanach Zjednoczonych, ale też o to, że w ogóle jestem poza Europą – powiedział po spotkaniu polski snajper.

Widzi, czyta, nie ma litości

Ogromną jakość piłkarską w golach Lewandowskiego dostrzegł trener Fire Gregg Berhalter. Szkoleniowiec docenił kunszt Polaka, który zapewnił jego drużynie trzy punkty. – Gdy spojrzymy na oba trafienia Roberta, ale też na inne jego zagrania w trakcie tego spotkania, widzimy najwyższy światowy poziom. Jest dynamiczny, inteligentny, sprytny. Dużo widzi i bardzo dobrze czyta grę. Co najważniejsze, w polu karnym nie ma litości dla rywala. Miejmy nadzieję, że to dopiero początek, że jeszcze zdobędzie więcej goli – stwierdził opiekun Fire. Po weekendowej wygranej ekipa z Chicago znajduje się na czwartym miejscu w tabeli konferencji wschodniej i jest na dobrej drodze do awansu do play offu.

- To było bardzo ważne zwycięstwo, nie tylko dla mnie, ale dla całego zespołu. Było to szczególnie ważne po dwóch porażkach z rzędu. Trzeba było złapać pewność siebie. I to nam się udało. Poza pierwszymi kilkoma minutami meczu kontrolowaliśmy grę i szybko odpowiedzieliśmy na utratę gola. Teraz trzeba przycisnąć, postarać się jeszcze bardziej – dodał Robert Lewandowski po wygranym starciu z Charlotte.

Zderzenie z Meksykanami

Teraz przed Fire wyzwanie poza zmaganiami w MLS. W nocy z czwartku na piątek (czasu polskiego) zespół Gregga Berhaltera rozpocznie zmagania w Leagues Cup, czyli w corocznym turnieju, w którym mierzą się zespoły amerykańskie i meksykańskie. Fire od 7 do 14 sierpnia rozegra trzy mecze: z Necaxą, Santos Laguna i Cruz Azul. Jeżeli zdobędzie wystarczająco dużo punktów, dostanie się do fazy pucharowej turnieju, w której cztery drużyny MLS zmierzą się z czterema najlepszymi zespołami z Liga MX. Szanse Fire na dostanie się do fazy pucharowej nie są zbyt duże – drużyna losowana była z trzeciego koszyka, w którym znajdowali się najgorsi uczestnicy.

Kacper Janoszka

■ **Chicago Fire – Charlotte FC 2:1 (1:1)**
0:1 – Biel (18), 1:1 – Lewandowski (20), 2:1 – Lewandowski (68)

Infantino skapitulował!

Prezydent FIFA poinformował, że ze względu na masowy sprzeciw organizacja zawiesza ogłoszony kilka dni wcześniej projekt częściowej prywatyzacji największych turniejów, w tym mistrzostw świata.



Wielcy tego świata chcieli zabrać piłce to, co ma najcenniejszego, a Gianni Infantino... ich w tym wspierał. Na szczęście przegrał!

FIFA

Legł w gruzach plan Gianniego Infantino, który poniósł upokarzającą porażkę - w ten sposób światowe media komentują nagłą decyzję FIFA o rezygnacji z kontrowersyjnego (a de facto: skandalicznego) pomysłu. We wtorek światowa centrala zaproponowała utworzenie dodatkowej organizacji - FIFA Forward Enterprise (FFE), która przejęłaby prawa komercyjne związane z turniejami, czyli m.in. mundialem czy klubowymi MŚ. Ich łączną wartość oszacowano na 20 miliardów dolarów. Prywatni inwestorzy zewnętrzni mieliby nabyć 20 procent udziałów w spółce, a kwota tej transakcji wyniosłaby ponad cztery miliardy dolarów.

„Infantino za późno zrozumiał, co zrobił i wyszedł z tej sytuacji przegrany" **Kicker**

Wycofanie raczkiem

„Po uważnym wysłuchaniu wszystkich opinii stało się jasne, że projekt doprowadził do podziałów, które (...) nie służą już realizacji pierwotnie wyznaczonego celu. Naszym celem zawsze było – i zawsze będzie – jednoczenie się i doskonalenie. W związku z tym projekt nie będzie dalej procedowany i nie zostanie przyjęty" – przekazał ostatecznie Infantino w komunikacie. Jak przypomniał, propozycja miała wejść w życie „tylko pod warunkiem poparcia większości stowarzyszeń członkowskich FIFA".

Siła matematyki

Tymczasem pomysł ów spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem konfederacji kontynentalnych. Najostrzejsze oświadczenie wydała UEFA. Nie tylko sprzeciwiła się planom, ale nawet zapowiedziała bojkot turniejów pod egidą FIFA, dopóki ten pomysł będzie w ogóle brany pod uwagę. „Mistrzostwa świata to nie jest produkt inwestycyjny, tylko jedno z najważniejszych dziedzictw piłki nożnej. Były budowane przez pokolenia piłkarzy, drużyn narodowych i kibiców na wszystkich kontynentach. Żadna jego część nie powinna być oddana prywatnym inwestorom. Mistrzostwa świata nie są na sprzedaż" - napisała UEFA. Azjatycka Konfederacja Piłkarska (AFC) oświadczyła, że solidaryzuje się z UEFA. Również Konfederacja Piłkarska Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów (CONCACAF) opowiedziała się przeciwko planom FIFA. Te stanowiska AFC, CONCACAF i UEFA oznaczały, że matematycznie większość z 211 federacji członkowskich FIFA była przeciwna prywatyzacji. Według modelu zarządzania światowej centrali każda z federacji, niezależnie od wielkości i sukcesów, ma bowiem jeden głos.

„To była tylko kwestia czasu, zanim absurdalny pomysł Infantino upadnie. Musiał przegrać tę bitwę" **As**

„Od czasu wyboru na prezydenta piłkarskiej centrali w 2016 roku pozycja Infantino nigdy nie została tak mocno zachwiana. FIFA jest obecnie w kryzysie" **L'Equipe**

Teraz sąd?

Decyzję Infantino o wycofaniu się z planów sprzedaży udziałów w najważniejszych turniejach z zadowoleniem przyjęła UEFA. W jej komunikacie dodano jednak, że władze FIFA „straciły zaufanie UEFA i wielu innych członków piłkarskiej rodziny". Europejska centrala zażądała pociągnięcia do odpowiedzialności osób, które stały za „tajnymi planami i przyspieszonymi procedurami".

(PAP, DaL)

Sport 1b79ab8cba

TABELA PO 2. KOLEJCE

1. Avia (b)	2	6	5:1	2	0	0
2. Tychy (s)	2	6	3:1	2	0	0
Znicz (s)	2	6	3:1	2	0	0
4. Rekord	2	4	4:1	1	1	0
5. Hutnik	2	4	3:0	1	1	0
Sandecja	2	4	3:0	1	1	0
7. Podhale	2	4	3:1	1	1	0
8. Śląsk	2	3	6:4	1	0	1
9. Stal	2	3	3:2	1	0	1
10. Górnik (s)	2	3	3:3	1	0	1
11. Lechia (b)	2	2	3:3	0	2	1
12. Sokół	2	2	1:1	0	2	0
13. Olimpia	2	1	3:6	0	1	1
14. Zawisza (b)	2	1	1:4	0	1	1
15. Legia II (b)	2	0	1:4	0	0	2
16. Świt	2	0	2:6	0	0	2
17. Chojniczanka	2	0	0:4	0	0	2
18. Resovia	2	0	1:6	0	0	2

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

STRZELCY

3 - W. Kamiński (Śląsk II), Remeniuk (Avia)

2 - Hebel (Stal), Ryguła (Tychy)

WYNIKI 2. KOLEJKI

Znicz Pruszków - Legia II Warszawa	2:1 (0:0)
Stal Stalowa Wola - GKS Tychy	1:2 (0:0)
Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ	0:0
Hutnik Kraków - Świt Szczecin	3:0 (2:0)
Górnik Łęczna - Avia Świdnik	0:1 (0:0)
Resovia - Śląsk II Wrocław	1:5 (0:3)
Lechia Zielona Góra - Olimpia Grudziądz	2:2 (1:1)
Rekord Bielsko-Biała - Zawisza Bydgoszcz	3:0 (0:0)
Sandecja Nowy Sącz - Chojniczanka	3:0 (1:0)

3. KOLEJKA - 8-9 SIERPNIA

Podhale - Hutnik, Rekord - Stal, Zawisza - Resovia, Lechia - Sokół, Avia - Sandecja, Chojniczanka - Znicz, Tychy - Olimpia, Legia II - Świt, Śląsk II - Górnik.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Mateusz Tekieli zanotował w niedzielę prawdziwe „wejście smoka".

Zabójcze trzy minuty

Na początku drugiej połowy Bielszczanie dwukrotnie „ukąsili" beniaminka z Bydgoszczy, sięgając po pierwsze trzy punkty w sezonie.

Początek spotkania przyniósł sporo emocji pod obiema bramkami, jednak celowniki zawodników były mocno rozregulowane. Dwa fatalne błędy miejscowych stworzyły idealną szansę dla Filipa Kozłowskiego. Znany z występów w GKS-ie Katowice, Rozwoju Katowice czy Skrze Częstochowa doświadczony napastnik uderzył z kilkunastu metrów, lecz piłka po otarciu się o słupek opuściła pole gry. To było ostrzeżenie dla miejscowych, którzy odpowiedzieli natychmiast. Piotr Ceglarz dośrodkował idealnie na 5 metr do Dawida Mazurka, ale jego „główka" o centymetry minęła dalszy słupek bramki Michała Oczkowskiego.

Kozłowski drugą świetną okazję zmarnował w 13 minucie, gdy otrzymał prostopadłe podanie z głębi pola. Zdołał wyprzedzić obrońców, lecz oddał płaski i słaby strzał, którym nie mógł zaskoczyć Kaczorowskiego. Rekord odpowiedział po rzucie wolnym, gdy refleks bydgoskiego bramkarza sprawdził Tomasz Boczek, a jeszcze przed przerwą golkiper Zawiszy musiał ratować swój zespół po groźnym uderzeniu Gabriela Kasprowicza.

Kluczowe dla losów spotkania okazało się otwarcie drugiej połowy. Chwilę po wyjściu z szatni - po dośrodkowaniu z rzutu rożnego - piłkę na „krótkim" słupku przedłużył Boczek, a dotychczas bezbłędny Oczkowski trącił ją pod nogi Jana Ciućki, który płaskim strzałem bez trudu umieścił w siatce. Gospodarze momentalnie poszli za ciosem, gdy na indywidualną akcję zdecydował się wprowadzony krótko po pierwszym golu, Mateusz Tekieli. Wychowanek Rekordu, będąc 20 metrów od bramki, wziął obrońcę na zamach, zszedł do lewej nogi i popisał się mocnym uderzeniem w kierunku dalszego słupka.

Rozbity beniaminek w 59 minucie mógł stracić trzeciego gola, ale po potężnym strzale Ciućki z 20 metrów zatrzęsła się poprzeczka. Zawisza próbował odpowiadać, m.in. uderzeniami Mateusza Stępnia zza pola karnego, z którymi poradził sobie świetnie dysponowany w niedzielne popołudnie Kaczorowski. W doliczonym czasie gospodarze postawili kropkę nad „i". Po akcji lewą stroną płaskie podanie w pole karne posłał Mazurek, a Jakub Ryś ubiegł obrońcę i mocnym strzałem przy słupku ustalił wynik.

(gru)

Resovia - Śląsk II Wrocław 1:5 (0:3)

0:1 - Kamiński, 10 min, 0:2 - Ciućka, 28 min, 0:3 - Kamiński, 43 min, 1:3 - Czyżycki, 49 min, 1:4 - Kobelczuk, 62 min, 1:5 - Stangret, 64 min

RESOVIA: Bochniarz - Szkiela (65. Romanowski), Oko, Banach, Grasza (65. Chojecki) - Zimnicki (46. Geniec), Letniowski (65. Kuzera), Małachowski, Czyżycki, Jaroch - Ortiz (55. Silny). Trener Kamil KUZERA.

ŚLĄSK II: Klint - Żulewski, Muszyński, Rygiel, Tudruj (76. Krygowski) - Coulibaly (60. Krzewiński), Danielewicz, Markowski (60. Sokołowski), Ciućka (46. Kobelczuk), Kamiński (74. Janiszewski) - Stangret. Trener Michał HETEL.

Sędziował Paweł Szuta (Piła). **Widzów** 800.
Żółta kartka Tudruj.

Rekord Bielsko-Biała - Zawisza Bydgoszcz 3:0 (0:0)

OCENA MECZU ★★★

1:0 - Ciućka, 52 min, 2:0 - Tekieli, 55 min, 3:0 - Ryś, 90+1 min

REKORD: Kaczorowski - Pawłowski, Boczek, Sobociński, Mazurek - Gibiec, Ściślak (78. Potoma), Kasprowicz (54. Tekieli), Ciućka (84. Ryś), Ceglarz (78. Kempny) - Kasprzak (84. Świderski). Trener Piotr TWOREK.

ZAWISZA: Oczkowski - Dziarkowski (74. Kalitta), Golak, Staniak, Juśkiewicz - Stępień, Kona (59. Mas), Cywiński (46. Szumilas), Kuśmierczyk (60. Bogusiewicz), Rak (59. Strzyżewski) - Kozłowski. Trener Adrian STAWSKI.

Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). **Widzów** 400.
Żółta kartka Kasprowicz.

Górnik Łęczna - Avia Świdnik 0:1 (0:0)

0:1 - Remeniuk, 59 min

GÓRNIK: Matysek - Quainoo, Kobryń, Jaroszyński, Hołownia, Rogala (68. Myszor) - Korbecki (68. Novotny), Walski (85. Tkacz), Deja, Janaszek (90. Niewiarowski) - Antkowiak (86. Ahmedow). Trener Jurij SZATAŁOW.

AVIA: Białka - Assuncao (67. Niepsuj), Zbozień, Orzechowski, Kołodziejski, Pigiel - Zuber (55. Aftyka), Kamiński (67. Uliczny), Jodłowski (85. Kryeziu), Remeniuk - Łącki (55. Wełniak). Trener Wojciech SZACOŃ.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). **Widzów** 1200.
Żółte kartki: Hołownia, Novotny, Jaroszyński - Zuber.

Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ 0:0

SOKÓŁ: Lis - Zieliński (58. Zimmer), Wypych, Gawlik, Andrzejewski - Tkaczyk (58. Dari), Ławrynowicz, Dudziński, Antczak (71. Kubacki), Adamski (71. Kosiba) - Śpiewak (81. Juszczyk). Trener Tomasz POZORSKI.

PODHALE: Styrczula - Salak, Voszko, Seweryn - Baniowski (73. Sobczak), Vaclavik (88. Mikołajczyk), Nowak, Surzyn (58. Kołtański), Kubik, Lipień (58. Talar) - Kurzeja (72. Gozdecki). Trener Tomasz KUŹMA.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Zieliński - Kurzeja, Nowak.

Sandecja Nowy Sącz - Chojniczanka 3:0 (1:0)

1:0 - Brenkus, 38 min (karny), 2:0 - Płocica, 46 min, 3:0 - Janczukowicz, 59 min (głową)

SANDECJA: Szymkowiak - Pleśnierowicz, Słaby, Smajdor (85. Danek), Ogorzały - Kołbon (62. Kolar), Kosiński, Brenkus (70. Żurawski), Kieliś (70. Gertenstein) - Płocica, Janczukowicz (62. Holan). Trener Rafał SMALEC.

CHOJNICZANKA: Primel - Nowacki, Tecław, Tkocz - Sobeczko, Stypułkowski, Famulak (78. Oleksiewicz), Żywicki (60. Adamczyk), Bąkowicz (60. Janicki) - Szabala, Sobol (60. Mustafajew). Trener Marek BRZOZOWSKI.

Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów). **Widzów** 7400.
Żółte kartki: Kołbon, Kosiński, Smajdor, Ogorzały, Pleśnierowicz, Żurawski - Żywicki, Janicki.

Sport 1b79ab8cba

Twarde lądowanie

Piłkarze Świtu dotarli do Krakowa samolotem, ale na boisku to drużyna Hutnika zaprezentowała wysokie loty.

Krótka podniebna podróż nie pomogła Szczecinianom nawiązać równorzędnej walki na stadionie w Nowej Hucie. Podopieczni trener Marcina Sasala znów stracili trzy gole.

Sobotnie spotkanie oglądało około 300 osób. Była to mała frekwencja, nawet jak na standardy Hutnika. Spiekota, wakacyjne wyjazdy, a może odbywający się kilkanaście kilometrów dalej mecz Wieczystej z Lechem - powodów skromnej liczby kibiców mogło być wiele. Ci, którzy pofatygowali się na Suche Stawy, obejrzeli dobry występ gospodarzy, którzy szybko ustawili sobie spotkanie.



Hutnicy mieli aż trzy momenty dużej radości po zdobytych bramkach.

Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

OCENA MECZU ★★★

Hutnik Kraków – Świt Szczecin

3:0 (2:0)

1:0 – Florek, 7 min, 2:0 – Zawada, 20 min, 3:0 – Pietruszka, 72 min

HUTNIK: Mędrala – Nweke, Bracik, Gandziarowski (66. Ponomarenko) – Ściuk (61. Soja), Burka, Sowiński, Budziński (61. Gałek), Zawada (70, Pietruszka) – Kordykiewicz – Florek (66. Lelek). Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

ŚWIT: Abramowicz – Góral, Rogala, Szwiec (53. Kifert) – Wojdak, Nowicki, Andruszko (46. Żendełek), Kort, Kisty (46. Ciechanowski) – Gorgon (88. Nowak), Ropski (53. Kapelusz). Trener Marcin SASAL.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Bracik, Gandziarowski, Nweke – Andruszko, Szwiec, Kort.

Stal Stalowa Wola - GKS Tychy

1:2 (0:0)

0:1 - Ryguła, 48 min (głową), 1:1 - Kamiński, 74 min (głową), 1:2 - Chorosiński, 84 min

STAL: Soberka (26. Smyłek) - Zaucha, Żemło, Chrzanowski, Grabowski - Hebel (73. Tomalski), Nongo (73. Śliwa), Furtak, Żyra (56. Kamiński), Czerwik - Wolny (73. Jeleń). Trener Jarosław SKROBACZ.

GKS: Mądrzyk - Łasicki, Horvat, Hoyo-Kowalski - Olkowski, Trąbka, Begala, Jankowski (46. Chorosiński) -Kądzior, Lewandowski (82. Kasprzyk), Ryguła (77. Gębala). Trener Rene POMS.

Sędziował Dawid Wiśniewski (Olsztyn). **Widzów** 2500.
Żółte kartki: Czerwik – Jankowski, Horvat, Kądzior.

Lechia Zielona Góra - Olimpia Grudziądz

2:1 (1:1)

1:0 - Ostrowski, 17 min (głową), 1:1 - Abramowicz, 45+1 min, 2:1 - Michalski, 50 min (samobójcza), 2:2 - Zbiciak, 90+4 min (głową)

LECHIA: Bursztyn - Lizakowski, Flis, Ostrowski, Kurowski, Szmigiel (69. Zientarski) - Więcek (69. Lisowski), Nahrebecki (63. Majchrzak), Ziarkowski, Bargiel (82. Mycan) - Dębski (63. Olek). Trener Sebastian MORDAL.

OLIMPIA: Jerke - Stolc (74. Brzęk), Zbiciak, Michalski, Abramowicz - Jarzec (79. Stec), Fietz (53. Cichoń), Frelek, Olejarka (79. Szafranek), Kolasa - Bałdyga (53. Siemaszko). Trener Dawid PĘDZIAŁEK.

Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Nahrebecki, Lizakowski - Olejarka, Zbiciak, Abramowicz, Jarzec.

Worek z golami rozwiązał Bartosz Florek. Atak prawą stroną i niefrasobliwość obrońców Świtu został w mig wykorzystany. Odbita od rywala piłka leciała w stronę bramki, a napastnik z dwóch metrów wpakował ją między nogami bramkarza. Goście odpowiedzieli niezłym strzałem, ale bez zarzutu w „piątce" interweniował Mateusz Mędrala. Skuteczniejszy był Oskar Zawada - po długim podaniu zszedł z lewego skrzydła do środka i pewnie uderzył, choć w promieniu paru metrów było kilku rywali. Byli, ale nie interweniowali, więc Mateusz Abramowicz, który skapitulował po strzale przy bliższym słupku, znów bezradnie rozkładał ręce.

W oczy rzucała się mądra gra Hutnika i słaba jakość murawy na bokach. Duże placki bez trawy były widoczne z dalszej odległości. Można było się zastanawiać, czy na stadion nie wparowały dziki, z którymi Kraków ma ogromny problem. Nic z tego, problem jest inny i trener Krzysztof Świątek zapewnia, że z tygodnia na tydzień będzie lepiej. Daleka od ideału nawierzchnia nie przeszkodziła jego zawodnikom ustalić wyniku popisową akcją. Gra na jeden kontakt zakończyła się trafieniem z pięciu metrów Dawida Pietruszki. Dla wypożyczonego z częstochowskiego Rakowa piłkarza, podobnie jak Florka, było to debiutanckie trafienie.

Michał Knura

GŁOS TRENERÓW

■ **Marcin SASAL:** - Wygrała drużyna, która bardziej chciała. Walczyła o każdą piłkę od początku aż do 90 minuty. Nie było tak, że w 60 czy 70 minucie czegoś nam zabrakło. Pretensje możemy mieć tylko do siebie, że to sobie zafundowaliśmy. Przegraliśmy mecz mentalnie – nawet jak wygrywaliśmy pojedynki główkowe, to Hutnik zbierał drugie piłki. Świt jest w kryzysie punktowym od dłuższego czasu, od zimy. Próbujemy naprawić drużynę, mamy lepsze i gorsze momenty. W ataku jest niedbalstwo i niedokładność, źle tężbronimy jako drużyna.

■ **Krzysztof ŚWIĄTEK:** - Bardzo dobre otwarcie. Wygraliśmy zdecydowanie, ale też było wiele trudnych chwil. Na szczęście bardzo dobrze reagowaliśmy w momentach odbioru i zdobywaliśmy przestrzeń ruchem bez piłki. Dzięki temu stworzyliśmy liczne sytuacje i cały czas byliśmy groźni.

Znicz Pruszków - Legia II Warszawa

2:1 (0:0)

1:0 - Barnowski, 51 min (głową), 1:1 - Olewiński, 69 min, 2:1 - Szafrański, 87 min

ZNICZ: Napieraj - Jeleński, Pawlik, Jach, Barnowski - Zawistowski (75. Kosmalski), Ochronczuk, Borecki, Proczek - Mazurek (75. Nadolski), Bartoszewicz (64. Szafrański). Trener Łukasz SMOLAROW.

LEGIA II: Stolarenko - Boczoń, Korżyński, Góra - Olewiński (86. Kosiorek), Wyganowski (35. Możdżeń), Przybyłko, Szczepaniak (46, Saletra), Mikanowicz (64, Kiedrowicz) - Mizera (46, Bicki), Ryczkowski. Trener Marcin MATYSIAK.

Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Mazurek - Przybyłko, Bicki.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

Olimpia Elbląg - Wisła II Płock 1:2, Mazovia Mińsk Maz. - Jagiellonia II Białystok 2:3, KTS Weszło Warszawa - Lechia Tomaszów Maz. 2:1, Olimpia Zambrów - Ząbkovia 5:0, Polonia Lidzbark Warm. - Świt Nowy Dwór Maz. 1:2, Warta Sieradz - Mławianka 1:2, Pelikan Łowicz - ŁKS Łomża 3:2, Widzew II Łódź - KS CK Troszyn 5:1, Wigry Suwałki - ŁKS II Łódź 2:0.

1. Olimpia Z. (b)	1	3	5:0
2. Widzew II	1	3	5:1
3. Wigry	1	3	2:0
4. Jagiellonia II	1	3	3:2
Pelikan (b)	1	3	3:2
6. KTS Weszło (b)	1	3	2:1
Mławianka	1	3	2:1
Świt	1	3	2:1
Wisła II	1	3	2:1
10. Łomża	1	0	2:3
Mazovia (b)	1	0	2:3
12. Lechia	1	0	1:2
Olimpia E.	1	0	1:2
Polonia (b)	1	0	1:2
Warta	1	0	1:2
16. ŁKS II (s)	1	0	0:2
17. Troszyn	1	0	1:5
18. Ząbkovia	1	0	0:5

GRUPA II

Gedania Gdańsk - Noteć Czarnków 5:3, Chemik Bydgoszcz - Kluczevia Stargard 3:3, Grom Nowy Staw - Unia Swarzędz 2:3, Victoria Września - Lech II Poznań 2:5, Błękitni Stargard - Wda Świecie 1:1, Elana Toruń - Lipno Stęszew 1:1, Kotwica Kórnik - Wikęd Luzino 2:6, Bałtyk Koszalin - Polonia Środa Wlkp. 0:3, Flota Świnoujście - KKS 1925 Kalisz 0:1.

1. Wikęd	1	3	6:2
2. Lech II	1	3	5:2
3. Polonia	1	3	3:0
4. Gedania (b)	1	3	5:3
5. Unia	1	3	3:2
6. Kalisz (s)	1	3	1:0
7. Chemik (b)	1	1	3:3
Kluczevia	1	1	3:3
9. Błękitni	1	1	1:1
Elana	1	1	1:1
Lipno	1	1	1:1
Wda	1	1	1:1
13. Grom (b)	1	0	2:3
14. Flota	1	0	0:1
15. Noteć	1	0	3:5
16. Victoria	1	0	2:5
17. Bałtyk (b)	1	0	0:3
18. Kotwica (b)	1	0	2:6

GRUPA IV

Wisła II Kraków - Star Starachowice 4:2, Pogoń-Sokół Lubaczów - Chełmianka 0:1, Naprzód Jędrzejów - Korona II Kielce 5:4, JKS Jarosław - Sokół Kolbuszowa Dolna 2:2, Moravia - Wiślanie Skawina 0:2, Hetman Zamość - Siarka Tarnobrzeg 1:1, Czarni Połaniec - Wieczysta II Kraków 3:1, AKS 1947 Busko-Zdrój - Wisłoka Dębica 1:1, KSZO 1929 Ostrowiec Święt. - Podlasie Biała Podl. 1:0.

1. Wisła II	1	3	4:2
2. Czarni	1	3	3:1
3. Wiślanie	1	3	2:0
4. Naprzód	1	3	5:4
5. Chełmianka	1	3	1:0
KSZO	1	3	1:0
7. Jarosław (b)	1	1	2:2
Sokół	1	1	2:2
9. Busko-Zdrój (b)	1	1	1:1
Hetman (b)	1	1	1:1
Siarka	1	1	1:1
Wisłoka	1	1	1:1
13. Korona II	1	0	4:5
14. Podlasie	1	0	0:1
Pogoń-Sokół	1	0	0:1
15. Star	1	0	2:4
16. Wieczysta II (b)	1	0	1:3
17. Moravia (b)	1	0	0:2

(g)

Sport 1b79ab8cba

TABELA PO 1. KOLEJCE

1. ROW (b)	1	3	5:1	1	0	0
2. Odra (b)	1	3	3:0	1	0	0
3. Stilon (b)	1	3	3:1	1	0	0
4. Barycz (b)	1	3	2:0	1	0	0
5. Górnik	1	3	5:4	1	0	0
6. Carina	1	3	2:1	1	0	0
7. Zagłębie II	1	3	1:0	1	0	0
8. Goczałkowice	1	1	1:1	0	1	0
Stal (b)	1	1	1:1	0	1	0
10. Karkonosze	1	1	0:0	0	1	0
Zagłębie (s)	1	1	0:0	0	1	0
12. Raków II (b)	1	0	4:5	0	0	1
13. Miedź II	1	0	1:2	0	0	1
14. Sparta	1	0	0:1	0	0	1
15. Ślęza	1	0	1:3	0	0	1
16. Kluczbork	1	0	0:2	0	0	1
17. Polonia	1	0	0:3	0	0	1
18. Warta	1	0	1:5	0	0	1

1 - awans, 16-18 - spadek.

STRZELCY

3 - Dziedziński (Raków II), Nagrodzki (Górnik)
2 - Drzazga (Odra), Haraszkiewicz (Carina), Onoh (Barycz), Rogowski (ROW)
1 - Baranowski (Górnik), Bezdel (Stilon), Cyrek (Odra), Groborz (ROW), Grolik (ROW), Juraszczyk (ROW), Keita (Miedź II), Kuc (Ślęza), Marcjan (Górnik), Melnyczuk (Raków II), Nowak (Stal), Pielak (Stilon), Siwiński (Warta), Walczak (Stilon), Wróblewski (Goczałkowice), Ziółkowski (Zagłębie II).

POZOSTAŁE WYNIKI

Stal Brzeg - KS Panattoni Goczałkowice 1:1 (1:1)
1:0 - Nowak, 42 min, 1:1 - Wróblewski, 45+2 min

Zagłębie II Lubin - Sparta Katowice 1:0 (0:0)
1:0 - Ziółkowski, 64 min

Stilon Gorzów Wielkopolski - Ślęza Wrocław 3:1 (1:1)
1:0 - Bezdel, 6 min, 1:1 - Kuc, 44 min, 2:1 - Pielak, 76 min, 3:1 - Walczak, 90 min (karny)

Carina Gubin - Miedź II Legnica 2:1 (2:0)
1:0 - Haraszkiewicz, 2 min, 2:0 - Haraszkiewicz, 45 min, 2:1 - Keita, 88 min

ROW 1964 Rybnik - Warta Gorzów Wielkopolski 5:1 (2:0)
1:0 - Grolik, 33 min, 2:0 - Juraszczyk, 42 min, 2:1 - Siwiński, 55 min, 3:1 - Rogowski, 64 min, 4:1 - Rogowski, 71 min, 5:1 - Groborz, 86 min

Barycz Sułów - MKS Kluczbork 2:0 (0:0)
1:1 - Onoh, 56 min, 2:0 - Onoh, 75 min

Odra Bytom Odrzański - Polonia Nysa 3:0 (1:0)
1:0 - Drzazga, 31 min, 2:0 - Drzazga, 56 min, 3:0 - Cyrek, 59 min

2. KOLEJKA - 7-9 SIERPNIA

Stal - Ślęza, Sparta - Stilon, Polonia - Zagłębie II, Raków II - Odra, Kluczbork - Górnik, Warta - Carina, Karkonosze - ROW, Miedź II - Barycz, Zagłębie - Goczałkowice.

Dziewięć goli, dwa hat tricki

Częstochowska młodzież postawiła się faworytowi, ale z Dolnego Śląska wracała na tarczy.



Fot. Górnik Polkowice

Piłki co prawda nie widać, ale walczono o nią w każdej sekundzie spotkania.

Górnik Polkowice - Raków II Częstochowa 5:4 (2:1)
1:0 - Nagrodzki, 12 min, 2:0 - Marcjan, 14 min, 2:1 - Melnyczuk, 24 min, 2:2 - Dziedziński, 48 min, 3:2 - Nagrodzki, 54 min, 4:2 - Baranowski, 64 min, 4:3 - Dziedziński, 67 min, 4:4 - Dziedziński, 83 min, 5:4 - Nagrodzki, 90+1 min
GÓRNIK: Wernicki - Sobczak, Kowalski-Haberek, Rymaniak, Bogacz - Kotala (63. Chudek), Baranowski (79. Leopold), Wireński (63. Zynek), Soszyński - Marcjan (79. Surożyński) - Nagrodzki. Trener Andrzej SAWICKI.
RAKÓW II: Surzyn - Mazanek, Chruściński, Melnyczuk, Kociniewski (79. Kowalczyk) - Janczyk (63. Bandura), Pluta (63. Karmelita), Bród (68. Góral), Filec (79. Mirowski) - Mordaka - Dziedziński. Trener Michał MIZGAŁA.
Sędziował Maciej Filip (Leszno). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Rymaniak - Bród.

Rezerwy Rakowa, które niemal w ostatniej chwili dowiedziały się, że w tym sezonie rywalizować będą nie w 4., tylko w 3. lidze (finał baraży przegrały ze Stilonem Gorzów Wielkopolski, ale zajęły miejsce wycofanego z rozgrywek Słowianina Wolibórz), wyszły na boisko nieco stremowane. Nie mogło to jednak dziwić, skoro w kadrze meczowej znalazło się aż 15 trzecioligowych debiutantów, którym w ciągu niespełna kwadransa przyszło przyjąć dwie „sztuki". Składnie przeprowadzone akcje umiejętnie sfinalizowali Michał Nagrodzki i Przemysław Marcjan. Fani Górnika, którzy ze względu na remont jednej z trybun stadionu przy Kopalnianej jesienne mecze będą mogli oglądać za darmo, zacierali dłonie, bo spodziewali się łatwego i okazałego zwycięstwa swych ulubieńców. Tymczasem pokpili sprawę, zostawiając w polu karnym Andrija Melnyczuka, bo Ukrainiec pozwolił swej drużynie złapać kontakt. Do przerwy utrzymał się wynik 2:1, a mogło być nawet 4:1. W 30 minucie arbiter dostrzegł faul na Kamilu Sobczaku i wskazał na „wapno". Piłkę na nim ustawił Nagrodzki, lecz przegrał pojedynek z Karolem Surzynem. Po 10 minutach przed szansą stanął Jakub Wireński, ale mający za sobą cztery lata w Rakowie zawodnik trafił w słupek.

Po zmianie stron oba zespoły postawiły na ofensywę, czego efektem było aż sześć bramek, a w rolach głównych wystąpili Nagrodzki i Reece Dziedziński. „Nagro" ma zaledwie 23 lata, ale można go określić „starym wyjadaczem", ogranym w 3. lidze, natomiast o pięć lat młodszy Dziedziński dopiero w nią wchodzi. Skąd takie nietypowe imię? Z Chicago, gdzie się urodził i w tamtejszym klubie stawiał pierwsze kroki. W 2020 roku Wietrzne Miasto zamienił na równie piękną Legnicę i przez cztery sezony terminował w młodzieżowych drużynach tamtejszej Miedzi, by w 2024 roku przenieść się pod Jasną Górę. Napastnika o śniadej cerze trzykrotnie w polu karnym znalazł Jan Mordaka i Amerykanin z polskim paszportem trzykrotnie podawał tlen swej drużynie. Gdy wydawało się, że to świetne i emocjonujące spotkanie zakończy się podziałem punktów, przypomniał o sobie Nagrodzki i w doliczonym czasie ustalił wynik, kompletując hat trick. Wcześniejsze „pudło" z karego mu wybaczono.

Marek Hajkowski

Punkt na początek

Od wyjazdowego remisu zmagania na trzecioligowym froncie rozpoczął sosnowiecki spadkowicz.

Zagłębie po raz ostatni tak nisko plasowało się w sezonie 1997/98, ale było to spowodowane tym, że od rozgrywek 1993/94 musiało tworzyć całkiem nowy rozdział historii, wspinając się od klasy okręgowej. Tym razem na czwartym poziomie rozgrywkowym znalazło się na skutek słabej gry i degradacji. Ostatni mecz w tej klasie Sosnowiczanie rozegrali 20 czerwca 1998 roku (zwycięstwo 2:1 z Polonią Łaziska Górne), ciesząc się z awansu. Swoje „trzy grosze" dołożył do niego Tomasz Łuczywek, zdobywca 7 bramek, który obecnie jest trenerem tego zasłużonego klubu i planuje wyciągnąć go z głębokiego kryzysu.

Pierwszy krok jego zespół planował postawić w Jeleniej Górze, lecz musiał zadowolić się tylko punktem. Niby niewiele, ale trzeba podkreślić, że była to pierwsza wyjazdowa zdobycz w tym roku; po raz ostatni bez porażki Zagłębie wróciło 9 listopada 2025 roku (1:1 w Kaliszu). Karkonosze ten sezon miały zacząć w 4. lidze, ale na skutek wycofania się, a w zasadzie likwidacji rezerwowej drużyny Górnika Zabrze, uniknęły degradacji i w sobotę postawiły rywalom trudne warunki. Goście, z pięcioma debiutantami w składzie, a także wracającymi do Sosnowca Maksymilianem Rozwandowiczem i Dawidem Kudłą, nie znaleźli sposobu na rywala. Do przerwy mieli przewagę, ale nie potrafili jej udokumentować golem. Trzykrotnie przed szansą stawał Patryk Gogół, ale najpierw piłkę zmierzającą do siatki zatrzymał Remigiusz Borkała, następnie trafił w poprzeczkę, a na koniec był bliski minięcia bramkarza i trafienia do pustej bramki, ale z interwencją pospieszył jeden z obrońców. Jeszcze przed przerwą bezpośrednio z rzutu rożnego przymierzył Michał Barć, lecz odbiła się od poprzeczki. Miejscowi kontrowali, a najgroźniejszy w ich szeregach był Przemysław Zdybowicz, który dwukrotnie groźnie główkował - najpierw przeniósł piłkę nad bramką, a następnie sprawdził czujność kapitalnie interweniującego Kudły.



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Patryk Gogół (z lewej) trzykrotnie stawał przed szansą na bramkę, ale zabrakło mu skuteczności.

W drugiej połowie Zagłębie już tak groźne nie było. Raz uderzył Barć, ale bramkarz Karkonoszy poradził sobie z jego próbą, a w końcówce wprowadzony Moussa Soumara wbiegł w pole karne i dośrodkował, lecz piłka przetoczyła się poprzeczce. Jeleniogórzanie mogli pokonać Kudłę po godzinie gry, ale najpierw doświadczony golkiper poradził sobie z uderzeniem Igora Lewandowskiego, a następnie sparował dobitkę Mateusza Baszaka.

W środę przed Zagłębiem wyjazdowy mecz rundy wstępnej Pucharu Polski z GKS-em Tychy, a w niedzielę Sosnowiczanie podejmą ekipę z Goczałkowic.

Krzysztof Polaczkiewicz

Karkonosze Jelenia Góra - Zagłębie Sosnowiec 0:0
KARKONOSZE: Kwiatek - Delner, Pojasek, Lewandowski, Borkała - K. Piątek, Maciejewski, Baszak (65. Cieślik), Michura, J. Piątek - Zdybowicz (74. Milewski). Trener Patryk SZYMIK.
ZAGŁĘBIE: Kudła - Kośmicki, Rozwandowicz, Gryszkiewicz - Jarek (86. Soumare), Tront, Rodriguez (65. Zawojski), Gogół (86. Roguski), Predenkiewicz - Barć (65. Chmarek) - Kupidura (65. Podgórski). Trener Tomasz ŁUCZYWEK.
Sędziował Dawid Matyszczak (Kluczbork). **Widzów** 1500.
Żółta kartka Borkała.

Sport 1b79ab8cba

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ **Czarni Sosnowiec - UKS SMS Łódź 5:0 (2:0)**
Bramki: Burzan 18, 63, Sarapata 33, 55 min, Miłek 58.

■ **Ślęza Wrocław - Lech/UAM Poznań 0:2 (0:0)**
Bramki: Jurek 69, Guzenda 90.

■ **GKS Katowice - Rekord Bielsko-Biała 3:1 (1:1)**
Bramki: Bińkowska 44, Maciążka 51, Brzęczek 78 - Długokęcka 8 - karny.

■ **Legionistki Warszawa - Pogoń Szczecin 1:2 (1:2)**
Bramki: Grosicka 40 - Świrska 19, Kotrczova 34.

■ **Górnik Łęczna - APLG Gdańsk 2:0 (0:0)**
Bramki: Ratajczyk 46, Rędzia 88.

■ **UJ Kraków - Śląsk Wrocław 2:1 (0:0)**
Bramki: Bińkowska 59, Gec 79 - Bińkowska 88 - samobójcza.

1. Czarni	1	3	5:0
2. Katowice	1	3	3:1
3. Górnik	1	3	2:0
Lech	1	3	2:0
5. Pogoń	1	3	2:1
6. Kraków	1	3	2:1
7. Legionistki	1	0	1:2
Śląsk	1	0	1:2
9. Rekord	1	0	1:3
10. Gdańsk	1	0	0:2
11. Ślęza	1	0	0:2
12. Łódź	1	0	0:5

2. kolejka - 8-9 sierpnia: Gdańsk - Kraków, Pogoń - Górnik, Rekord - Legionistki, Poznań - Katowice, Śląsk - Łódź, Ślęza - Czarni. **(m)**

Oda do powracających

4. LIGA ŚLĄSKA

Kilka nowych twarzy zobaczyli w wyjściowej jedenastce swego zespołu kibice Ruchu Radzionków. Najlepiej jednak wypadli ci, których co prawda jakiś czas nie widzieli, ale znają je doskonale... Ledwie jednej „ćwiartki" meczu potrzebowali Szymon Matysek i Mateusz Pietryga, by mocnym akcentem przypomnieć o sobie fanom Cidrów. Najpierw do siatki trafił ten pierwszy. Do Jastrzębia, do 2. ligi, odchodził jako młokos, wraca jako facet z „2" na przodzie w liczbie wiosen i z ogromną pewnością siebie. - Było trochę niepewności przed meczem, bo nie do końca czułem się dobrze, ale bardzo się cieszę, że ta bramka wpadła – mówił o swym trafieniu głową z 9 minuty. Niespełna kwadrans później prowadzenie gospodarzy podwyższył... „Gospo". Taką ksywkę nosił Pietryga tylko w Ruchu, przez parę lat w Dramie Zbrosławice miał inną; teraz przypomniano mu tę „właściwą". - A bo ja zawsze taki akuratny byłem, wszystko musiało być poukładane – śmiał się, gdy zapytaliśmy go o pochodzenie pseudonimu. „Gospo", czyli dobry gospodarz; tym razem jednak mocno niegościnny. - Trochę mi rywal pomógł – skromnie zaznaczał pomocnik Cidrów, gdy po jego strzale piłka otarła się o nogi jednego z Gliwiczan i wpadła do siatki. Pieczęć na wygranej i na fotelu lidera, w którym zasiadła jego drużyna zasiadła, postawił – jak na kapitana przystało – Tomasz Harmata.

- Ciekawy zespół... - zatarł ręce legendarny Marian Janoszka, z uśmiechem oglądając wyczyny następców!

Dariusz Leśnikowski

■ **Ruch Radzionków - Piast II Gliwice 3:0 (2:0)**
Bramki: Matysek 9 - głową, Pietryga 23, Harmata 77.

RUCH: Broniszewski – Harmata, Surowiec, Duda – Kwaśniewski, Piontek (76. Pacyga), Pietryga (85. P. Bolacki), Adamski – Piotrowski (69. D. Bolacki), Siwy – Matysek (69. Piwoński). Trener Marcin TRZCIONKA.
PIAST II: Grelich – Fal, (46. Wolny), Gardjan, Kopczyński, Gapiński (63. Murawski), Jurczyga (46. Gramala), Orlikowski, Kostek (81. Gacek), Lipko, Winkler (71. Rogaczewski), Souare (46. Mitrenga). Trener Tomasz PODGÓRSKI.
Sędziował Przemysław Wadas (Tychy). Widzów 460. Żółte kartki: Harmata – Rogaczewski.

■ **Polonia Łaziska Górne - Decor Bełk 0:0**

■ **Kuźnia Ustroń - Ruch II Chorzów 1:3 (1:0)**
Bramki: Ślosarczyk 41 - karny - Magusiak 65, 90+5, Hachuła, 90+2.

■ **MRKS Czechowice-Dziedzice - Drama Zbrosławice 1:0 (0:0)**
Bramka - Iwanek 74.

■ **Podlesianka Katowice - Przemsza Siewierz 1:1 (1:1)**
Bramki: Zielonka 45+1 - Błaszkiewicz 35.

■ **Unia Turza Śląska - Spójnia Landek-Jasienica 0:2 (0:1)**
Bramki: Merebaszwili 9, Blacha 50.
Rozwój Katowice - Szombierki Bytom przełożony
Victoria Częstochowa - GKS II Katowice przełożony
Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Gwarek Tarnowskie Góry przełożony

1. Radzionków	1	3	3:0
2. Ruch II (b)	1	3	3:1
3. Spójnia	1	3	2:0
4. MRKS (b)	1	3	1:0
5. Podlesianka	1	1	1:1
Przemsza	1	1	1:1
7. Decor	1	1	0:0
Polonia	1	1	0:0
9. Drama	1	0	0:1
10. Kuźnia	1	0	1:3
11. Unia	1	0	0:2
12. Piast	1	0	0:3
Gwarek	-	-	-
Katowice II	-	-	-
Podbeskidzie II	-	-	-
Rozwój	-	-	-
Szombierki	-	-	-
Victoria	-	-	-

2. kolejka - 7-8 sierpnia: Spójnia - Przemsza, Drama - Podlesianka, Piast II - MRKS, Gwarek - Radzionków, Ruch II - Podbeskidzie II, Decor - Kuźnia, Katowice II - Polonia, Szombierki - Victoria, Unia - Rozwój.

(mha)

Polak stawia na Portland!

Jeremy Sochan na obozie przygotowawczym powalczy o miejsce w składzie drużyny ze stanu Oregon.

NBA

Shams Charania z ESPN poinformował, że wolny agent Jeremy Sochan uzgodnił warunki rocznej umowy z Portland Trail Blazers. 23-letni skrzydłowy wchodzi właśnie w swój piąty rok na parkietach NBA.

Niestety, jak precyzuje Sean Highkin z Rose Garden Report, kontrakt ma charakter niegwarantowany. Oznacza to, że Polak powalczy o miejsce w ostatecznym, 15-osobowym składzie Blazers podczas obozu przygotowawczego.


Jeremy Sochan zamieni koszulkę New York Knicks na Portland Trail Blazers.
Fot. New York Knicks

Konkurent dla Pottera

Głównym rywalem Sochana w walce o miejsce na końcu ławki będzie najprawdopodobniej Micah Potter, pozyskany niedawno z listy zwolnień (waivers) z Indiana Pacers. Portland przejęło jego opiewający na 2,8 mln dolarów – i również niegwarantowany – kontrakt. Jake Fischer z „The Stein Line" donosi, że ruch z Sochanem to dopiero początek: szefostwo Blazers zamierza sprowadzić na obóz treningowy kilku zawodników bez gwarantowanych umów, by wymusić mocną rywalizację.

Analizując pozyskanie Polaka, dziennikarze „Rip City Project" podkreślają logiczne uzasadnienie tej decyzji: „Biorąc pod uwagę, że Sochan to były gracz wybrany w pierwszej dziesiątce draftu, który w wieku 23 lat wciąż ma sporo przestrzeni do rozwoju, dla Blazers jest to opłacalna próba sprawdzenia, czy zmiana otoczenia pomoże rozwiązać problem braku głębi na pozycji skrzydłowego. (...) Sochan zawsze był unikalnym graczem, który musiał trafić do odpowiedniego miejsca – do zespołu gotowego przymknąć oko na jego wady i pozwolić mu grać zgodnie z jego atutami".

Jeśli Sochan wykorzysta szansę na obozie i odnajdzie się w systemie Trail Blazers, Portland zyska wartościowego skrzydłowego za bezcen. Jeśli eksperyment się nie powiedzie – klub będzie mógł bez żalu rozstać się z zawodnikiem, nie naruszając długofalowego planu odbudowy.

W szatni drużyny ze stanu Oregon Polak trafi na wielu utytułowanych i doświadczonych weteranów. Będzie mógł czerpać wiedzę i rozwijać swój warsztat u boku takich graczy jak Damian Lillard, Jrue Holiday czy Deni Avdija.

Pozyskanie Sochana uwypukla problem rzutowy Portland Trail Blazers, którzy w ubiegłym sezonie zajęli dopiero 28. miejsce w NBA pod względem skuteczności rzutów zza łuku (34,3%). Statystyki rzutowe pozyskanych latem graczy (Potter, Carlson, Morant, Sochan) potęgują te obawy. Według „Rip City Project" brak rzutu Polaka to duże obciążenie w ataku, choć wybitna defensywa daje nadzieję. Trener Micah Nori stanie przed wyzwaniem poukładania tak niedoskonałej ofensywy.

Opcja z Minnesotą

Zanim Polak dopiął szczegóły umowy z Portland Trail Blazers, jego nazwisko przewijało się w doniesieniach transferowych wokół innych ekip. Zespół Minnesota Timberwolves mocno rozważał wzmocnienie ławki rezerwowych i wciąż dysponował wolnym miejscem w kadrowej piętnastce. „Dwoma nazwiskami, które najczęściej pojawiają się w kontekście Timberwolves, są w tej chwili Jeremy Sochan oraz Trendon Watford. To dwaj gracze, których warto obserwować jako potencjalne opcje na głębię składu dla Wilków" — informował dziennikarz Brett Siegel z „ClutchPoints".

Ostatni sezon był dla naszego zawodnika najtrudniejszy w dotychczasowej karierze – najpierw przez pół roku siedział na ławce rezerwowych San Antonio Spurs, potem podobnie sytuacja wyglądała w Nowym Jorku. Mimo ograniczonej roli sezon zakończył się dla niego w najlepszy możliwy sposób. Knicks pokonali w finale właśnie San Antonio Spurs, a Sochan przeszedł do historii jako pierwszy Polak z mistrzowskim tytułem NBA na koncie.

(pp)

Teraz z Farerami

Mimo porażki na zakończenie fazy grupowej, reprezentacja Polski awansowała do rundy głównej Euro w Serbii.

MISTRZOSTWA EUROPY U-18

Sobotni mecz z wicemistrzami świata decydował nie tylko o 1. miejscu w grupie E, ale także o tym, kto do kolejnej fazy mistrzostw Europy przystąpi z cennymi dwoma punktami. Duńczycy od początku narzucili wysokie tempo i po niespełna 5 minutach prowadzili 2:0. Biało-czerwoni szybko doprowadzili do remisu, lecz wtedy Skandynawowie zdobyli 4 bramki z rzędu i już do końca mieli kontrolę nad wydarzeniami na parkiecie. Ambitni Polacy próbowali jeszcze nawiązać walkę (10:11 w 25 min), lecz końcówka pierwszej połowy nie pozostawiła złudzeń.

Po zmianie stron rywale jeszcze bardziej podkręcili tempo i szybko powiększyli prowadzenie (22:11), osiągając najwyższą przewagę w meczu. Później trochę pofolgowali, więc w 40 minucie Polacy zmniejszyli straty do 7 bramek (16:23). W ostatnim kwadransie Duńczycy ponownie przejęli pełną kontrolę nad wydarzeniami na parkiecie. Nie tylko odbudowali wysoką przewagę, ale jeszcze ją powiększyli, wygrywając trzecie spotkanie na Euro różnicą ponad 10 bramek!

Sobotnia porażka oznacza, że Biało-czerwoni zakończyli rywalizację w grupie E na 2. miejscu i awansowali do rundy głównej, jednak bez dorobku punktowego. W kolejnych dniach będą walczyć o udział w ćwierćfinale, a w najgorszym przypadku zajmą w turnieju 16. miejsce. Na tym etapie Polacy zmierzą się z Hiszpanią i Wyspami Owczymi, dwoma najlepszymi zespołami z grupy F. W poniedziałek o godzinie 17.00 zagrają z Farerami, a we wtorek (17.00) z silną ekipą z Półwyspu Iberyjskiego,

■ **Polska - Dania 23:35 (11:17)**
POLSKA: Taiwo, Drzewiński - Kruszelnicki 3, Skiba 4, Tkaczyk 2, Moryto 1, Wiśniewski 1, Steczek 1, Foltyn 3, Cieśla, Pruszkowski 4, Arciszewski, Adamczyk, Lendzion, Sobczyk 2, Ciszewski 2. Trener Wojciech JEDZINIAK.

Zbigniew Cieńciała

Sport 1b79ab8cba

BEZ MEDALU

SKOKI DO WODY

■ Andrzej Rzeszutek zajął siódme miejsce w skokach z trampoliny 1-metrowej podczas odpływających się w Paryżu pływackich mistrzostw Europy. Tytuł obronił Niemiec Moritz Wesemann.
Polak, mistrz Europy w tej konkurencji sprzed dwóch lat, w eliminacjach był ósmy, a w finale poprawił się o jedną pozycję.
Wesemann złoty medal zapewnił sobie w ostatniej, szóstej kolejce, w której świetnie wykonał wysoko punktowany skok. Wyprzedził Brytyjczyków Jacka Laughera i Jordana Houldena.
Drugi z Polaków, Kacper Lesiak, był 22. w eliminacjach i nie zakwalifikował się do finału.

SZÓSTKA SZTAFETY

TRIAT HLON

■ Polska zajęła szóste miejsce w sztafecie mieszanej triathlonowych mistrzostw Europy na sprinterskich dystansach w Elblągu. Wygrali Węgrzy, przed Hiszpanami i Niemcami.
Marta Kropko, Mark Devay, Fanni Szalai i Csongor Lehmann uzyskali łączny czas 1:29.21. O sześć sekund wyprzedzili Anę Carballo Gomez, Andresa Prieto Villara, Alejandrę Segui Sorię i Pelayo Gonzaleza Turreza. Niemcy, w składzie: Selina Klamt, Benedikt Bettin, Julia Broecker i Jan Scheffold stracili do zwycięzców 20 s. Reprezentanci Polski - Roksana Słupek, Maciej Bruździak, Aleksandra Ferchmin i Michał Oliwa - byli gorsi od Węgrów o 52 s.
W piątek złoty medal indywidualnie zdobyła Słupek.

Bo te góry są!

Na Broad Peaku dziesięciu wybitnych wspinaczy przegrało śmiertelne starcie z lawiną...

Brytyjsko-nepalski wspinacz Nirmal Purja zginął w Pakistanie, na jednym z najwyższych szczytów świata Broad Peak, o czym w mediach społecznościowych poinformowała kierowana przez niego firma.

„Z ogromnym smutkiem potwierdzamy, że Nirmal Purja tragicznie zginął w lawinie na Broad Peak. Otrzymaliśmy również potwierdzenie, że pozostali członkowie wyprawy niestety nie przeżyli" - przekazała firma Elite Expedition.

W piątek pakistańskie służby ratunkowe, poszukujące zaginionych 10 alpinistów po zejściu lawiny, zlokalizowały ciała czterech z nich. Poszukiwania pozostałych - z udziałem śmigłowców ratunkowych lotnictwa wojskowego Pakistanu - trwały. Według informacji agencji Associated Press, uzyskanych od pakistańskich urzędników, którzy chcieli zachować anonimowość, misja wydobycia ciał zmarłych wspinaczy natrafiła na bardzo trudne warunki pogodowe.

Liderem wyprawy był 43-letni Nirmal Purja, były żołnierz brytyjskich sił specjalnych. W 2019 r. w rekordowym czasie 189 dni wspiął się na 14 najwyższych szczytów świata. Zostało to uwiecznione w filmie dokumentalnym Netfliksa „14 szczytów: nic nie jest niemożliwe". Jego rekord pobito w 2023 roku.

Według informacji Pakistańskiego Klubu Alpejskiego, w wyprawie, oprócz Purji, uczestniczyło dziewięciu innych wspinaczy z Nepalu, Pakistanu, Omanu, USA i Chin.

Ten dramat odbił się szerokim echem w Nepalu.

„Tragiczna śmierć sześciu nepalskich i czterech zagranicznych alpinistów, wstrząsnęła nami wszystkimi" - napisał w portalu społecznościowym premier tego kraju, Balendra Shah.

Broad Peak to 12. pod względem wysokości góra na świecie (8047 m n.p.m.). Leży na granicy Chin i Pakistanu w pakistańskim paśmie Karakorum, w którym znajduje się pięć z 14 ośmiotysięczników.



Fot. PAP / EPA

Być może Nirmal Purja kogoś przestrzega, ale czy to coś da?

EPITAFIUM

■ Krzysztof Cugowski z Budką Suflera słowami Adama Sikorskiego pytał niegdyś śpiewająco: „Góry wysokie, co im z wami walczyć każe?" i dośpiewywał: „Ryzyko, śmierć, tutaj wszystko nie jest ważne", a wielu alpinistów, pytanych może naiwnie, dlaczego idą w te góry, odpowiada jednakowo: - Bo te góry są!
Jakie to proste...

SPOD BANDY

ŁOTYSZ TRENEREM SZAROTEK?

■ Ewald Grabowski, łotewski szkoleniowiec, z powodzeniem prowadził w latach 90. Podhale Nowy Targ do ligowych sukcesów (trzy mistrzostwa) oraz był również selekcjonerem Biało-czerwonych. Trudno się dziwić, że w Nowym Targu cieszy się autorytetem i właśnie on podsunął kandydata na trenera Szarotek, które mają aspiracje do gry w Tauron Hokej Lidze. Stery nad zespołem miałby przejąć Normunds Sejejs. 58-letni Łotysz ma pojawić się w Nowym Targu i ustalić warunki pracy oraz podpisać kontrakt. Nim Sejejs został trenerem, występował jako obrońca w Dinamie Ryga, z którym zdobył wicemistrzostwo ZSRR w 1988 r., a ponadto grał w ligach łotewskiej, fińskiej, czeskiej, niemieckiej, szwajcarskiej i słowackiej. Jako trener i menedżer odpowiadał w Dinamie za wyniki, gdy zespół występował w rosyjskiej KHL. W ostatnim czasie prowadził reprezentację Uzbekistanu, która najpierw wygrała Dywizję 4., zaś w tym roku Dywizję 3B. W Nowym Targu są przekonani, że Sejejs będzie prowadził zespół, bo, podobno, już przedstawił propozycję kilku zawodników, którzy mogliby reprezentować Podhale w nowym sezonie. Kandydata na trenera znamy, ale Rada Nadzorcza nie wybrała prezesa spółki, a czas biegnie...

SZWED W TORUNIU

■ Energa Toruń, po całkiem udanym poprzednim sezonie, w zbliżającym się nie chciałaby obniżyć poziomu. Toruńscy działacze starannie budują skład i ostatnio zakomunikowali, że dołączył 29-letni szwedzki obrońca Anton Brandhammar (180 cm, 80 kg), który w sezonie 2024/25 reprezentował Comarch Cracovię, zaś ostatnio grał w Metal Liagaen w Rødovre Mighty Bulls. W 52 spotkaniach (sezon zasadniczy+play off) zdobył 16 pkt (3 gole+13 asyst), zajmując z drużyną 8. miejsce. Kadra toruńskiego zespołu liczy już 25 zawodników i powoli będzie zamykana.

POD OKIEM BOBRA

■ Przed młodzieżową reprezentacją Polski poważne wyzwania, bowiem od 5 do 11 grudnia rozegrane zostaną w Krynicy-Zdroju mistrzostwa świata Dywizji 1B. Biało-czerwoni zmierzą się z Estonią, Francją, Japonią, Koreą Płd. i Litwą. Impreza ma już swój logotyp i wiemy, że zespół trenera Andreja Gusowa będzie występował pod czujnym okiem bobra, bo on jest silnie związany z Beskidem Sądeckim oraz z Doliną Popradu. **(ws)**

SZYBKI FIN

RAJDY SAMOCHODOWE

■ Pajari odniósł drugie zwycięstwo w karierze w rundzie WRC, po raz pierwszy triumfował dwa tygodnie temu w Rajdzie Estonii. Dzięki temu awansował na drugą lokatę w klasyfikacji generalnej. - To jest po prostu niesamowite, nie wiem, co powiedzieć. Już wielką rzeczą dla mnie było pierwsze zwycięstwo w Estonii, ale wygrana w domu jest zawsze czymś specjalnym. Zwycięstwo u siebie nie było ostatnio łatwe do osiągnięcia dla Finów, ale po naprawdę szalonym rajdzie to mi się udało. To wielkie szczęście - powiedział Fin na mecie.
Drugi ze stratą 26,7 s był Szwed Oliver Solberg, a trzeci Brytyjczyk Elfyn Evans - 1.19,5. Fińskie szutry natomiast nie okazały się łaskawe dla Ogiera. Francuz wypadł z drogi na przedostatnim tego dnia OS-ie i wraz z pilotem Julienem Ingrassią zostali przewiezieni do szpitala na badania. Do wypadku doszło na 900 m przed metą odcinka, przed którym Ogier miał ponad 20 s przewagi nad Pajarim. „Oczywiście nie na taki finał liczyliśmy w ten weekend, zwłaszcza po tak dobrym początku rajdu. Najważniejsze, że jesteśmy cali i zdrowi. Ogromne podziękowania dla zespołu za zbudowanie tak mocnego samochodu. Chciałbym również podziękować Julienowi za natychmiastową opiekę nade mną po zderzeniu i za uspokojenie mojej rodziny" – napisał Ogier w mediach społecznościowych.
W WRC3 Tymoteusz Abramowski (Ford Fiesta Rally3) wywalczył trzecią lokatę. Triumfował niespodziewanie Hiszpan Gil Membrado (Ford Fiesta Rally3), Polak stracił do niego 5,8 s.
W klasyfikacji generalnej WRC3 Abramowski jest trzeci z dorobkiem 91 pkt. Prowadzi Włoch Mateo Fontana - 117 pkt.
Kolejną, 11. rundą cyklu WRC będzie w dniach 27-30 sierpnia Rajd Paragwaju.

Wyniki Rajdu Finlandii

1. Sami Pajari (Finlandia/Toyota) 2:27.58,0
2. Oliver Solberg (Szwecja/Toyota) strata 26,7 s
3. Elfyn Evans (W. Brytania/Toyota) 1.19,5
4. Adrien Fourmaux (Francja/Hyundai) 1.35,9
5. Thierry Neuville (Belgia/Hyundai) 3.52,5
6. Takamoto Katsuta (Japonia/Toyota) 4.18,2

Klasyfikacja MŚ (po 10 z 14 rund)

1. Elfyn Evans 201 pkt
2. Sami Pajari 170
3. Takamoto Katsuta 160
4. Oliver Solberg 156
5. Sebastien Ogier 139
6. Adrien Fourmaux 129

Klasyfikacja konstruktorów

1. Toyota 514 pkt
2. Hyundai 340
3. Ford (M-Sport) 125

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK 3 SIERPNIA

TVP 1
15.15 Kolarstwo: Tour de Pologne, 1. etap (na żywo); 20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.45 Kolarstwo: Tour de Pologne, 1. etap; 18.55 Pn: Betclic 1. Liga, Chrobry Głogów – Odra Opole (na żywo)

EUROSPORT 1
10.30 Kolarstwo: Tour de Pologne, 1. etap, 16.45 Tour de France kobiet, 3. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
15.30 Tour de France kobiet, 3. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.25 Pn: liga szkocka, Celtic Glasgow – Dundee FC (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
11.30 Pn: losowanie fazy play off Ligi Mistrzów (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
18.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Cracovia – Pogoń Szczecin (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Cracovia – Pogoń Szczecin (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 1b79ab8cba

Triumf woli walki

Polacy w finale cierpieli, byli w odwrocie, ale się podnieśli. Nagroda była słodka, drugi z rzędu i trzeci w historii triumf w Lidze Narodów.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN



Fot. volleyballworld.com

Biało-czerwoni w Ningbo znów pokazali, że złamać ich nie sposób.

Rozgrywki, które zastąpiły Ligę Światową i są rozgrywane od 2018 roku, powoli stają się specjalnością Biało-czerwonych. Tylko w pierwszej edycji Polacy nie stanęli na podium, a w kolejnych latach zdominowali rywalizację. Do bieżącej edycji też przystępowali w roli faworytów, bronili głównego trofeum i nie zawiedli.

Bla, bla, bla...

Nasza drużyna do Final Eight, które drugi raz z rzędu rozegrano w chińskim Ningbo, awansowała bez problemów. Rundę grupową zakończyła na drugiej pozycji, za rewelacyjną – nie przegrała żadnego z dwunastu spotkań grupowych! – Japonią. W pierwszym meczu, ćwierćfinałowym z Ukrainą, wprawdzie nie zachwyciła, ale wygrała pewnie, oddając rywalom zaledwie seta.

W półfinale czekała Słowenia. Spodziewano się zaciętego starcia. Oba zespoły rywalizowały ze sobą w fazie grupowej i wówczas górą był zespół z Bałkanów (3:2). Wtedy kapitalne spotkanie zagrał Nik Mujanović, zdobywca aż 37 punktów. Tymczasem w półfinale emocji nie było. Nasi siatkarze potrzebowali niespełna 80 minut, by rozbić przeciwników. Kluczem okazał się zagrywka. Polacy zaserwowali aż dziewięć asów, z czego sam Wilfredo Leon sześć. Po jego zagrywkach piłka regularnie leciała z prędkością ponad 120 km/h. – Nie pamiętam, czy kiedykolwiek rozegraliśmy tak świetny mecz na zagrywce. Dzięki temu dużo łatwiej było zorganizować blok, obronę czy kontratak. Mamy tylko nadzieję, że taki poziom na zagrywce będziemy kontynuować – przyznał po meczu Nikola Grbić, trener naszej drużyny, który od razu przypomniał, że praca nie została jeszcze wykonana. – Bardzo fajny mecz, fantastycznie zagraliśmy, jesteśmy najlepsi, bla, bla, bla... Ale teraz już reset. Odkładamy to, bo znów zaczynamy od 0:0. Musimy zachować jakość naszego grania, ale też postarać się powtórzyć to, co zaprezentowaliśmy w półfinale – dodał.

Zdaniem atakującego Bartłomieja Bołądzia Polacy od początku wywierali presję na rywalach i tym ich złamali. – Idealnie nie było, ale raczej kontrolowaliśmy wydarzenia na parkiecie i przebieg gry. Zdarzyły się nam tylko, na szczęście, krótkie momenty przestojów, ale najważniejsze, że jesteśmy w finale – powiedział.

Mocne otwarcie

W decydującej rozgrywce Biało-czerwoni zmierzyli się z Amerykanami, którzy w półfinale stoczyli trudny, pięciosetowy bój z Japonią. Nie było jednak widać po nich zmęczenia. Od początku stanęli twardo, a że nasi siatkarze też nie zamierzali „badać" rywali, więc od pierwszej piłki rozgorzała walka na całego: akcja za akcję, as za asa, atak za atak... Nikt nie zwalniał ręki. Z naszej strony bombardowali Leon, Bołądź i Tomasz Fornal, z drugiej Matthew Anderson. Słabo zaczął natomiast drugi z asów Amerykanów, Jake Hanes. Wprawdzie w pierwszej akcji zdobył punkt bezpośrednio z zagrywki, ale potem nie potrafił się wstrzelić. W pierwszym secie na siedem piłek skończył tylko dwie.

Biało-czerwoni w drugiej części seta „odskoczyli" i mecz otworzyli pewną wygraną.

Skoczek na środku

W kolejnych partiach to już była inna reprezentacja USA. Amerykanie weszli na wyższy poziom. Kapitalnie serwowali. Przebudził się Hanes, Anderson grał tak, jakby miał 20 lat, a nie blisko 40, do tego Merrick McHenry okazał się skoczkiem niebywałym. Jak na środkowego nie jest za wysoki, bo mierzy 200 cm, a mimo to atakował ponad naszymi środowymi, choć ci do ułomków nie należą. Szymon Jakubiszak ma 210 cm wzrostu, a Lemański jeszcze o siedem więcej. Przy dobrym przyjęciu zagrywki, o co dbał przede wszystkim Erik Shoji, Micah Christenson mógł też w pełni pokazać swoje ponadprzeciętne umiejętności w rozegraniu piłki.

Polacy też nie odpuszczali, choć z każdą kolejną minutą ich problemy się nawarstwiały. Leon nie wytrzymał bombardowania i w końcu opuścił parkiet. Zgasł też Bołądź.

Łokciem w lidera

Amerykanie po twardej walce wygrali dwa kolejne sety. W drugim sukces zapewnił im Hanses, przy stanie 21:21 popisując się dwoma atomowymi serwisami. W trzecim Biało-czerwoni z kolei wygrywali już 21:18, lecz roztrwonili przewagę. Po jednym z udanych bloków McHenry tak się cieszył, że... łokciem zdzielił Andersona, rozbijając mu łuk brwiowy. Na własne życzenie Amerykanie sami wpakowali się więc w ogromne kłopoty. Lider USA opuścił boisko, ale zastępujący go Torey DeFalco stanął na wysokości zadania.

Dodajmy, że uraz nie okazał się zbyt poważny, Anderson z opatrunkiem wrócił na boisko. Patrząc na jego statystyki, utrzymał poziom, ale nie atakował już tak często, ani tak mocno jak wcześniej.

Mentalność zwycięzcy

Gdy nasza drużyna stanęła na krawędzi, wielką siłą mentalną zaimponował Fornal. Wziął ciężar gry na siebie: przyjmował, atakował i bronił. Przede wszystkim jednak mobilizował swoich kolegów do walki. Nie dał im „upaść". Miał też decydujący udział w doprowadzeniu do tie-breaka. Był remis 20:20, gdy popisał się dwoma asami. Dwa punkty okazały się bezcenne.

Po raz kolejny okazało się też, że jak żaden inny zespół na świecie Polacy mają wręcz niewyczerpalną głębię składu. Nie szło Leonowi, zastąpił go Kamil Semeniuk i poziom naszej ekipy nie tylko nie spadł, ale jeszcze wzrósł. Dodajmy, że Leon w czwartym secie wrócił na boisko, ale na pozycję Bołądzia. Gra na trzech przyjmujących się opłaciła.

Blok jak ściana

Tie break to prawdziwy horror. Do 6:6 zespoły szły punkt za punkt. Wtedy nastąpił zryw Polaków, którzy zamurowali siatkę. Przez ich blok nie przebili się ani Hanes, ani Coper Robinson, ani do tej pory bezkarny McHenry. To był decydujący moment. Polacy wygrywali 13:7. Amerykanie zostali złamani. Ostatni punkt wywalczyli, bo Hanes przestrzelił.

(mic)

POWIEDZIELI

■ **Kamil SEMENIUK:**
- Widzieliśmy, że to będzie inne spotkanie niż poprzednie, w fazie grupowej w Chicago, gdy wygraliśmy 3:0. Amerykanie zagrali bardzo twardo, ale wytrzymaliśmy. Cieszę się, że mogłem dołożyć cegiełkę do tego sukcesu, ale słowa uznania należą się całej drużynie.
Amerykanie zagrali świetnie w ofensywie, ich atakujący był naprawdę dobrze dysponowany. To było zacięte pięć setów. Najważniejsze, że na koniec to my przypieczętowaliśmy sukces.

■ **Bartłomiej BOŁĄDŹ:**
- Mecz mogliśmy szybciej zakończyć, ale nie wykorzystaliśmy szans. Nie zawsze jest pięknie, nie zawsze jest w wielkim stylu, ale ważna jest wygrana.

■ **Bartłomiej LEMAŃSKI:**
- Był to najtrudniejszy mecz w tegorocznej Lidze Narodów. Rywale ryzykowali na całego. Posyłali potężne bomby, chcieli nas zmiażdżyć i prawie im się to udało. Przetrwaliśmy jednak słabszy moment, a na tie-breaka wyszliśmy dobrze nastawieni. Mega się na niego nakręciliśmy i potoczył się po naszej myśli.

WYNIKI

PÓŁFINAŁY

■ **Słowenia – Polska 0:3 (16:25, 19:25, 17:25)**

SŁOWENIA: Planinsić, Mozić (7), Kozamernik (1), Mujanović (6), Urnaut (6), Pajenk (11), Okroglić (libero) oraz Marovt (1), Bračko (1), Janž Janez Kržić (1), Najdić. Sen. Trener Fabio SOLI.

POLSKA: Komenda (2), Leon (16), Jakubiszak (9), Bołądź (15), Fornal (6), Lemański (6), Popiwczak (libero) oraz Szalpuk (2), Granieczny, Semeniuk. Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Denny Francisco Cespedes Lassi (Dominikana) i Ksenija Jurković (Chorwacja).
Widzów 4835.

Przebieg meczu
I: 6:10, 14:15, 15:20, 16:25.
II: 8:10, 12:15, 17:20, 19:25.
III: 5:10, 9:15, 13:20, 17:25.
Bohater – Wilfredo LEON.

■ **Japonia – USA 2:3 (19:25, 25:23, 25:20, 19:25, 13:15)**

JAPONIA: Fukatsu, Ran (13), Yamauchi (7), Nishida (19), Ishikawa (18), Larry (6), Ogawa (libero) oraz Miyaura (1), Otsuka, Tomita (2), Kai, Eiro. Trener Laurent TILLIE.
USA: Christenson (3), Champlin (7), McHenry (7), Hanes (24), Anderson (24), Averill (9), Shoji (libero) oraz Hartke, Ma'a, Robinson (7), Jendryk (2). Trener Karch KIRALY.

MECZ O 3. MIEJSCE

■ **Japonia – Słowenia 1:3 (21:25, 28:26, 22:25, 22:25)**

JAPONIA: Fukatsu (1), Ran (20), Nishimoto (2), Nishida (10), Ishikawa (2), Larry (5), Yamamoto (libero) oraz Eiro, Kai (1), Tomita, Yamauchi (4), Otsuka (9), Miyaura (6). Trener Laurent TILLIE.
SŁOWENIA: Planinsić (3), Mozić (23), Stalekar (7), Mujanović (24), Urnaut (9), Kozamernik (10), Okroglić (libero) oraz Janž Janez Kržić (1), Najdić, Sen (1). Trener Fabio SOLI.

FINAŁ

■ **USA – Polska 2:3 (21:25, 25:23, 27:25, 23:25, 10:15)**

USA: Christenson (3), Champlin (9), McHenry (14), Hanes (21), Anderson (20), Averill (8), Shoji (libero) oraz Knigge, Hartke (1), Ma'a, DeFalco, Robinson (1). Trener Karch KIRALY.
POLSKA: Komenda, Leon (15), Jakubiszak (11), Bołądź (10), Fornal (15), Lemański (11), Popiwczak (libero) oraz Szalpuk, Semeniuk (17). Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Vladimir Simonovic (Szwajcaria) i Julia Akułowa (Kazachstan). Widzów 5865.

Przebieg meczu
I: 9:10, 13:15, 16:20, 21:25.
II: 10:8, 15:13, 20:17, 25:23.
III: 9:10, 13:15, 17:20, 25:24, 27:25.
IV: 9:10, 14:15, 20:19, 23:25.
V: 5:4, 7:10, 10:15.
Bohater – Tomasz FORNAL.

■ **MVP turnieju finałowego - Tomasz FORNAL.**

Sport 1b79ab8cba



Fot. PAP/Lech Muszyński

Nieźle to jeszcze nie dobrze...

Żużlowcy z Torunia na początku meczu w Zielonej Górze wywalczyli sporą przewagę.

Trener Grzegorz Walasek opuścił szeregi Falubazu, a parę dni później drużyna przegrała u siebie z Torunianami.

PGE EKSTRALIGA

Wminioną środę trener Falubazu Zielona Góra, Grzegorz Walasek, złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Decyzja ta pasowała do ogólnego tamtejszego krajobrazu, gdzie panuje chaos, wyniki są mierne, a przy życiu zespół utrzymuje tylko myśl o tym, że jeszcze gorszy w tym sezonie jest Włókniarz Częstochowa. Mimo tego, że szkoleniowiec opuścił zespół, Falubaz powalczył z Torunianami. Co prawda z góry można było zakładać, że Zielonogórzanie u siebie polegną, ale wydawało się, że goście po prostu ich rozjadą. Tymczasem gospodarze dzielnie walczyli, ale... zbyt późno się obudzili. Do 10. biegu przyjezdni mieli 14-punktową przewagę, a na koniec stopniała do ośmiu.

Bardzo dobrze przed własną publicznością zaprezentowała się natomiast Unia Leszno, która bez większych problemów pokonała GKM Grudziądz 51:39. Dzięki temu Byki są już praktycznie pewne udziału w play offie. Zajmują trzecie miejsce, do rozegrania pozostały im dwa spotkania, a będący na piątej pozycji Grudziądzanie tracą do nich sześć punktów. Żeby więc Lesznianie wypadli poza top 4, musieliby przegrać wszystkie mecze do końca sezonu, nie zgarniając ani jednego bonusu, a Grudziądzanie musieliby wysoko wygrywać pozostałe spotkania.

(kaj)

Stelmet Falubaz Zielona Góra – PRES Grupa Deweloperska Toruń 41:49 (77:103 w dwumeczu)

ZIELONA GÓRA: Madsen 6+1 (1, 1*, 0, 3, 1), Lebiediew 10+1 (2, 2, 3, 2*, 1, u), Kubera 13 (0, 3, 2, 2, 3, 3), Cairns 1+1 (0, 0, 1*, -), Przemysław Pawlicki 6 (2, 1, -, 3, w), Hurysz 1+1 (0, 1*, -), Ratajczak 4+1 (2, t, 0, 2*), McDiarmid ns.

TORUŃ: Dudek 10+2 (2*, 2*, 2, 1, 3), Lambert 8+2 (1, 3, 1*, 1, 2*), Bloedorn 5+1 (3, 1*, 1, 0), Michelsen 9 (3, 2, 3, 0, 1), Sajfutdinow 13 (3, 3, 3, 2, 2), Kawczyński 3 (3, 0, 0), Duchiński 1 (1, 0, 0), Derek ns.

Fogo Unia Leszno – Bayersystem GKM Grudziądz 51:39

LESZNO: Zengota 3 (3, 0, 0, -), Kołodziej 14 (3, 3, 2, 3, 3), Cook 10+2 (2*, 3, 1, 2, 2*), Rew 8+1 (1, 2*, 3, 2, 0), PiotrPawlicki 9+2 (0, 2, 2*, 2*, 3), Parnicki 6+1 (2, 0, 3, 1*), Mania 1+1 (1*, 0, 0), Konieczny ns.

GRUDZIĄDZ: Fricke 5 (1, 1, 3, 0), Drabik 11+2 (2*, 3, 1, 3, 1, 1*), Szarszewski ns., Tarasienko 4 (2, 1, 1, -, 0), Jepsen Jensen 12+1 (3, 1*, 2, 3, 1, 2), Małkiewicz 1+1 (0, 1*, 0, 0, 0), Bailey 6 (0, 3, 2, 0, 1), Miller ns.

1. Toruń	12	22	+115
2. Wrocław	11	20	+66
3. Leszno	12	20	+80
4. Lublin	11	17	+93
5. Grudziądz	12	14	+5
6. Gorzów	11	10	-17
7. Zielona Góra	12	7	-104
8. Częstochowa	11	0	-238

1-4 – play off, 5-8 – play down



Fot. Michał Szmyd / Press Focus

Nicolai Klindt był nie do zatrzymania.

Nieudana pogoń

Strata z początku meczu okazała się za duża i ROW Rybnik nie był w stanie pokonać PSŻ-u Poznań.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Po pierwszej serii startów w meczu PSŻ – ROW Rybniczanie mieli siedmiopunktową stratę. Podwójne zwycięstwo odniosła m.in. poznańska młodzież – Kamil Witkowski nie tylko zdobył dwa punkty z bonusem w biegu juniorskim, ale też w czwartym wyścigu, gdy współpracował z Bartoszem Smektałą. Spotkanie doskonale więc ułożyło się dla gospodarzy, ale goście do ostatnich chwil walczyli o wygraną. W gonieniu wyniku znacząco pomógł Nicolai Klindt. Duńczyk, który dołączył do drużyny w trakcie sezonu, spisywał się znakomicie. Nie stracił ani jednego punktu (raz dojechał do mety za kolegą z zespołu Janem Kvechem). Ostatecznie zakończył rywalizację z 17 punktami z bonusem i robił, co mógł, żeby wrócić z Poznania z pozytywnym wynikiem zespołu. Brał udział w ostatnim biegu, w który ROW jeszcze miał szanse na wygraną, i dojechał do mety pierwszy, ale nie miało to znaczenia, bo Kvech przegrał rywalizację z Ryanem Douglasem i Smektałą. Rybniczanie przegrali 44:46, ale trzeba wyjaśnić, że niska porażka jest też wynikiem błędu sędziego, który w 14. biegu powinien wykluczyć Patryka Wojdyłę, a tego nie zrobił i ROW wygrał 5:1.

Przez wygraną Orła w Krośnie Rekiny straciły też dystans do Łodzian i mają dwa punkty do strefy play offu, a do końca fazy zasadniczej pozostały dwie kolejki.

(kaj)

Hunters PSŻ Poznań – Innpro ROW Rybnik 46:44 (95:85 w dwumeczu)

POZNAŃ: Iversen 4+1 (2, 1*, 0, 1, -), Smektała 9 (3, 2, 2, 0, 2), Berge 4+2 (1*, 2, 0, 1*), Pludra 4 (1, 0, 3, 0, -), Douglas 12+1 (3, 2, 3, 3, 1*), Witkowski 7+3 (2*, 2*, 2*, 1), Mencel 6+1 (3, 1*, 2, w), Ignaszak ns.

RYBNIK: Klindt 17+1 (3, 3, 3, 2*, 3, 3), Wojdyło 4 (0, 0, 1, -, 3), Jamróg 8+1 (0, 3, 1, 2, 2*), Je. Knudsen 1 (0, 1, 0, -), Kvech 10+2 (2, 3, 1*, 3, 1*, 0), Żurek 4 (1, 1, 2, 0), Tkocz 0 (0, -, -), Wyczyszczok 0 (0).

Cellfast Wilki Krosno – H.Skrzydlewska Orzeł Łódź 41:49 (85:95 w dwumeczu)

1. Bydgoszcz	11	26	+203
2. Poznań	12	17	+5
3. Łódź	12	17	-34
4. Rzeszów	12	15	+5
5. Rybnik	12	13	+29
6. Piła	11	10	-109
7. Ostrów	12	8	-53
8. Krosno	12	7	-46

1-4 – play off, **5-8** – play down

Reaktywacja optymistyczna

Śląsk Świętochłowice zakończył sezon i choć zajął ostatnie miejsce, nie to było najważniejsze.

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Śląsk Świętochłowice zakończył sezon. Górnośląski zespół powrócił po latach do ligowych zmagań i odjechał pełny cykl rozgrywkowy bez większych problemów organizacyjnych. Pod względem sportowym drużyna nie zawsze zachwycała, przez co zakończyła ligę na ostatnim miejscu. W Świętochłowicach kluczowy był sam powrót klubu na żużlową mapę Polski. Były zresztą miłe momenty dla świętochłowickiego środowiska. Na starcie sezonu Śląsk wygrał 50:40 z Lokomotivem Daugavpils przed własną publicznością. Z kolei w czerwcu 10 punktami pokonał Start Gniezno, a w lipcu wygrał 47:43 z Kolejarzem Opole. Premierowy po długiej przerwie sezon nie był więc pasmem niepowodzeń, a przecież często przy reaktywacjach tak bywa. Śląsk był waleczny, pokazał się z nie najgorszej strony, odkurzył Mateusza Tondera, który szalał na trzecim szczeblu rozgrywkowym. Świętochłowiczanie zakończyli sezon na swoim stadionie, mierząc się z Landshut Devils. Niemiecki zespół okazał się zbyt silny i górnośląska ekipa przegrała 35:55.

W play offie o udział w 2. ekstralidze na pewno zobaczymy Wybrzeże Gdańsk, Landshut Devils i Start Gniezno, który wczoraj pewnie wygrał z Kolejarzem Opole 57:33. Niepewny znalezienia się w TOP 4 jest Lokomotiv Daugavpils, który na razie jest czwarty (w niedzielę przegrał 36:54 z Wybrzeżem), a za jego plecami czają się Opolanie, którzy mają jeszcze do rozegrania mecz ze Speedwayem Kraków. Jeśli Kolejarz w nadchodzącą niedzielę u siebie dowolnym rezultatem zdobędzie trzy punkty (w pierwszym meczu Opole – Kraków był remis 45:45) to wyprzedzi łotewski zespół.

(kaj)

Śląsk Świętochłowice – Trans MF Landshut Devils 35:55 (72:107 w dwumeczu)

ŚWIĘTOCHŁOWICE: Tonder 14 (3, 2, 3, 2, 2, 2), Szymura 3+1 (2, 1*, 0, -, 0), Boncinelli 7 (1, 3, 2, 0, 1, -), Gała 1 (0, 1, 0, -), Trofimow 6 (1, 1, -, 1, 3, 0), Kubica 2 (2, u, u), Szlegiele 1+1 (1*, 0, 0), Borke 1 (1).

LANDSHUT: Nilsson 12+1 (2, 3, 1*, 3, 3), Flint 10+1 (3, 2*, 2, 3, -), Hausl 2+1 (0, d, 2*, d), Jonas Knudsen 9 (3, 2, 3, 1, -), Woelbert 11+1 (2*, 3, 1, 3, 2), Haupt 5+1 (0, 1, 3, 1*), Konzack 6+1 (3, 0, 2*, 1).

Wybrzeże Gdańsk – LVBET Lokomotiv Daugavpils 54:36 (99:81 w dwumeczu)

Ultrapur Omega Gniezno – OK Kolejarz Opole 57:33 (104:76 w dwumeczu)

1. Gdańsk	12	25	+135
2. Landshut	12	21	+67
3. Gniezno	12	18	+18
4. Daugavpils	12	13	-8
5. Opole	11	11	-25
6. Kraków	11	8	-57
7. Świętochłowice	12	6	-130

1-4 – play off

Sport 1b79ab8cba

Gdzie dwóch się bije...

... tam Brytyjczyk korzysta. W Łodzi Bartosz Zmarzlik roztrwonił całą przewagę, jaką miał nad Bradym Kurtzem. Do walki o mistrzostwo świata na poważnie akces zgłosił ultraszybki triumfator – Robert Lambert. Drugi był Patryk Dudek.



Mariusz Rajek z Łodzi

SPEEDWAY GRAND PRIX

Po siedmiu rundach, a na trzy do końca walka o żużlowe mistrzostwo świata zaczyna się w zasadzie od nowa i może być jeszcze bardziej pasjonująca niż przed rokiem. Polak i Australijczyk mają po 109 punktów, a goniący ich w szaleńczym tempie Brytyjczyk zmniejszył stratę do ośmiu „oczek".

Zmarzlik wolny jak nigdy

Sześciokrotnemu mistrzowi świata, który do łódzkiej rundy cyklu przystępował z pięcioma punktami przewagi, nie układało się od samego początku. Już w inauguracyjnym wyścigu Zmarzlik dość wyraźnie przegrał z koalicją Duńczyków – Andersem Thomsenem oraz Leonem Madsenem. Polak przegrał start, a na dystansie było jeszcze gorzej, co spowodowało, że już po pierwszym biegu zdecydował się na zmianę motocykla. Na pocieszenie Kurtz również zaczął od „jedynki", do czego znacząco przyczynił się Kacper Woryna, wywożąc go na pierwszym łuku. Z wszystkiego skorzystał Dudek i dwóch Biało-czerwonych zameldowało się na czele stawki. W drugim biegu z udziałem naszego multimedalisty zapaliła się czerwona lampka. Po kolejnym koszmarnie przegranym starcie przyjechał daleko z tyłu z raczej przeciętnymi rywalami – Jepsenem Jensenem, Andrzejem Lebiediewem oraz Kaiem Huckenbeckiem.

Wieczność pod bandą

W trzeciej serii, a konkretnie w 10. biegu, doszło do niebezpiecznego wypadku z udziałem dwóch naszych reprezentantów. Dominik Kubera zaczepił o motocykl Woryny i z całym impetem wpadł pod bandę na drugim łuku. Na szczęście zawodnik Falubazu wyszedł z tego bez szwanku, a sędziujący zawody Ołeksandr Latosinski winnym wskazał Worynę. – Dziękuję Bogu, że jestem cały, bo ten upadek był potężny. Dobrze, że skończyło się tylko poobijaniem. Uderzyłem o tor, o bandę, wleciałem pod nią i znowu uderzyłem w deski na dole, więc mogę powiedzieć, że szczęśliwie upadłem, bo mogę teraz z wami rozmawiać. Co się wtedy czuje? Uderzenie, przez chwilę nie da się złapać oddechu, ta banda cię cały czas dociska i czekasz, kiedy ktoś cię wyciągnie, sprawdzasz, czy możesz ruszyć nogami, najpierw jedną, potem drugą, rękami... Odtwarzasz, czy było chrupnięcie kości... To pewnie trwa nie więcej niż kilkanaście sekund, ale leżąc tam, jest to wieczność – obrazowo opowiadał nam Kubera.

Kurtz szybszy od mistrza

Wracając do Zmarzlika, to miał on w powtórce teoretycznie ułatwione zadanie, ale przyjechał jedynie przed poobijanym Kuberą. Tak wolnego i bezradnego naszego mistrza widzieliśmy... całkiem niedawno, bo w drugim finale IMP w Bydgoszczy (4.07), gdzie zajął 14 miejsce. Po trzech seriach w Łodzi był 12. i realnie w oczy zajrzał mu brak awansu nawet do półfinału! 14. bieg – jakkolwiek to brzmi – był dla niego wyścigiem ostatniej szansy, a po prawej stronie miał jak dotąd najlepszych tego dnia w Łodzi – Dudka, Maxa Fricka i Jana Kvecha. Mimo nacisków Australijczyka – jak na mistrza przystało – wytrzymał ciśnienie i dowiózł trójkę do mety.

W ostatniej serii zaczęło się prawdziwe ściganie, ale i niestety upadki. Woryna leżał dwa razy na pierwszym łuku 17. biegu, aby za trzecim razem w końcu wygrać, pokazując bardzo agresywną jazdę (to zawodnik, który od dawna jeździ na pograniczu faulu), która rzutem na taśmę dała mu awans do półfinału. 18. bieg można uznać za wyścig dnia. Kurtz, który przegrał start, wszedł pod wszystkich zawodników i nie oddał pierwszego miejsca mimo zaciekłych ataków Zmarzlika.



Fot. Michał Krupa / Press Focus

Jeśli Robert Lambert (w środku) utrzyma dyspozycję z dwóch ostatnich rund, może realnie myśleć o tytule mistrza świata.

Ostatni taniec dla „Lambo"

Ostatnia i decydująca faza turnieju miała już tylko jednego aktora – Lamberta, który w drugim z kwalifikatorów przegrał start z rewelacyjnie spisującym się tego dnia Kvechem, ale po chwili minął go po małej z prędkością, jakiej tego dnia nie zaprezentował jeszcze nikt. W pierwszym z biegów ostatniej szansy (21) Zmarzlik nie dał rady dogonić tradycyjnie napędzającego się w trakcie zawodów Jensena i skończył zmagania z 11 punktami na szóstym miejscu. – Męczyłem się okropnie, dobrze chociaż, że dotarłem do półfinału i zająłem tam drugie miejsce, bo mogło być jeszcze gorzej. Czułem się wolny, nawet jak wygrywałem starty. Czasem jak zagapisz się na początku, to jest nie do nadgonienia. Nie robię z tego jednak dramatu, to wciąż jest sytuacja, w której inni muszą, ja nie – skomentował występ Bartosz Zmarzlik, próbując ściągnąć z siebie presję przed decydującą częścią sezonu.

Przed finałem najlepszy po części zasadniczej Dudek lekko zszokował wszystkich, decydując się na trzecie pole. Może sugerował się tym, że wygrał z niego ostatni bieg w rundzie zasadniczej? W półfinałach zawodnicy w białym kasku kończyli jednak na trzecim miejscu. Dudek zajął drugie, które przed zawodami pewnie wziąłby w ciemno. Wygrał niełapalny już w tym momencie jego kolega z toruńskiego klubu – Lambert, który inkasując 20 punktów, zbliżył się do mistrza i wicemistrza świata na osiem „oczek". Z taką dyspozycją może myśleć o dogonieniu ich już w Rydze (8.08), a potem zostaną jeszcze turnieje w Vojens (12.09) oraz Toruniu (26.09).

Poza „Duzersem" był to kiepski turniej dla Polaków i zły prognostyk przed zbliżającym się wielkimi krokami finałem DPŚ w Warszawie (29.08). Jeśli Zmarzlik w tym sezonie zdobędzie tytuł mistrza świata, będzie największym zawodnikiem w historii całej dyscypliny. Nie tylko dlatego, że jako pierwszy sięgnie po złotego graala po raz siódmy, ale również, a może przede wszystkim dlatego, że zdobędzie go w sezonie, który ewidentnie nie układa się po jego myśli, a inni trafili ze sprzętem lepiej od niego.

GRAND PRIX POLSKI W ŁODZI

1. Lambert (W. Brytania) 13+3 (1,2,3,2,2,3) **20 pkt GP**
2. Dudek (Polska) 15 (3,3,3,1,3,2) **18**
3. Kurtz (Australia) 13 (1,2,3,3,3,1) **16**
4. Jepsen Jensen (Dania) 7+3 (0,3,2,1,1,0) **14**
5. Kvech (Czechy) 10+2 (3,3,1,0,3) **12**
6. Zmarzlik (Polska) 8+2 (1,0,2,3,2) **11**
7. Madsen (Dania) 8+1 (2,0,2,2,2) **10**
8. Woryna (Polska) 7+1 (2,2,w,0,3) **9**
9. Fricke (Australia) 11+0 (3,3,3,2,0) **8**
10. Doyle (Australia) 7+0 (2,1,1,3,0) **7**
11. Pawlicki (Polska) 6 (0,1,1,3,1) **6**
12. Lebiediew (Łotwa) 6 (2,2,0,1,1) **5**
13. Thomsen (Dania) 5 (3,0,2,0,0) **4**
14. Kubera (Polska) 5 (1,1,1,0,2) **3**
15. Huckenbeck (Niemcy) 3 (0,1,0,1,1) **2**
16. Parnicki (Ukraina) 2 (0,0,0,2,0) **1**

KLASYFIKACJA PRZEJŚCIOWA CYKLU GP

1. Kurtz 109, 2. Zmarzlik 109, 3. Lambert 101, 4. Jepsen Jensen 80, 5. Dudek 69, 6. Madsen 65, 7. Woryna 64, 8. Fricke 62, 9. Holder 55, 10. Thomsen 54, 11. Doyle 49, 12. Lebiediew 49, 13. Kvech 46, 14. Kubera 31, 15. Bewley (W. Brytania) 18, 16. Parnicki 17, 17. Huckenbeck 13, 18. Lindgren 12, 19. Janowski 11.

Czułem się mocny

Rozmowa z **Patrykiem Dudkiem**, drugim zawodnikiem Grand Prix w Łodzi

Jak ocenia pan pierwszą w historii rundę Grand Prix w Łodzi?

- Jeśli chodzi o ściganie na torze, który był przykryty plandeką, to pozytywne zaskoczenie, bo było dużo niepewności dotyczących pogody. Radary były podobne jak niedawno we Wrocławiu, gdzie mieliśmy wielką ulewę. Wyszło super, bo prognozy się nie sprawdziły. Phil Morris nie musiał za dużo grzebać przy równaniach, choć w końcówce zaczął nieco bronować krawężnik. Były obawy, że dużo może się pozmieniać w jego odczytywaniu. Mnie to jednak pasowało.

Łódź fajne miejsce, aby zostało na dłużej w cyklu?

- Myślę, że tak! Było dużo mijanek, dobrego ścigania, choć tak naprawdę lepiej mogą to ocenić dziennikarze. Te zawody pokazały, że warto tu robić turnieje o mistrzostwo świata.

Mocno zaczął pan te zawody i w podobnym stylu zakończył.

- Trafiliśmy w dobre ustawienia, a na tym polega żużel. Kto szybciej ustawi parametry pod daną nawierzchnię, ten jedzie z przodu. Zauważyliśmy, że tor jest inny, niż przewidywaliśmy, zrobiliśmy dużą zmianę przed pierwszym startem i to zagrało. Mając numer startowy trzynaście, udało mi się wykorzystać czwarte pole w pierwszej serii. Później dopiero Michael Jepsen Jensen w końcówce pokazał, że można zdobywać punkty z tego pola, bo ono ze startu było bardzo twarde. Te zawody fajnie mi się poukładały.

Gdy wybierał pan trzecie pole na finał nad łódzką Motoareną, przeszedł pomruk lekkiego niedowierzania. Czym było to podyktowane?

- Patrząc na ostatnie biegi finałowe w różnych zawodach żużlowych, to pierwsze pole jest trudne i tutaj też nie dawało jakiegoś wielkiego handicapu, a mając po prawej Lamberta, który po starcie będzie „wszędzie", Kurtza, który pojedzie prosto oraz Jepsena Jensena z czwartego, który na sto procent będzie „ciął" w kredę, wybieranie tego pola wydawało mi się bez sensu. Wolałem zakombinować z trzeciego, zakładając równy start. Czułem się mocny z tego pola, pomyślałem: czemu mam nie wygrać startu i ich założyć? Wydaje mi się, że podjąłem dobrą decyzję. Gdybym miał jeszcze raz dokonać wyboru, wziąłbym to samo pole.

Wskoczył pan na piąte miejsce w klasyfikacji przejściowej. To pozycja, która daje już pewien komfort w kontekście utrzymania?

- Madsen i Fricke wygrali po jednym turnieju, a takie 20 punktów daje bardzo duży skok w rankingu. Wiedziałem, że ja też potrzebuję takiego turnieju. Przy nieszczęściu chłopaków, którzy mają kontuzje (Dan Bewley, Jack Holder, Fredrik Lindgren), wiedziałem, że w siódemce muszę być, bo Bartek raczej z cyklu nie wyleci, a „Woryn" zapewnił sobie przyszłoroczne starty w podczas Challenge'u w Terenzano, więc na dziką kartę nie mam co liczyć. Te różnice są niewielkie, zostały nam trzy turnieje i zobaczymy, co się wydarzy.

Rozmawiał i notował Mariusz Rajek

Sport 1b79ab8cba

Maja z Igą na korcie

Magdalena Fręch jako pierwsza z Polek powinna zacząć rywalizację w „tysięczniku" w Toronto, ale w Kanadzie po słonecznej sobocie w niedzielę padało...

Z opóźnieniem z powodu deszczu ruszył w niedzielę turniej WTA 1000 National Bank Open na kortach twardych w Toronto. W imprezie z pulą nagród 7,4 mln dolarów startują cztery polskie singlistki. Iga Świątek (8. WTA) jest rozstawiona z „siódemką", Maja Chwalińska (22.) z numerem 17., a stawkę Biało-czerwonych uzupełniają Magdalena Fręch (48.) i Magda Linette (65.).

Jako pierwsza na kort w nocy z niedzieli na poniedziałek czasu w Polsce miała wyjść Fręch, której rywalką w 1. rundzie jest Francuzka Leolia Jeanjean (117.), która wygrała spotkanie w jednostopniowych kwalifikacjach. W poniedziałek swój mecz zagrać z kolei powinna Magda Linette (65.) - z kanadyjską „dziką kartą" Carol Zhao (620.).

Sparowały i czekały

Świątek i debiutująca w imprezie rangi 1000 Chwalińska mają wolny los ze względu na rozstawienie i grę rozpoczną od drugiej rundy. W sobotę Iga z Mają wspólnie trenowały i czekają na rozstrzygnięcia swoich potencjalnych rywalek – o mecz z byłą liderką rankingu rywalizują Chinka Hinyu Wang (42.) z Czeszką Sarą Bejlek (38.), a o starcie z finalistką Rolanda Garrosa walczyły Australijka Talia Gibson (72.) z Włoszką Elisabettą Cocciaretto (71.) Mecz Świątek w 2. rundzie zaplanowany jest na wtorek w sesji dziennej – a więc zapewne późnym popołudniem naszego czasu.



Fot. Instagram.com/nbotoronto

Iga Świątek w Kanadzie nigdy nie dotarła do finału, ale z taką elastycznością na treningu, to kto wie...

O numer jeden

W Toronto stawką jest także pozycja liderki rankingu, choć Aryna Sabalenka jest w komfortowej sytuacji. Białorusinka nie musi oglądać się na wyniki innych - jeśli awansuje do czwartej rundy (1/8 finału), zachowa numer 1 po zakończeniu turnieju w Toronto, niezależnie od dalszego przebiegu zawodów. Jeśli natomiast tenisistka z Mińska odpadnie wcześniej niż w 4. rundzie, nową liderką może zostać Jelena Rybakina, ale tylko pod warunkiem, że reprezentantka Kazachstanu zdobędzie tytuł. Obie tenisistki znajdują się oczywiście po przeciwnych stronach turniejowej drabinki i na korcie mogą spotkać się dopiero w finale, a ten zostanie rozegrany nietypowo, bo w czwartek - 13 sierpnia.

(ToM)

Z KORTÓW

NASTOLETNIA SENSACJA

■ Zaledwie 16-letnia Kristina Liutowa – rocznik 2010 - wygrała turniej rangi WTA 250 w Memphis, który zaczęła od kwalifikacji. W finale zajmująca dotąd 229. miejsce w rankingu Rosjanka pokonała o 7 lat starszą Czeszkę Dariję Vidmanovą (114.) 1:6, 6:1, 6:3. Liutowa została najmłodszą tenisistką, która zagrała w finale (i wygrała) imprezy tej rangi od czasu Coco Gauff; Amerykanka dokonała tego w 2019 roku w Linzu w wieku lat 15.

FINAŁOWY POŚLIZG

■ Najwyżej rozstawiona Amerykanka Jessica Pegula (3. WTA) i Filipinka Alexandra Eala spotkały się w finale turnieju WTA 500 na twardych kortach w Waszyngtonie. W półfinałach Pegula, która w drugiej rundzie wyeliminowała Magdalenę Fręch, wygrała z Rosjanką Dianą Sznajder 7:5, 6:4, a Eala pokonała Japonkę Naomi Osakę 6:4, 6:2. W niedzielę w stolicy USA jednak padał deszcz i do czasu zamknięcia tego wydania finału nie udało się rozstrzygnąć.
Podobnie sytuacja miała się z finałem rywalizacji mężczyzn ATP 500 w Waszyngtonie, w którym mieli zagrać rozstawiony z numerem 3. Amerykanin Taylor Fritz (10. ATP) i Hiszpan Rafael Jodar (24.). W półfinałach Fritz pokonał rodaka Brandona Nakashimę 6:3, 3:6, 6:3, a 19-letni Jodar wygrał z Alejandro Tabilo z Chile 6:7 (6-8), 6:4, 6:4. Amerykanin w 2. rundzie wyeliminował Kamila Majchrzaka 6:3, 6:4.

PIERWSZY RAZ FRANCUZA

■ Arthur Gea, 127. tenisista światowego rankingu, pokonał broniącego tytułu i rozstawionego z numerem 8. Kanadyjczyka Denisa Shapovalova (68. ATP) 6:3, 6:4 w finale turnieju ATP rangi 250 na twardych kortach w Los Cabos w Meksyku, z pulą nagród 909 tys. dolarów. To pierwszy tytuł Francuza w karierze. 21-letni Gea przeszedł na zawodowstwo w 2025 roku i gra głównie w challengerach (drugi poziom rywalizacji ATP). Wcześniej nigdy nie awansował dalej niż do ćwierćfinału (w lutym ub. roku w Montpellier) głównego cyklu turniejów. Dzięki sukcesowi w Los Cobos Francuz awansuje na 81. lokatę w najnowszym zestawieniu.



Fot. instagram.com/ularadwanska_official/

Urszula Radwańska jako ostatnia dołączyła do grona polskich tenisistek, które zagrają w turnieju głównym w Warszawie.

Kawa, Kubka i Radwańska grają na Legii

Osiem polskich tenisistek spoza światowego top 100 powalczy w Warszawie o duże punkty w największym polskim turnieju.

TENIS

W kraju z czterema tenisistkami w pierwszej setce na świecie nie mamy imprezy w głównym cyklu WTA – po raz ostatni była nią WTA 250 w 2023 roku, którą wygrała Iga Świątek – więc właśnie WTA 125 (odpowiednik challengera w męskich rozgrywkach) na tych samych twardych kortach stołecznej Legii jest od trzech lat największym turniejem nad Wisłą. I zarazem najlepszą okazją dla Polek z dalszego szeregu, by zdobyć kilka cennych punktów i podbić swój ranking.

Dzięki niemu właśnie do turnieju głównego Warsaw T-Mobile Polish Open dostały się Katarzyna Kawa (131. WTA – rozstawiona z nr 5.), Martyna Kubka (187.) i Linda Klimovicova (206.); dziką kartę otrzymały Weronika Falkowska (330.), Weronika Ewald (396.), Zuzanna Pawlikowska (410.) oraz 18-letnia Amelia Paszun (846.).

Ósmą Polką będzie... o 17 lat starsza od Paszun Urszula Radwańska (665.), która wygrała w kwalifikacjach z inną Polką, Marceliną Podlińską (653.) 6:1, 6:3. Nie udało się przebić do rywalizacji dwójce innych naszych tenisistek – Ninie Hurkacz i Darii Górskiej. Uraz w poprzednim turnieju w Rumunii sprawił, że z turnieju musiała wycofać się Gina Feistel (294.).

W 1. rundzie Paszun zagra z Falkowską, Kawa z Czeszką Lindą Fruhvirtovą (176.), Kubkę czeka mecz z Serbką Teodorą Kostović (146.), Klimovicova stawi czoła Bułgarce Elizarze Janewej (188.), Ewald zmierzy się z Litwinką Justiną Mikulskyte (232.), Radwańska z Białorusinką Alioną Faliej (220.), a Pawlikowska z Bułgarką Lią Karatanczewą (376.), która w kwalifikacjach pokonała Ninę Hurkacz, siostrę Huberta. Najwyżej rozstawioną w turnieju jest Francuzka Elsa Jacquemot (98.).

Polki wystąpią również w grze podwójnej, a turniej będzie pożegnalnym dla 45-krotnej uczestniczki turniejów wielkoszlemowych – w tym półfinalistki Wimbledonu 2018 i finalistki US Open 2018 w mikście – Alicji Rosolskiej, która wystąpi w parze z Kubką. – Jeszcze to do mnie nie dociera. Myślę, że zrozumiem sytuację dopiero, kiedy skończy się ostatni mecz i będę wiedziała, że nie muszę kolejnego dnia iść na trening. Na razie cieszę się, że gram ten ostatni turniej w Warszawie, w domu, przed polską publicznością – mówi 40-letnia Rosolska. – Swoje już się w życiu napodróżowałam oraz nagrałam. Teraz przyszedł czas na kolejny rozdział, choć nie żegnam się z tenisem i wciąż będę przychodzić na korty z nadzieją podziwiania młodych polskich gwiazd – powiedziała Warszawianka.

Do czwartku wstęp na korty Legii jest bezpłatny, na ostatnie dwa dni obowiązują bilety; finał singla w sobotę 8 sierpnia. Triumfatorka otrzyma 125 pkt do rankingu i zarobi 13 480 euro.

(ToM)

WYGRYWAŁY

Triumfatorki WTA 125 w Warszawie (w 2023 w Kozerkach)
2023, Dajana Jastremska (Ukraina)
2024, Alycia Parks (USA)
2025, Katerina Siniakova (Czechy)

Olimpia na Olimpie

W Gdańsku rozdano medale mistrzostw Polski w biegu ulicznym na 10 kilometrów.

LEKKA ATLETYKA

Mykoła Mewsza wygrał w sobotę w Gdańsku 32. Bieg św. Dominika na 10 km, natomiast mistrzem Polski na tym dystansie został drugi na mecie Marcin Biskup (Zawisza Bydgoszcz). U kobiet na malowniczej trasie poprowadzonej ulicami Starego Miasta triumfowała Olimpia Breza (AZS AWFiS Gdańsk).

Ukrainiec okazał się także najlepszy w poprzednim roku - wówczas uzyskał czas 29:14, obecnie 29:43; oczywiście Mewsza nie został uwzględniony w klasyfikacji 17. Mistrzostw Polski na 10 km. Złoty medal zdobył Biskup – 29:45, na drugim stopniu podium ponownie stanął Dawid Borowski (Stal LA Ostrów Wlkp.) – 29:53, a na trzecim Gabriel Kuropatwa (SBG Salco Niepołomice) – 29:58.

Broniący tytułu Dariusz Boratyński (AZS AWF Wrocław) był siódmy ogólnie i czwarty w gronie polskich biegaczy – 30:05, a zwycięzca sprzed dwóch lat, Mateusz Kaczor (RLTL GGG Radom), zajął 11. miejsce – 30:41.

W mistrzostwach Polski na 10 km w Gdańsku kobiety rywalizowały po raz pierwszy. Breza triumfowała w czasie 33:57 i wyprzedziła Monikę Dubiellę (Prefbet-Sonarol Łomża) – 34:42 oraz Angelikę Olobry (AZS UMCS Lublin) – 35:01. Bieg na 5 km wygrała Julia Pawełczyk (SKLA Sopot) - 17:41, a wśród mężczyzn pierwszy był Andrzej Rogiewicz – 15:02.

Bieg św. Dominika tradycyjnie jest jedną z imprez towarzyszących Jarmarkowi św. Dominika.

CZESZKA NAJLEPSZA W BIELSKU

■ Emma Slavikova (1032. WTA) wygrała na kortach BKT Advantage w Bielsku-Białej turniej ITF W15 w ramach LOTTO PZT Polish Tour. W trwającym ponad trzy godziny finale 23-letnia Czeszka pokonała swoją rówieśniczkę i rodaczkę Lucie Petruzelovą (623.) 4:6, 7:6, 6:2. Najlepszymi deblistkami w Bielsku-Białej były Polki Oriana Gniewkowska i Marcelina Podlińska, które w finale wygrały 7:5 6:2 z Darią Górską i Slaviková.
W poniedziałek w Bielsku-Białej rozpoczyna się impreza mężczyzn tej samej rangi – ITFM15. Wśród uczestników znajdą się m.in. utalentowany 19-letni Alan Ważny i mistrz Polski Marcel Zieliński.

Sport 1b79ab8cba

Lato po japońsku

Oba weekendowe konkursy wygrał Naoki Nakamura, a najlepszy z naszych kadrowiczów był Kacper Tomasiak.

LETNIA GRAND PRIX W WIŚLE

Medalista olimpijski Kacper Tomasiak zajął siódme miejsce w sobotnim inauguracyjnym konkursie skoków na igelitowej skoczni obiektu im. Adama Małysza. Wygrał Japończyk Naoki Nakamura. W drugiej serii uczestniczyło pięciu Polaków. Dawid Kubacki był 10., Maciej Kot - 16., Klemens Joniak - 21., a Paweł Wąsek - 27. W Wiśle zabrakło wielu zawodników z czołówki klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, w tym zdobywcy Kryształowej Kuli Domena Prevca ze Słowenii.

Nakamura triumfował z notą 271,7 pkt, po skokach na odległość 129 m i 135 m. Drugi, Marco Woergoetter, skoczył 125,5 m i 132 m, co dało mu 266 pkt. Trzeci w klasyfikacji, Szwajcar Gregor Deschwanden, uzyskał 123,5 m i 129 m, gromadząc 262,4 pkt.

Tomasiak skoczył 119,5 m i 128 m, otrzymując notę 251,4 pkt. Najlepszy z Polaków początkowo był ósmy, ale awansował o jedną lokatę po dyskwalifikacji Norwega Kristoffera Eriksena Sundala. Kubacki zdobył 244,1 pkt, Kot - 240,2 pkt, Joniak - 236,9 pkt, a Wąsek - 233,9 pkt.

- W ostatnich tygodniach skakałem w kratkę. W zawodach była poprawa w porównaniu do treningów. Zmobilizowałem się na ten konkurs. Cieszę się, że właśnie dziś oddałem najlepsze skoki w ciągu ostatnich dwóch tygodni - powiedział Dawid Kubacki.

Po pierwszej serii odpadli 30. Aleksander Zniszczoł, 31. Kamil Waszek, 36. Piotr Żyła, 43. Jakub Wolny i 55. Łukasz Łukaszczyk.

W konkursie niedzielnym - po skokach na 137 m i 128 m i z 247,7 punktu - najlepszym Polakiem był sklasyfikowany na 6. miejscu Waszek, ale został zdyskwalifikowany za nieprzepisową szerokość nart. W tej sytuacji najlepsze miejsce z Biało-czerwonych zajął Tomasiak, który osiągnął 120,0 i 131 m był 10. z notą 243,4 pkt. Kot skończył jako 18., Wąsek – 23., Kubacki - 29., zaś Joniak, który nie awansował do drugiej serii, zajął 32. pozycję. Wygrał, podobnie jak dzień wcześniej, Nakamura z notą 272,9, pkt, po skokach na 128,5 i 133 m. Drugi był Estończyk Kaimar Vagul, który uzyskał 136 i 131 m, co dało mu 260,5 pkt. Trzeci, Słoweniec Rok Oblak, osiągnął dwukrotnie po 131,5 m, gromadząc 254,5 pkt. Tomasiak zdobył 243,4 pkt, Kot - 232,6, Wąsek - 228,4, zaś Kubacki – 216,7. Japończyk ma komplet 200 pkt i prowadzi w klasyfikacji cyklu. Drugi jest Woergoetter - 112, a trzeci Deschwanden - 110. Tomasiakowi 62 „oczka" wystarczają do ósmej lokaty.



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Naoki Nakamura fetuje dublet.

Sobotni konkurs kobiet wygrała Słowenka Ema Klinec, która po skokach na 127,5 m i 127 m otrzymała notę 227,4 pkt. Druga była Norweżka Silje Opseth. Skoki na 129,5 i 118 m dały jej 211,1 pkt. Trzecie miejsce zajęła Francuzka Josephine Pagnier, która skoczyła 124 m i 123 m, otrzymując 209,1 pkt. Anna Twardosz uplasowała się na 11. pozycji. Najlepsza polska zawodniczka uzyskała 117,5 m i 121 m, co przełożyło się na 180,6 pkt. Kamila Karpiel w pierwszej serii skoczyła 86 m i zajęła 35. miejsce.

Niedzielne zawody wygrała Słowenka Nika Vodan, która po skokach na 129,5 i 122 m otrzymała notę 242,2 pkt. Druga była Japonka Yuki Ito (124,0 i 123,0 – 234,0), zaś trzecia była Opseth (119 i 123 m – 227,8). Twardosz była 19. Najlepsza polska zawodniczka uzyskała 110 i 117 m, co przełożyło się na 179,5 pkt. Karpiel w pierwszej serii skoczyła 88 m (42,8) i zajęła 34. miejsce. W klasyfikacji generalnej prowadzi Vodan - 150 pkt, a Twardosz z dorobkiem 36 pkt jest 15.

Następne zawody letniej Grand Prix odbędą się w dniach 8-9 sierpnia we francuskim Courchevel.

WYNIKI

Sobota: 1. Naoki Nakamura (Japonia) 271,7 (129,0/135,0), 2. Marco Woergoetter (Austria) 266,0 (125,5/132,0), 3. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) 262,4 (123,5/129,0), 4. Danił Wasiljew (Kazachstan) 254,3 (121,0/132,5), 5. Roman Koudelka (Czechy) 252,8 (121,0/131,5), 6. Juri Kesseli (Szwajcaria) 252,0 (122,5/132,0), 7. Kacper Tomasiak 251,4 (119,5/128,0)... 10. Dawid Kubacki 244,1 (119,5/126,5), 16. Maciej Kot 240,2 (119,0/125,0), 21. Klemens Joniak 236,9 (117,0/124,0), 27. Paweł Wąsek 233,9 (117,0/124,5), 30. Aleksander Zniszczoł 110,6 (117,0), 31. Kamil Waszek 109,8 (115,5), 36. Piotr Żyła 108,6 (116,0), 43. Jakub Wolny 102,8 (111,0), 55. Łukasz Łukaszczyk 86,0 (106,5)

Niedziela: 1. Nakamura 272,9 pkt (128,5 m/133,0), 2. Kaimar Vagul (Estonia) 260,5 (136,0/131,0), 3. Rok Oblak (Słowenia) 254,5 (131,5/131,5), 4. Deschwanden 254,0 (124,5/131,5), 5. Wasiljew 252,1 (123,5/132,0), 6. Isak Andreas Langmo (Norwegia) 247,2 (130,0/130,0)... 10. Tomasiak 243,4 (120,0/131,0), 18. Kot 232,6 (124,0/127,0), 23. Wąsek 228,4 (123,0/125,5), 29. Kubacki 216,7 (119,0/117,0), 31. Joniak 108,4 (120,5)

Klasyfikacja LGP: 1. Nakamura 200 pkt, 2. Woergoetter 112, 3. Deschwanden 110, 4. Vagul 96, 5. Wasiljew 95, 6. Koudelka 81... 8. Tomasiak 62, 15. Kot i Kubacki 28, 25. Wąsek 12, 27. Joniak 10, 38. Zniszczoł 1

Srebro czterech podwójnych

Z „miasta-ogrodu" we włoskiej Lombardii, gdzie odbyły się mistrzostwa Europy, Biało-czerwoni wracają z jednym medalem.

WIOŚLARSTWO

Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Konrad Domański zdobyli srebrny krążek mistrzostw Starego Kontynentu w konkurencji czwórek podwójnych. W Varese triumfowali Niemcy, a na trzeciej pozycji finiszowali Chorwaci.

W finałowej walce o złoty medal niemal od samego początku liczyły się tylko dwie załogi - Niemcy i Polacy. Biało-czerwoni po pierwszych 500 m byli na prowadzeniu, ale potem ich rywale przyśpieszyli. Ostatecznie Niemcy wygrali o 1,03 sekundy, a Polacy przypłynęli na drugim miejscu, wyprzedzając o długość łodzi Chorwatów.

Dyrektor sportowy Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, Andrzej Krzepiński, przyznał, że po udanych eliminacjach, w których Polacy wygrali swój przedbieg i zanotowali najlepszy czas kwalifikacji, po cichu liczył nawet na złoto.

- Nasi zawodnicy spisali się bardzo dobrze, ale muszę przyznać, że Niemcy nas zaskoczyli. Popłynęli ponadprzeciętnie, byli znakomicie dysponowani. Faktem jest, że w zawodach zabrakło Anglików, a niektóre federacje, jak choćby Holendrzy czy Włosi, którzy nawet nie awansowali do finału A, podporządkowali swoje przygotowania pod mistrzostwa świata, które pod koniec sierpnia odbędą się w Amsterdamie. Termin mistrzostw Europy nie był do końca optymalny, dlatego te regaty nie są miarodajną imprezą, nie oddają prawdziwego układu sił. O tym przekonamy się na mistrzostwach świata, ale z drugiej strony w tej konkurencji od lat dominuje Europa i nikt tu spoza naszego kontynentu nie dołączy - skwitował dyrektor.

W sobotnich finałach wystąpiła jeszcze nasza kobieca czwórka podwójna w składzie: Zuzanna Lesner, Wiktoria Kalinowska, Barbara Stępień i Zuzanna Jasińska. Polki zajęły piątą lokatę, a wygrały Szwajcarki, przed Niemkami prowadzonymi przez byłego trenera naszej kadry kobiet, Marcina Witkowskiego.

- Cieszy nas występ kobiecej czwórki, tym bardziej że nie startowała w najsilniejszym składzie. Uważam, że dystans do czołówki światowej się zmniejsza. Tydzień temu mieliśmy młodzieżowe mistrzostwa świata, na których Anna Khlibenko i Julia Rogiewicz wywalczyły srebrny medal, ale nie mogły wystartować w Varese. Po krótkim odpoczynku dziewczyny wracają do grupy seniorów i zasilą osady na mistrzostwa świata - wyjaśnił dyrektor Krzepiński.

W finale B w konkurencji dwójek podwójnych Piotr Płomiński i Jakub Woźniak uplasowali się na piątej pozycji, co oznacza, że zostali sklasyfikowani na 11. miejscu. W finale B w czwórce bez sternika Jerzy Kaczmarek, Mateusz Wilangowski, Cezary Litka i Michał Szpakowski finiszowali na drugiej pozycji za Duńczykami (8. miejsce w klasyfikacji ogólnej).

W niedzielę męska ósemka - Bartłomiej Sopoński, Mikołaj Kulka, Tomasz Lewicki, Paweł Janik, Szymon Tomiak, Kazmir Ziven Kujda, Emilian Jackowiak, Oskar Streich i sterniczka Julia Wiśniewska - zajęła piąte miejsce. Do tej konkurencji zgłosiło się tylko sześć osad, dlatego wcześniej zamiast eliminacji rozegrano wyścig o rozstawienie. W finale Polacy do końca walczyli o czwartą lokatę z Białorusinami, którzy w regatach startowali pod neutralną flagą. Triumfowali Rumuni przed Niemcami i Włochami. Biało-czerwoni do zwycięzców stracili prawie 10 sekund.

Ostatni dzień mistrzostw sprawił organizatorom trochę problemów. Po rozegraniu zaledwie dwóch wyścigów, z powodu dużego zagrożenia burzami, regaty zostały wstrzymane i opóźnione o kilka godzin, jednak udało się rozegrać wszystkie planowane finały.

Biało-czerwoni za kilka dni rozpoczną w Wałczu zgrupowanie przed światowym czempionatem, który w dniach 24-30 sierpnia odbędzie się w Amsterdamie.

Sport 1b79ab8cba



Fot. PAP / Adam Warżawa

Trudno wskazać faworyta

W poniedziałek w Gdyni rozpocznie się 83. Tour de Pologne. Na starcie stanie wielu znakomitych kolarzy znanych z poprzednich edycji.

Kolarze reprezentacji Polski podczas prezentacji drużyn przed startem TdP.

Wśród nich będzie Michał Kwiatkowski. 36-letni zawodnik brytyjskiej ekipy Netcompany INEOS przyjedzie do Polski prosto zakończonego przed tygodniem Tour de France. W Tour de Pologne pojedzie po raz ósmy. Debiutując w 2012 roku, zajął drugie miejsce, w 2018 zwyciężył, a w 2021 i 2023 był trzeci. Nie udały mu się tylko wyścigi w latach 2015-2016 oraz ubiegłoroczny. – Czuję się świetnie. Mam nadzieję, że będzie to dla mnie udany wyścig. Dam z siebie wszystko, a na ile to wystarczy, okaże się od czwartego etapu, z metą w Karpaczu, ale czuję, że moja forma idzie w górę – powiedział mistrz świata z 2014 roku.

Na liście startowej znalazło się wielu innych kolarzy doskonale znanych polskim kibicom, m.in. zwycięzcy TdP z 2021 i 2022 roku, Portugalczyk Joao Almeida (UAE Team Emirates-XRG) i Brytyjczyk Ethan Hayter (Soudal Quick-Step), bohaterowie ubiegłorocznej edycji – zwycięzca etapu w Bukowinie Tatrzańskiej Monakijczyk Victor Langellotti (XDS Astana), czterodniowy lider Francuz Paul Lapeira (Decathlon CMA CGM) czy jego rodak Paul Magnier (Soudal Quick-Step), triumfator etapu w Cieszynie i jeden z najlepszych sprinterów na świecie. Trudno wskazać faworyta, bo – jak często przypomina dyrektor wyścigu Czesław Lang – Tour de Pologne kreuje nowe gwiazdy, które dopiero w przyszłości będą świecić pełnym blaskiem. Tak było w przypadku słynnych Hiszpana Alberto Contadora, Słowaka Petera Sagana czy Duńczyka Jonasa Vingegaarda.

Największa polska kolarska impreza, której tegoroczne hasło ze względu na przebieg trasy to „Północ-Południe", wraca na Pomorze po 12-letniej przerwie. W 2014 roku wyścig startował z Gdańska, a pierwszy etap kończył się w Bydgoszczy. W tegorocznej edycji Gdynia to gospodarz startu wyścigu, co jest elementem obchodów 100-lecia istnienia portowego miasta. W niedzielę wieczorem kolarze zaprezentowali się kibicom przed cumującym przy Skwerze Kościuszki zabytkowym okrętem ORP „Błyskawica", a następnego dnia wyruszą na trasę najdłuższego etapu do Koszalina (234 km), przejeżdżając przez rodzinne strony Langa, m.in. Kołczygłowy, gdzie przyszedł na świat w 1955 roku. – To będzie dla mnie podróż sentymentalna – podkreślił dyrektor wyścigu. Kolejne dwa etapy zakończą się w Szczecinie i w Zielonej Górze. Na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej wyścig gościł po raz ostatni w 2002 roku. Następnie zaplanowano dwa odcinki z metą na podjazdach: na Orlinku w Karpaczu oraz – po raz pierwszy w TdP – pod Kocierz Resort w Beskidach. Królewskim, czyli najtrudniejszym etapem ma być szósty, ze startem i metą w Bukowinie Tatrzańskiej, ale na krótszej nieco innej trasie niż w poprzednich latach – przez Leszczyny, Słodziczki i Pitoniówkę do rundy ze znaną z poprzednich lat ścianą Bukovina w Gliczarowie. – Zapowiada się bardzo dynamicznie. Nie będzie czasu, żeby się czaić – ocenił Lang. A ponieważ walka o końcowe zwycięstwo w TdP w ostatnich latach zwykle jest bardzo wyrównana (trzy lata temu pierwszego i drugiego zawodnika w klasyfikacji dzieliła tylko jedna sekunda, a wcześniej – i to trzykrotnie – dwie), prawdopodobnie wszystko rozstrzygnie się dopiero na ostatnim odcinku, 12-kilometrowej jeździe indywidualnej na czas wokół Wieliczki. Przed rokiem wygrał ją i zapewnił sobie końcowy triumf Amerykanin Brandon McNulty.

W Gdyni wystartuje 21 drużyn – wszystkie 18 z licencjami World Tour, a ponadto trzy z „dzikimi kartami": szwajcarskie ekipy Tudor i Pinarello Q36.5 oraz reprezentacja Polski. Oprócz Kwiatkowskiego potwierdzono udział w wyścigu Filipa Maciejuka (Movistar) i Kamila Małeckiego (Pinarello Q36.5). Znany jest także skład reprezentacji Polski, złożonej z zawodników z mniejszych zespołów. W biało-czerwonych koszulkach pojadą: Filip Gruszczyński (MBH Bank CSB Telecom Fort), Norbert Banaszek, Tobiasz Pawlak, Marceli Bogusławski (wszyscy ATT Investments), Jakub Kaczmarek, Patryk Stosz (obaj Voster Team) oraz Radosław Frątczak (Wibatech Lubelskie Perła Polski).

TRASA 83. TOUR DE POLOGNE

- 3.08, 1. etap, Gdynia - Koszalin (234 km)
- 4.08, 2. etap, Międzyzdroje - Szczecin (150,8 km)
- 5.08, 3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra (193,5 km)
- 6.08, 4. etap, Żagań - Karpacz (175,5 km)
- 7.08, 5. etap, Opole - Kocierz Resort (218,5 km)
- 8.08, 6. etap, Bukovina Resort - Bukowina Tatrzańska (125,6 km)
- 9.08, 7. etap, Wieliczka - Wieliczka (jazda ind. na czas, 12,4 km)

Z KOLARSKICH TRAS

BELGIJSKI REKORDZISTA

Remco Evenepoel po raz czwarty wygrał Donostia San Sebastian Klasikoa. Nikt inny nie odniósł tylu zwycięstw w tym prestiżowym jednodniowym wyścigu w Kraju Basków. Co ciekawe, Belg startował tam po raz czwarty, ma więc 100-procentową skuteczność!

Ten triumf kosztował mnóstwo sił i... nerwów drugiego kolarza zakończonego tydzień temu Tour de France, bo po defekcie w decydującej fazie imprezy musiał samotnie gonić czołówkę. Potem pomogli mu jednak koledzy z grupy Red Bull-BORA-hansgrohe i kiedy przyśpieszył na ostatnim podjeździe przed metą, jego tempo utrzymał tylko inny z bohaterów tegorocznej Wielkiej Pętli, Richard Carapaz (EF Education-EasyPost).

Na ulicach San Sebastian Belg nie dał szans Ekwadorczykowi. – Z czterech moich zwycięstw tutaj, właśnie to przyszło mi najtrudniej – ocenił Evenepoel. – Teraz myślę o regeneracji i odpoczynku. Potem wrócę do ciężkiej pracy i spróbuję zostać mistrzem świata – dodał Belg, zapowiadając swój start w drugiej połowie września na czempionacie w Montrealu. **(g)**



Fot. PAP/EPA

Czwarty start, czwarte zwycięstwo!

Początek dla Holenderki

Lorena Wiebes wygrała dwa pierwsze, szwajcarskie etapy Tour de France Femmes – sobotni z metą w Lozannie i niedzielny w Genewie.

To już 14. i 15. zwycięstwo kolarki grupy SD Worx-Protime w tym sezonie. Styl, w jakim odniosła to pierwsze, mógł zaimponować. – Miałam pewne wątpliwości, czy do końca utrzymam się w czołowej grupie, bo przecież ostatnie dwa i pół kilometra prowadziły pod górę. Wsparcie drużyny i sztabu dodało mi dodatkowej energii – relacjonowała najlepsza sprinterka świata. – Musiałam zareagować, kiedy zaatakowała Demi **Vollering**. Finisz okazał się długi, ale jestem zachwycona wynikiem – cieszyła się Holenderka, która tydzień wcześniej wygrała wszystkie trzy etapy i cały Tour de Pologne.

Vollering była tylko trochę rozczarowana z trzeciego miejsca. – Liczyłam na więcej, ale i tak – biorąc pod uwagę przygotowania, powrót do formy i to, jak niosły mnie nogi – jestem bardzo zadowolona. Jasne, że chciałam zdobyć żółtą koszulkę. Ale ostatecznie mam już kilka sekund przewagi nad rywalkami w klasyfikacji generalnej i myślę, że tak właśnie będzie wyglądał cały ten Tour. Walczyłam o podium i to też jest świetne uczucie – podkreślała zawodniczka grupy FDJ United-SUEZ, która każdą z dotychczasowych czterech edycji kończyła na pierwszym lub drugim miejscu.

W sobotę w czołowej, 10-osobowej grupie oprócz Vollering przyjechały także inne faworytki, w tym obrończyni tytułu Francuzka Pauline Ferrand-Prevot (Visma-Lease a Bike) i Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM). – Myślałam, że będzie gorzej, bo pierwsze etapy na tym wyścigu zwykle są zwariowane i bardziej męczą mentalnie niż fizycznie. Teraz było zdecydowanie luźniej – przyznała Polka. Pech sprawił, że w pierwszej grupie nie znalazła się inna nasza kolarka, Dominika Włodarczyk. Nieco kilometr przed metą na Avenue d'Ouchy liderka UAE Team L'IMAD wpadła na zawodniczkę, która wywróciła się tuż przed nią i zanim wstała, czołówka zdążyła już odjechać. – To niepotrzebna strata, ale jeszcze nie przekreśla mojej walki – podkreślała mistrzyni Polski.

O ile sobotnie zwycięstwo Wiebes można było uznać za niespodziankę, o tyle następnego dnia holenderska liderka była już zdecydowaną faworytką. Co prawda na trasie, która ponownie prowadziła w okolicach Jeziora Genewskiego, znowu wyznaczono górskie premie, ale tego typu trudności tym razem kończyły się daleko przed metą. Przed finiszem należało jeszcze dogonić samotną Holenderkę Riejanne Markus (Lidl-Trek), co niemal w ostatniej chwili udało się peletonowi napędzanemu przez koleżanki najlepszej sprinterki świata z drużyny SD Worx-Protime, a potem ona sama dała sprinterski popis, wygrywając z ogromną przewagą. **(gak)**

WYNIKI

- **1. etap, Lozanna - Lozanna (138 km):** 1. Lorena Wiebes (Holandia, SD Worx-Protime), 2. Kimberley Pienaar (Mauritius, AG Insurance-Soudal), 3. Demi Vollering (Holandia, FDJ United-SUEZ) ... 7. **Katarzyna Niewiadoma** (CANYON-SRAM) - wszystkie 3:29.11 ... 22. **Malwina Mul** (Cofidis) strata 19 s., 35. **Dominika Włodarczyk** (UAE Team L'IMAD) 37, 63. **Karolina Perekitko** (Mayenne Monbana My Pie) 1.05, 84. **Agnieszka Skalniak-Sójka** (CANYON-SRAM) 2.46.
- **2. etap, Aigle - Genewa (147,9 km):** 1. Wiebes, 2. Elisa Balsamo (Włochy, Lidl-Trek), 3. Marianne Vos (Holandia, Vis-Lease a Bike)... 9. **Mul**, 13. **Włodarczyk**, 29. **Niewiadoma**, 74. **Skalniak-Sójka** - wszystkie 3:42.08, 94. **Perekitko** 7.19.
- **Po dwóch etapach:** 1. Wiebes, 7:10.59, 2. Le Court-Piennar 14, 3. Vollering 16 ... 7. **Niewiadoma** 20, 22. **Mul** 39, 34. **Włodarczyk** 57, 64. **Skalniak-Sójka** 3.06, 85. **Perekitko** 8.44.

Sport 1b79ab8cba